PROTESTY PRZECIWKO IMIGRANTOM W CAŁEJ POLSCE. PREZYDENCI MIAST BOJĄ SIĘ REFERENDÓW

WIPLER Z KONFEDERACJI: NAWROCKI MA MOJE POPARCIE W DRUGIEJ TURZE

GROCHMALSKI: DZIŚ WSZYSCY JESTEŚMY JAK ZORRO. DLACZEGO MUSIMY URATOWAĆ POLSKĘ

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #22 (656) 28/05/2025

NIE JESTEŚMY PATOLOGIĄ

POKOLENIE NAWROCKIEGO

GDAŃSK, TRANSFORMACJA I PATRIOCI Z POLSKICH BLOKÓW

OKŁADKA: TOFIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

NUMER W SPRZEDAŻY DO 03.06.2025

ISSN 1230-4581

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

REFERENDUM ZA TUSKIEM I PRZECIW NIEMU

Po półtora roku rządów koalicji 13 grudnia Polacy mają okazję ją ocenić i zdecydować, czy chcą oddać pełnię władzy Donaldowi Tuskowi, czy jednak wolą, by była ona pod jakąkolwiek kontrolą. Wybieramy wprawdzie pomiędzy dwoma innymi kandydatami, Karolem Nawrockim a Rafałem Trzaskowskim, ale skutki tej elekcji będą takie, jakie opisałem. Prezydent w polskiej konstytucji nie ma decydującej roli, jednak sporo może, dlatego tak kluczowe są jego poglądy, zaplecze i siła charakteru.

Rafał Trzaskowski pewnie ma jakieś poglądy, ale podobnie jak Tusk – nie jest do nich przywiązany. Nie znam wartości, których by bronił, ryzykując karierę. Człowiek zupełnie bez charakteru i patologiczny kłamca. Kluczowe jest jego zaplecze. To przede wszystkim osoby, które mają pole manewru wyznaczone przez obóz Donalda Tuska. Czym jest ten obóz? To mieszanka wpływów zagranicznych, przede wszystkim Berlina, grupy postkomunistycznych biznesmenów, ludzi dawnych służb i towarzysko-politycznego kręgu neomarksistowskiej lewicy. W ich systemie myślenia nie ma miejsca na wolność słowa, a już na pewno na niezależne media, stąd te wściekłe ataki na Republikę. W czasie debaty z Nawrockim, Trzaskowski nie mógł się powstrzymać, by nas nie atakować. Brak zrozumienia dla potrzeby istnienia silnych, niezależnych mediów to obsesja Tuska czy Trzaskowskiego, ale w ich przypadku przybiera ona rozmiary niebezpieczne dla demokracji.

Trzaskowski nie jest samodzielny i nie będzie. Tak naprawdę większą zagadką jest Nawrocki, bo to człowiek, który sam siebie stworzył. Bardzo silny charakter, choć nie bez wad. Jego wybór z całą pewnością gwarantuje, że ferajna Tuska nie zlikwiduje nam Polski. Nie będzie ulegał Tuskowi, ale też jak znam życie, wcześniej czy później pójdzie swoją drogą, jeżeli chodzi o własne zaplecze polityczne. Byle mądrze.

Polski nie stać na to, by Tusk dostał jeszcze więcej władzy. Wybieramy nie między Nawrockim a Trzaskowskim, a wolną Polską i jej schyłkiem. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 68bd4ee7b9

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Pokolenie Nawrockiego. Gdańsk, transformacja i patrioci z polskich bloków
 # Maciej Kożuszek

KRAJ

14 Historia polskich wyborów przemawia za Nawrockim
 # z Łukaszem Pawłowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

22 Protesty w całej Polsce. „Boimy się o nasze bezpieczeństwo”
 # Grzegorz Broński

26 Nawrocki ma moje poparcie w drugiej turze
 # z Przemysławem Wiplerem rozmawia Grzegorz Wszołek

30 Jak Bodnar ochronił Trzaskowskiego i jego ekipę
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

36 Dziś wszyscy jesteśmy jak Zorro. Dlaczego musimy uratować Polskę?
 # Piotr Grochmalski

40 Między prawicą a lewicą. Wyzwania przed 1 czerwca
 # Krzysztof Wołodźko

42 Kredyt zaufania. Wyborcy Mentzena i Brauna a II tura wyborów
 # Wojciech Mucha

46 Uśmiechnięci do Rosji
 # Dawid Wildstein

48 O co chodzi z tym Sorosem?
 # Jakub Maciejewski

ŚWIAT

54 Operacja Dan. Wybory w Rumunii
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Wojownik sarmacki
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

76 Przegonić ludzi z Polski Wschodniej
 # Jacek Liziniewicz

TEMAT NUMERU

10 **Alfabet Karola Nawrockiego**
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Marcin Wolski
13 Tomasz Łysiak
33 Jacek Liziniewicz
33 Krzysztof Karnkowski
34 W INTERNETACH
45 Witold Gadowski
51 Tadeusz M. Płużański
51 Józef Wieczorek
52 OBRONNOŚĆ
57 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
71 NAUKA
80 PODRÓŻE
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

KRAJ

18 **Przemytnicy migrantów. Przestępcza afera wokół Tuska i Trzaskowskiego**
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

24 **Zielony Ład pod płaszczykiem deregulacji**
Hubert Kowalski

HISTORIA

64 **Marsz do Wolnej Polski**
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 68bd4ee7b9

REPUBLIKA

Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych. W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach, w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.

PIACHEM W TRYBY

CODZIENNIE

22:15

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epr.asa.pl 68hd4ee7b9

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Zorro na dachu w Tarnowie pokazał, jak wielka jest siła buntu mającej pomysły i zdeterminowanej jednostki. Że można zorganizować bunt bez pieniędzy od ruskich na napisy „J…ć PiS" czy od lewactwa zachodniego na pomoc dla imigrantów zwożonych przez Łukaszenkę na białoruską granicę. „My za ojczyznę, oni za pieniądze" – te słowa z kawałka Rysia Peji „Poznańczyk" o powstaniu wielkopolskim przypomniały mi się tu z automatu. Gdy we Wrocławiu w latach 80. Pomarańczowa Alternatywa zorganizowała manifestację Świętych Mikołajów, podwładni Jaruzela pozwijali na komisariat wszystkich Mikołajów w mieście, w tym wielu niemających nic wspólnego z polityką. Obława na Zorro okazała się przejawem podobnego skretynienia władzy, która nie potrafi zrozumieć, że podcina gałąź, na której siedzi. Dopóki boleśnie z niej nie spadnie. Polskie poczucie humoru zawsze wygrywa z kupioną za pieniądze przez złych ludzi szyderą z polskości, to tylko kwestia czasu.

Prawdopodobieństwo, że Rafał Trzaskowski, gdyby został prezydentem, spełni choć jedną ze swoich patriotycznych zapowiedzi, jak walka z nielegalną imigracją, Zielonym Ładem czy Mercosurem, oraz pójdzie na Marsz Niepodległości jest równe prawdopodobieństwu, że podda się on testowi na obecność w jego organizmie narkotyków. Czyli zerowe.

Piotr Wójcik z „Krytyki Politycznej" dostrzegł następujące szanse na zwycięstwo Trzaskowskiego w wyborach: „Trzeba też uniknąć włączenia się Donalda Tuska do kampanii wyborczej, bo premier jest największym obciążeniem Trzaskowskiego". Po czym Tusk natychmiast włączył się w jego kampanię. Uznając, że Trzaskowski to jednak łajza, co nie umie tak sprawnie kłamać jako on sam. Lepiej, gdy łajza kłamie niewprawnie czy gdy robi to Tusk, który umie kłamać znakomicie, ale jest obciążeniem? Ot, dylematy na miarę mężów stanu.

Gdy piszę te słowa, moje miasto huczy, mimo że jest noc. Wszędzie słychać wybuchy petard i fajerwerków. Lech Poznań

Zorro na dachu w Tarnowie udowodnił, że można zorganizować bunt bez pieniędzy od ruskich na napisy „J...ć PiS" czy od lewactwa zachodniego na pomoc dla imigrantów.

„Nigdy nie byłeś, nie jesteś i nie będziesz kibicem Lechii"

transparent kibiców Lechii Gdańsk dedykowany Donaldowi Tuskowi

eprasa.pl 68bd4ee7b9

został mistrzem Polski, łzy w oczach dziesiątków tysięcy ludzi, a ja przypominam sobie, jak przeżywałem podobne sytuacje jako małolat, wbiegając na murawę w roku 1992. Znaczy się byłem przestępcą, ale że przestępców wbiegły na murawę tysiące, to żadnego nie ukarano. Teraz kapitan Lecha, Szwed asyryjskiego pochodzenia Mikael Ishak, podziękował za wiktorię w koszulce „I belong to Jesus", czyli „Należę do Jezusa". Historia zatoczyła koło, bo przecież Lech Poznań został założony jako Lutnia Dębiec przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. W sklepie o godzinie 22 spotykam będącego w euforii sto lat niewidzianego kolegę „K", który przybija mi piątkę i dziękuje za „wszystko, co w życiu robiłem". Kolega „K" robił w życiu rzeczy, za które media nazwałyby go przestępcą. Polska byłaby lepsza, gdyby ton nadawali jej tacy przestępcy jak on.

Nie pytałem, czy kolega „K" rywalizował sportowo w 2009 roku z Karolem Nawrockim, ale to wielce prawdopodobne. Podobnie jak Nawrocki mieszkałem w latach 90. na blokowisku, poznańskim Piątkowie. Twarda to była szkoła życia, bywało trudno, ale mimo tego bywaliśmy szczęśliwi, jak śpiewał najlepszy polski zespół Ramzes & The Hooligans: „Gdzieś na krańcu wielkiego miasta, tam gdzie zawraca czerwony autobus,/ Mieszka cała nasza paczka, tu każdy obcy to nasz wróg/ czasem gdzieś pod sklepem z piwem możesz spotkać nas/ Mamy sporo wolnego czasu/ Popatrz, jacy jesteśmy szczęśliwi/ My, młodzież z krańców wielkich miast". Na pętli na Piątkowie zawracał czerwony autobus i też trafiali się tacy dziwacy, którzy w nocy pracowali, a w dzień studiowali, by zrealizować marzenia, jak bokser z gdańskiej dzielnicy Siedlce.

FOT. YOUTUBE, WIKIPEDIA

Dla wyjaśnienia: Karol Nawrocki mocno uprościł przekaz, nazywając w debacie to, w czym uczestniczył kibol Donald Tusk, ustawką. Tusk bowiem, mówiąc językiem kibicowskim, walczył „ze sprzętem", czyli metalowym szlauchem od prysznica. Ustawki na gołe pięści pojawiły się wiele lat później, a ich główna idea była taka, by młodzi ludzie mogli sportowo rywalizować bez zagrożenia dla postronnych obywateli, którzy bić się nie chcą. Dlatego spotykali się w lesie. To, w czym uczestniczył Nawrocki, było więc ucywilizowaną formą rywalizacji w porównaniu do tego, w czym brał udział Tusk. No ale samokrytycznie muszę przyznać, że moje zasługi kibicowskie były bardziej podobne do tych Tuska niż Nawrockiego. Jak wyraził się nasz ówczesny przywódca Uszol, ze mnie jakiś pożytek bywał, bo chociaż „czasem rzuciłem jakąś brechą". Warunków fizycznych do ustawek niestety nie posiadałem. Jest jeszcze jedna różnica między Tuskiem i Nawrockim. Nawrocki nadal cieszy się szacunkiem kibiców, natomiast o Tusku kibice Lechii wywiesili transparent: „Nigdy nie byłeś, nie jesteś i nie będziesz kibicem Lechii".

Dobrze poinformowani twierdzą, że na końcu tworzonej miesiącami narracji o koledze przestępców Nawrockim ma być przedstawienie w ostatnich dniach kampanii jego samego jako wyjątkowo obrzydliwego przestępcy, całkowicie wyssane z palca, co sądy nawet przyznają, ale… za parę lat. By odebrać mu ze 2 proc. poparcia, które ma dać szansę na zwycięstwo Trzaskowskiemu. Jedyne, co niepokoi patologicznych kłamców, to obawa, żeby nie przegrzać. Bo przy pewnym natężeniu kłamstwa wywołać może ono efekt odwrotny, czyli wściekłość ludzi na kłamców i większą mobilizację wyborców Nawrockiego.

Rozważania Rafała Trzaskowskiego na temat Telewizji Republika: „Jeżeli mówimy o ruskich botach, które nas atakują i szerzą rosyjską propagandę: czy należy z nimi walczyć? Oczywiście, że należy z nimi walczyć. Czy jeżeli oglądacie państwo pseudo-telewizję taką jak Republika, która przez cały czas mówi nieprawdę, szerzy propagandę, co trzeba w takiej sprawie zrobić?". Co? Może Tusk powinien zadzwonić do Putina i poprosić go, żeby kazał swojej Telewizji Republika złagodzić przekaz. Wszak Putin ma w podobnych sprawach wobec Tuska dług wdzięczności. Gdy gadali w czasie Euro 2012, Tusk na prośbę Putina zamknął kibica Legii Warszawa „Kelnera". No to teraz z wdzięczności Putin może chyba uspokoić swoją Republikę. Przecież chyba aż tak strasznym niewdzięcznikiem nie jest! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

POKOLENIE NAWROCKIEGO. GDAŃSK, TRANSFORMACJA I PATRIOCI Z POLSKICH BLOKÓW

NIE JESTEŚMY PATOLOGIĄ

„Patologia, aberracja, naparzanka, związki z półświatkiem, kibole" – tak „Wyborcza" i jej przybudówki próbują obrzydzić Karola Nawrockiego. Ale ludzie tacy jak ja – z tego samego pokolenia, z tego samego miasta i wychowani w tej samej dzielnicy co Karol Nawrocki – słyszą co innego. Salon III RP na pytanie zadane kiedyś przez premiera Olszewskiego: „Czyja będzie Polska?", konsekwentnie odpowiada: „Na pewno nie wasza".

To będzie najbardziej osobisty tekst, jaki kiedykolwiek oddałem do redakcji „GP". Jestem o rok starszy od Karola Nawrockiego, też jestem rzadkim okazem konserwatysty z Gdańska, też chodziłem na Lechię, też wychowałem się na gdańskich Siedlcach, w trochę innym miejscu, po drugiej stronie ulicy Kartuskiej. Ale nie o te lokalne i partykularne podobieństwa chodzi. Polacy – szczególnie ci z naszego pokolenia, które szło do szkoły na początku polskiej transformacji – wspominając swoje młode lata, znajdą dużo więcej elementów wspólnych z Nawrockim niż z Trzaskowskim. Nie chodziliśmy ze Skrzyneckim na wódkę ani na prywatne lekcje języków, nie znaliśmy kogo trzeba i nie byliśmy w miejscach, gdzie się bywa. Choć oczy podpowiadały nam, że większość jest taka jak my, salon III RP mówił nam, że powinniśmy się wstydzić, że z Polską coś jest nie tak, z nami jest coś nie tak. Lepiej się do tego nie przyznawać. Gdy „Wyborcza" pisze o „niejasnych związkach Nawrockiego z patologią", tak naprawdę pisze o nas, Polakach. Nie jesteśmy patologią.

Bloki, zarząd i mieszkania

Nie jestem dużym dorosłym i nie byłem dużym dzieckiem. Ale żeby wdrapać się na górę łóżka piętrowego w pokoju, który dzieliłem z siostrą, musiałem przeciskać się bokiem, ocierając się o ścianę. To właściwie nie był pokój i to właściwie nie była ściana. Mieszkaliśmy z rodzicami, w czwórkę, w 30-metrowej kawalerce. A podpa-

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Mały Karol Nawrocki ze swoim tatą.

FOT. ARCH.

trzony u sąsiadów z pionu patent, by przed niewielką wnęką postawić segment bonanza, w ten sposób tworząc „pokój” dla dzieci, był sztuką designu, na którą w tamtej epoce było nas stać.

Ale nie miałem poczucia, że jesteśmy z nizin społecznych, nie byliśmy patologią. W klasie miałem kilku kolegów mieszkających w podobnych kawalerkach, w okolicznych blokach, a sprawdzenie tego, jak w ich przypadku zagospodarowano legendarną wnękę, było zawsze pierwszym krokiem wizyty domowej. Miałem dwójkę kochających i ciężko pracujących rodziców. Gdy na początku lat 90. odwiedziła nas komisja, która miała ocenić, czy kwalifikujemy się do mieszkania spółdzielczego ze względu na trudne warunki mieszkaniowe, jeden z panów zapytał mnie: „Co? Tobie też jest pewnie ciężko?”. „Nie, wcale nie” – odpowiedziałem, ku lekkiej irytacji moich rodziców.

Dziś mam 43 lata i mieszkania się jeszcze nie dorobiłem. Myślę o tym, słysząc oburzenie posłów i polityków rządzącej koalicji na „kawalerkę Nawrockiego”. Posłów i polityków, dodajmy, którzy pytani o własne kilka czy kilkanaście mieszkań i kilka gospodarstw rolnych, zawsze odpowiadają: „Do wszystkiego doszedłem ciężką pracą”. Dla mojego pokolenia i pokolenia Nawrockiego, mieszkającego z pięcioosobową rodziną w 50-metrowym mieszkaniu na kredyt, mieszkania są jak z tego internetowego mema z „panem Areczkiem”. To znaczy są, ale dla zarządu. A zarząd pieczołowicie chronił wiedzę na temat miejsc, w których „ciężka praca” przynosiła nową nieruchomość co kilka lat.

Jeśli ktoś jest z Gdańska albo szerzej z Trójmiasta i obserwował trochę lokalną politykę, to doskonale wie, kto należy i należał do zarządu. Jacek Karnowski, były prezydent Sopotu, dziś chętnie komentujący sprawę kawalerki, mówiący, że mamy do czynienia z „wyłudzeniem bonifikaty od miasta Gdańsk”, zna się na nieruchomościach. „Dobrze, ja mam faceta, który by nam to zrobił” – mówił w 2008 roku w rozmowie nagranej przez lokalnego działacza PO, Sławomira Julke. Chodziło o pięć mieszkań, na piętrze kamienicy w prestiżowej lokalizacji Sopotu. O zgodzie urzędników miasta na dobudowanie dodatkowego piętra rozmawiał Julke z Karnowskim. „Jedno dla mnie” – mówi o mieszkaniach Karnowski, po chwili poprawiając się: „Nie, no bo ja nie mogę, znaczy wiesz, bo ja bym w to nie wchodził, tylko moja mama”.

Historia jak z każdego większego miasta rządzonego przez polityków Platformy. Przy okazji sprawy Julkego „Rzeczpospolita” ujawniła, że ta sama kancelaria, z której usług korzystało miasto Sopot, świadczyła usługi dla „inwestorów, którzy potrzebują różnego rodzaju dokumentów czy decyzji urzędników”. Świętej pamięci Paweł Adamowicz kupił wraz z rodziną, od deweloperów, po „upustowych” cenach, trzy mieszkania w bardzo atrakcyjnym, nadmorskim „Neptun Park”. Zarząd do wszystkiego doszedł ciężką pracą.

Polskość i historia

28 sierpnia 2016 roku stałem w tłumie przed Bazyliką Mariacką w Gdańsku i nie byłem w stanie kontrolować łez cieknących mi po twarzy. W środku trwała msza żałobna w intencji Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Potem, już na Cmentarzu Garnizonowym, płakałem znowu, płakałem po drodze idąc w pochodzie oświetlanym przez flary kibiców Lechii Gdańsk i wśród okrzyków: „Bohaterom, cześć i chwała!”.

Gdy „Wyborcza” pisze o „niejasnych związkach Nawrockiego z patologią”, tak naprawdę pisze o nas, Polakach. Nie jesteśmy patologią.

Nic nie jest trudniej opisać. Ale wtedy czułem po prostu, że Polska będzie jednak nasza. Że moje pokolenie i Polska, idąc krętymi drogami i gubiąc się wielokrotnie po drodze, w końcu nawzajem się odnalazły. Polski żołnierz stał przy trumnach naszych bohaterów, a polskie państwo wyprawiało im w końcu spóźniony pogrzeb.

Tego dnia tak napisałem na swoim blogu: „Nasi rodzice i nauczyciele uwierzyli, że z filmami na VHS, MTV i perspektywą otwartych granic nie mają szans. To oni mieli się uczyć od nas, bo czego mieli nas uczyć? Stania w kolejkach? Mówienia szeptem? My mieliśmy realizować marzenia. A jakie? Jakie chcieliśmy. Gdzie? Gdziekolwiek. Z kim? Z kim chcieliśmy. I śmialiśmy się z babci, że nie wie, iż wegetarianin nie może jeść kurczaka, i że nie

eprasa.pl 68bd4ee7b9

wie mnóstwa innych najważniejszych w świecie rzeczy, które sami za miesiąc uznawaliśmy za głupoty. I staliśmy się artystami dmiącymi w aborygeńskie rury, walącymi w hinduskie gongi i śpiewającymi murzyńskie pieśni. I chodziliśmy po tych wreszcie czystych chodnikach, a Inka leżała w ziemi, pod naszymi stopami, i nuciła do nas »...a Polska gdy powstanie, to tylko z naszej krwi«".

Nie wiedziałem wtedy albo mnie to nie interesowało, że głównym organizatorem tych uroczystości był młody historyk z gdańskiego IPN-u, Karol Nawrocki. Jedna z osób, która też w tym uczestniczyła, powiedziała ostatnio w rozmowie ze mną, że był problem, aby, na potrzeby kampanii, znaleźć jakieś zdjęcie Nawrockiego z pogrzebu „Inki" i „Zagończyka", bo nigdzie takiego nie ma. Bo cały czas biegał i coś załatwiał. Ale Nawrocki biegał i „załatwiał" pamięć o Żołnierzach Wyklętych co najmniej od 2011 roku. Wie o tym ta garstka, która uczestniczyła w pierwszych obchodach, wiedzą o tym kibice Lechii Gdańsk, wiedzą o tym działacze Solidarności, jak małżeństwo Gwiazdów czy małżeństwo Kołakowskich, wykluczeni z najnowszej, ustalonej przez zarząd, wersji historii, symbolizowanej przez abstrakcyjny moloch nazwany Europejskim Centrum Solidarności.

Dla zarządu i grupy rekonstrukcyjnej III RP, od medialnych dzieci „Wyborczej", przez „Januszy biznesu", po wolne sądy, Nawrocki ma „niejasne związki". Dla mnie i dla innych, którzy też nie mieli telefonu do zarządu, ma związki z polskością naszej epoki. Polskością, którą Tusk uznał za nienormalność, a którą Trzaskowski, patrząc na słupki sondażowe, odkrył dość późno. Jak mężczyzna w kryzysie wieku średniego, który odkrył jazdę na wrotkach albo grę na gitarze.

Nie jesteśmy patologią

Nie lubię porównań drogi życiowej Nawrockiego do J.D. Vance'a, choć rozumiem, skąd się biorą. Są jednak ważne różnice. Gdańskie Siedlce to nie Appalachy. Nasze rodziny w większości nie były dysfunkcyjne, ale jak cała Polska lat 90. były na dorobku. To my byliśmy normalnością, a wyjątek stanowili ci, których rodzice wywozili po szkole do willi za miastem. My mieszkaliśmy w blokach i tak jak Nawrocki znaliśmy różnych ludzi. Gdy w latach 90. wybuchła moda na „bejsbolówki", wszyscy wiedzieli, który kolega chodzi na miasto „na czapeczki". W klasie miałem kolegę, który opowiadał mi, że gdy miał 3 czy 4 lata, rodzice wkładali go przez lufcik do mieszkania sąsiadów, a on, przez ten sam lufcik, podawał im rzeczy z sąsiedzkiej lodówki. Miałem związki z patologią – powiedzą zaniepokojeni profesorowie. Ale dla mnie ten, kto nie zna takich historii, nie dorastał na polskich blokach w latach 90.

„To nie jest tak, że oni nienawidzą Was, bo nienawidzą mnie. Oni nienawidzą mnie, bo nienawidzą Was" – miał powiedzieć kiedyś Donald Trump. O to samo chodzi w pytaniach „Kim jest Nawrocki? Jakie ma kwalifikacje?". Ludzie z takim życiorysem, panie Areczku, powinni zaakceptować, że pewne rzeczy są tylko dla zarządu. Ale jako ktoś, kto miał prawicowe poglądy w platformerskim Gdańsku, przez lata nauczyłem się nie słuchać rekomendacji zarządu i jeszcze czerpać z tego satysfakcję. Wolę prezydenta na dorobku, dla Polski na dorobku i mojego pokolenia na dorobku. Bo myślę, że prezydentura Rzeczpospolitej to jest coś, o co trzeba się bić i walczyć, a nie coś, co dostaje się w nagrodę za przynależność do odpowiedniego towarzystwa. **GP**

Zdjęcie pochodzi z książki dr. Karola Nawrockiego „Polska silna historią". Do nabycia na sklep.gazetapolska.pl

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 68bd4ee7b9

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

eprasa.pl 68bd4ee7b9

ALFABET KAROLA NAWROCKIEGO

KANDYDAT, JAKIEGO NIE POKAŻĄ WAM MEDIA

„Im bardziej chce się nam zabrać pamięć czy wolność, tym bardziej jesteśmy zdeterminowani, żeby sobie jej nie dać odebrać. Młodzież jest tu najlepszym przykładem. Gdy chce się jej coś zabrać, potrafi się tego domagać ze zdwojoną siłą" – mówi Karol Nawrocki pod hasłem na literę „P" – „Przekora". Alfabet Nawrockiego pod moją redakcją ukazał się w książce Karola Nawrockiego „Polska silna historią". Dziś przedrukowujemy jego niewielkie fragmenty. Książkę można zamówić w sklepie „Gazety Polskiej".

Antykomunizm

Urodziłem się w 1983 roku, więc nie mam swojego doświadczenia walki z komunistyczną władzą, ale jeśli chodzi o walkę z toczącym Polskę postkomunizmem, to była to moja motywacja. Dlatego właśnie chciałem pracować w Instytucie Pamięci Narodowej. Uważam, że zrobiliśmy wielki błąd, nie odcinając się zdecydowanie od komunistycznego systemu. Wiele obecnych problemów to efekt tej błędnej decyzji. Dziś, w 2025 roku, gdy ubiegam się o zaszczytną funkcję prezydenta, w Polsce dochodzi do reubekizacji. Nieodcięcie się od komunizmu, takie jednoznaczne i konsekwentne, spowodowało pojawienie się w życiu publicznym hamulca utrudniającego zbudowanie w pełni niepodległego państwa.

Antek

Antek urodził się 10 października 2010 roku. Grałem wtedy po amatorsku w piłkę, w A klasie. To była niedziela, miałem grać mecz. Mojej żonie kilkakrotnie wcześniej

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

wydawało się, że już się zaczyna. Mieliśmy takie „próbne alarmy”, więc przećwiczyliśmy procedurę, którą zna praktycznie każdy młody człowiek oczekujący na swoje dziecko. Gdy po raz kolejny pojawiły się skurcze, też sądziliśmy, że to taki kolejny „alarm próbny” i za chwilę będę mógł ruszyć na mecz wyjazdowy z Karlikowem Sopot. Okazało się jednak, że jest inaczej i moi koledzy z drużyny musieli sobie już sami poradzić, bo ja ze swoją torbą sportową zostałem z żoną w szpitalu.

Boks

Boks uczy pokory i szacunku do przeciwnika, z którym wychodzi się na ring. Boks to zarówno sport fizyczny, jak i przyjęta w walce strategia, która ma wielkie znaczenie. W boksie, tak jak w życiu, upada się i wstaje, pojedynki się wygrywa i przegrywa. Ale zawsze trzeba dążyć do zwycięstwa. Walka wymaga wzajemnego szacunku, nawet jeśli jest twarda i brutalna. Ten szacunek musi być fundamentem w życiu publicznym, w Polsce niestety nie jest od momentu, gdy Tusk zbudował przemysł pogardy.

Bokser jeszcze raz. A nawet komando bokserów

W dzieciństwie mieliśmy w domu pieska: bokserkę Korę. Po pewnym czasie mieliśmy całą drużynę piesków, bo Kora urodziła najpierw dziewięcioro, potem ośmioro, a w ostatnim miocie siedmioro szczeniąt. Te pieski całkowicie opanowały nasze mieszkanie. Wskakiwały na mnie w najmniej oczekiwanym momencie, zawsze chętne do zabawy. Nasz dom był pełen różnych potrzebujących pomocy zwierząt. Mieliśmy ranne ptaki i koty. Te kotki były często bez oka czy potrącone przez samochód. Nasza kuzynka jest weterynarzem i pomagała nam w ich leczeniu i rehabilitacji.

Demokracja „warcząca”

Mechanizm prawie zawsze jest taki sam – jeśli wystąpisz przeciwko władzy Tuska, znajdziesz się na celowniku służb lub prokuratury, zostaniesz zohydzony w prorządowych mediach i prędzej czy później będziesz miał jakieś zarzuty: niezależnie czy medialne, czy te prokuratorskie. Tusk wysyła prokuratorów na ochotnicze straże pożarne, kwestionuje wyroki Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego. To „demokracja”, która przesłuchuje moich bliskich współpracowników godzinami. Demokracja „warcząca” jest nie tylko zagrożeniem, lecz także stanem, w którym przyszło nam żyć w 2025 roku. Dlatego chcę zostać prezydentem Polski, by z nią skończyć.

Hip-hop

Jestem wielkim fanem twórczości rapera Kękę, którego droga opowiedziana jest w jego utworach: od zwykłego chłopaka, listonosza, do liczącej się postaci w polskim rapie. Jego teksty są mi bliskie, ten w gruncie rzeczy głęboki rodzaj wrażliwości. Od bardzo dawna słucham takich raperów jak Peja. Rap zawsze był mi bliski, bo opiera się na warstwie lirycznej.

Karol

Mama nadała mi to imię na cześć, w jej opinii, największego w historii Polski Karola. To był rok 1983, gdy przy Janie Pawle II, czyli Karolu Wojtyle, kumulowały się wszystkie najważniejsze pragnienia i nadzieje naszego narodu. To był stan wojenny i rok drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, co tu więcej mówić… Gdy Polacy szukali jakiejś ostoi normalności, Polaka, który mógł głośno mówić w ich imieniu, to wybór był jasny.

Kasia

Muszę przyznać, że odczuwam zupełny brak sprawczości wychowawczej, gdy chodzi o Kasię. Wobec Kasi jestem emocjonalnie bezbronny (śmiech). Jak mam być jej rycerzem, to jestem rycerzem, bo to ona wymyśla zabawy. Marta jest wobec niej znacznie bardziej stanowcza. Ja nad stanowczością wobec Kasi muszę jeszcze popracować. Na razie jest maleńką córeczką tatusia. Daniela i Antka kocham równie mocno jak ją, ale to są chłopaki, więc wychowuję ich na mężczyzn i biorę dużą odpowiedzialność za ich wychowanie, może nawet głównie ja ich kształtuję, poświęcam im dużo czasu, choćby na wspólne czytanie lektur z Antkiem, dyskusje z Danielem. W czasie kampanii to właśnie zabaw z Kasią brakuje mi najbardziej. Niemniej łączę się z nią via wideo i rozmawiamy.

Lechia Gdańsk

Pierwszy mecz, na którym byłem, to słynny horror Lechia Gdańsk – Stilon Gorzów w 1992 roku. Ciekawe doświadczenie, bo Lechia przegrywała po pierwszej połowie 0:4, a zremisowała 4:4. Byłem aktywnym kibicem Lechii przez wiele lat, Lechia to moja miłość, klub z piękną historią, jestem z niej dumny. Mecze jeszcze na stadionie przy ul. Traugutta to było ważne doświadczenie. Prawicowy duch Lechii zawsze mi odpowiadał. W ogóle podoba mi się ta

eprasa.pl 68bd4ee7b9

niezależność, obywatelskość kibiców. To, że potrafią reagować na narzucaną nam polityczną poprawność, tworzyć oprawy upamiętniające bohaterów.

Muzeum II Wojny Światowej

Zaczynałem kierować Muzeum II Wojny Światowej w trudnym czasie. Protestował wówczas Komitet Obrony Demokracji i wchodziłem do pracy taką ścieżką, która była usiana cmentarnymi zniczami, jakbym szedł na swój pogrzeb – taką sobie wymyślono formę protestu. Ale nie przejmując się tym, zapowiedziałem, że przywrócę bohaterów na wystawę w Muzeum II Wojny Światowej, i tak zrobiłem. Przywróciłem ojca Kolbe, rodzinę Ulmów i rotmistrza Pileckiego. W odpowiedzi oni wytoczyli mi proces. To było kuriozalne odpowiadać na pytania w sądzie, dlaczego wprowadziłem ojca Kolbe na wystawę w Muzeum II Wojny Światowej. Nie miałem pretensji do pani sędzi, zatem na poważnie odpowiadałem na te pytania. Chociaż poczułem się, jakbym zeznawał przed sądem z lat 80. To było ważne doświadczenie, bo mnie zahartowało. W całym Gdańsku rozwieszano wówczas oczerniające mnie plakaty, na których było napisane: „Wiemy, gdzie spłacasz kredyt" i „Będziesz skończony".

Piasecki Sergiusz

Ci, którzy zbłądzili, szukają w Sergiuszu Piaseckim wskazówki do wejścia na właściwą drogę, to przecież jest podejście chrześcijańskie. O tym są powieści Sergiusza Piaseckiego i mówi nam to też jego życiorys: można zbłądzić, być heroinistą, przemytnikiem, złodziejem, więźniem skazanym na długoletni wyrok, potem być najbardziej poczytnym pisarzem i żołnierzem Armii Krajowej, a następnie wygnańcem i antykomunistą. Ludzie szukają w jego książkach pokrzepienia, nadziei. Gdy jako pracownik IPN-u miałem zajęcia w więzieniach, mówiłem tam właśnie o Sergiuszu Piaseckim i namawiałem więźniów, by po wyjściu zza krat wrócili do swoich funkcji w życiu społecznym, kochali Polskę, służyli Polsce, wrócili do Boga, choć oczywiście nie usiłowałem robić z Piaseckiego ministranta. To wszystko jest głęboko we mnie, czuję, że to jest chrześcijańskie, ale też ludzkie. Można być złym człowiekiem, ale dojrzeć do zmiany.

Przekora

Jesteśmy narodem przekornym. Kiedy chcą nam zabrać wolność, bohaterów, prawdę, to się buntujemy. Wiedza o Katyniu przetrwała wśród Polaków przez wiele dekad rządów komunistów. Nie udało się na trwałe zamilczeć Żołnierzy Wyklętych. Ten proces pokazuje wyjątkowość narodu polskiego,

który nie daje sobie zabrać prawdy. Bohaterowie wracają krętymi drogami – a to przez hip-hop, a to przez środowisko kibiców, a to przez jakieś niewielkie stowarzyszenia społeczników, które bez rozgłosu przechowywały pamięć o nich nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach. Potem ona staje się częścią świadomości narodowej. To jest nasz fenomen. Im bardziej chce się nam zabrać pamięć czy wolność, tym bardziej jesteśmy zdeterminowani, żeby sobie jej nie dać odebrać. Młodzież jest tu najlepszym przykładem, bo ona zawsze kontestuje rzeczywistość. Lubię tę cechę polskiej młodzieży. Gdy chce się jej coś zabrać, potrafi się tego domagać ze zdwojoną siłą.

Teddy

Tadeusz „Teddy" Pietrzykowski to niezłomny bokser, który bił się o kromkę chleba w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wielki duch, wielka wola, żeby przetrwać. Znam córkę Tadeusza „Teddy'ego" Pietrzykowskiego, panią Eleonorę, z którą współpracowałem, przywracając pamięć o jej ojcu. Widziałem wielu ludzi, którzy nie znali wcześniej tej postaci, a zajmowali się boksem i poczuli się zainspirowani tą historią. Jeden z klubów bokserskich w Gdańsku wziął sobie nawet za patrona Tadeusza „Teddy'ego" Pietrzykowskiego. Ten fenomen rodził się na moich oczach, jeszcze zanim powstał film „Mistrz" Macieja Barczewskiego. To było trochę jak z „Inką": widzisz, jak losy wielkiego człowieka wchodzą do polskiej, narodowej świadomości, a ty będąc w to zaangażowany, czujesz, że walka o historyczną prawdę ma głęboki sens.

Tusk Donald

Kłamca.

Trzaskowski Rafał

Zastępca Donalda Tuska. Człowiek oderwany od rzeczywistości, od życia normalnych Polaków. W mojej ocenie po prostu wykonawca poleceń swojego szefa. Bierny. Wierny.

Zabawy z dzieciństwa

Dużo grałem w piłkę, ale oczywiście także w kapsle! Były kapslowe wyścigi kolarskie na trasie oraz zawody żużlowe. W kapslach umieszczało się flagi państw i szlifowało je na chodnikach. Bawiliśmy się też w podchody i w chowanego. Nie było dużo pieniędzy, komputerów, ale nasz dziecięcy geniusz pozwalał wymyślać zabawy nie gorsze od tych współczesnych.

Żołnierze Wyklęci

Często ludzie zapominają, że to byli ci sami żołnierze, którzy składali przysięgę na niepodległość w 1939 roku. Byli dalszym ciągiem fenomenu Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich czy Narodowych Sił Zbrojnych. Po 1945 roku, gdy zmęczone sześcioma latami okupacji społeczeństwo nie mogło już walczyć dalej, oni stali się sumieniem narodu, kontynuując walkę o wspólne sprawy, wolność i niepodległość. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KMICIC Z BLOKOWISKA

Na finiszu kampanii histeria sięga zenitu. Klęska zagląda do oczu, toteż hasło „wszystkie ręce na pokład" zostało zastąpione okrzykiem „wszystkie ręce do szamba". Nie udało się kontrkandydata zabić kawalerką, szuka się oskarżeń sięgających wcześniejszych czasów, błędów młodości, takich jak udział w ustawkach kiboli. Oszczercy, czy nie widzicie, że budujecie pomnik temu Kmicicowi z blokowiska, który bez układów i zagranicznych sponsorów potrafił skończyć studia, zrobić doktorat, stworzyć piękną rodzinę, pokonać wiele szczebli w hierarchii urzędniczej, a przy okazji zasłużyć na nienawiść „elyty" i wyrok śmierci od Putina? No i jest dziś Kmicic-Babinicz kandydatem całej prawicy. A kto przeciw niemu? Piękny książę Bogusław R. Bążur, któremu od polskiej mowy usta pierzchną. Przystojny, uwodzicielski, wypieszczony od maleńkości na salonach i przeznaczony do najwyższych stanowisk. W XVII wieku ów pretendent do korony chlubiłby się tytułem księcia Rzeszy, dziś jedynie udziałem w grupie Bilderberg. Wtedy miał chody w Wersalu, dziś w Brukseli. Z matki obcej – stara Hohenzollernowa, jak wiadomo, była tajną i jawną współpracowniczką służb… Ostatnio wszyscy, którzy próbują dobrać się współczesnemu Kmicicowi do skóry, wypatrzyli na niej tatuaże. Dotyczą one klubów sportowych, ale przynajmniej jeden jest obcy. Swoją drogą, czy nie należałoby pod tym kątem przyjrzeć się innym przedstawicielom władz? Moim zdaniem sejm w trybie pilnym powinien powołać komisję, która obejrzałaby całą klasę polityczną. Można tylko wyobrażać sobie, że Donek ma na sercu Ursulę, Angelę i Władimira, ostatnio zgrabnie przerobionego na Emmanuela. Co do reszty większość koalicjantów zapewne posłużyła się szablonem i nosi napis „kocham Donalda". Dziś wielu szuka biegłych Chińczyków, by dotatuowali jeszcze Trumpa, i to tak, żeby wyglądało, iż był tam od zawsze. Wiem, że jeden z azjatyckich fachowców zaprotestował. „Jak mam tu wykłuć amerykańskiego prezydenta i jeszcze zabarwić na tęczowo?". **GP**

> A kto przeciw niemu? Piękny książę Bogusław R. Bążur, któremu od polskiej mowy usta pierzchną.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

1 CZERWCA – STARCIE CYWILIZACJI

W jakiej Polsce się obudzimy po 1 czerwca? Wiadomo, że walka będzie się toczyć do samego końca i że przewidywany jest wynik „na żyletki". Wszystko jest zatem możliwe – albo więc po wyborach otrzymamy Polskę z prezydentem, który będzie faktycznie brał w obronę polskie sprawy, albo nastąpi „domkniecie systemu" i zamiast „biało-czerwonej" Polska zrobi się różowa czy nawet tęczowa. Obecnie na świecie dzieją się wydarzenia z gatunku starć cywilizacyjnych – odwołując się do słynnego eseju, książki Huntingtona „Zderzenie cywilizacji". Polityka staje się polem walki dwóch wielkich prądów, sił światopoglądowych – lewicowego (liberalnego) oraz konserwatywnego. O to toczy się gra wszędzie – od Stanów Zjednoczonych po Europę. Rzecz w tym, że do wyborców musi dotrzeć skala, ranga, waga tych wyborów. Chodzi w nich bowiem nie tylko o szczegółową agendę politycznych spraw i sporów, ale też o rzeczy najważniejsze, takie, które wyznaczą kierunek rozwoju naszego świata na dekady, na pokolenia. Kwestie związane z Zielonym Ładem i szaleństwami ekologów, z ochroną życia czy fundamentu społecznego, jakim jest rodzina – to nie tylko spór dotyczący tego, co tu i teraz, ale przyszłości naszych dzieci. To nie slogan. To bardzo ważna sprawa. Dlatego wszyscy, którzy mają w sercu te fundamentalne wartości cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej, winni teraz odłożyć na bok wszelkie urazy bieżące. Trzeba schować do kieszeni różne „a bo PiS tamto czy siamto". Nawet jeśli „PiS tamto czy siamto", wszystko to staje się nieważne wobec najważniejszego. We Włoszech na takie sprawy mówi się „cruciale", w języku angielskim to „crucial" – czyli „kluczowe", „najważniejsze". Co ciekawe, słowo to nie pochodzi od „klucza", lecz od „krzyża" („crux" po łacinie). Bo to na Krzyżu dokonywały się rzeczy ostateczne, najważniejsze, przy których blednie wszystko, co życiowo bieżące. Warto, byśmy o tym pamiętali idąc do urn 1 czerwca. **GP**

> Obecnie na świecie dzieją się wydarzenia z gatunku starć cywilizacyjnych.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

HISTORIA POLSKICH WYBORÓW PRZEMAWIA ZA NAWROCKIM

Z ŁUKASZEM PAWŁOWSKIM ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Ogólnopolska Grupa Badawcza już gotowa do II tury? Czy jesteście zadowoleni z badania w dniu 18 maja? Będą jakieś poprawki?
Zawsze jest co poprawiać. Jesteśmy jednak bardzo zadowoleni, bo exit poll, którego wyniki można było zobaczyć na antenie Telewizji Republika, był dokładniejszy niż exit poll IPSOS w wyborach europejskich i parlamentarnych. Oni teraz też się poprawili i byli ostatecznie bliżej realnego wyniku. Uważamy, że to też stanowi jakiś skutek naszej pracy. Dziś jest już konkurencja i te sondaże są po prostu lepsze. Jeżeli zaś chodzi o badania przedwyborcze, to w nich byliśmy zdecydowanie najlepsi i najdokładniejsi. Teraz toczy się bardzo ważna dyskusja nad jakością sondaży w Polsce. My w wyborach europejskich i w tych prezydenckich byliśmy na pierwszym miejscu i przez miesiące pokazywaliśmy inną rzeczywistość niż pozostałe sondażownie.

Exit polle były dokładne, ale nie można powiedzieć tego o sondażach wcześniejszych. Pomyliły się znacznie. Jak Pan to ocenia? Czy to kwestia metodologii czy może badacze bawią się w politykę?
Nie jestem w stanie uwierzyć w narrację, że ktoś badaczom mówi, jakie mają być wyniki, albo że sami wymyślają poparcie dla poszczególnych partii i formacji. Nie mieści mi się to w głowie. Uważam, że problem jest systemowy i dotyczy tego, jakie sondaże media zamawiają, ile ich zamawiają oraz ile za nie płacą. Dobry sondaż musi kosztować. Nie da się zrobić czterech dobrych sondaży w tygodniu. Można zrobić jeden dobry. To jest ten problem. Tymczasem media zamawiają sondaże niedokładne, ale zamawiają je w ramach wzajemnych relacji i całkowicie prywatnych kwestii. Wybierają tę drogę zamiast dostarczenia odbiorcy dokładnego wyniku. Nawet takiego, z którym się on potencjalnie nie zgadza, ale prawdziwego.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Zawsze było w historii tak, że wyniki I tury wskazywały nam na to, kto zostanie prezydentem. Suma poparcia dla Nawrockiego, Mentzena i Brauna jest wyższa niż poparcie przedstawicieli koalicji 15 października. Podobnie było w 2005 roku, gdy zsumowane głosy Lecha Kaczyńskiego, Andrzeja Leppera i Janusza Korwin-Mikkego były wyższe niż Tuska i jego sojuszników. Ta zasada się powtarzała w kolejnych wyborach prezydenckich. Z punktu widzenia historycznego wynika więc, że Karol Nawrocki powinien tę II turę wygrać – mówi Łukasz Pawłowski, prezes OGB, czyli najczęściej nagradzanej za dokładność firmy badawczej w Polsce.

WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

Te wybory nie są absolutnie rozstrzygnięte. Może się zdarzyć, że różnica między kandydatami będzie najmniejsza w historii.

FOT. YOUTUBE

Media zamawiały i publikowały takie sondaże, z którymi się zgadzały, na przykład takie, że jest mijanka PiS-u z Konfederacją. Albo że zdecydowanie wygrywał Rafał Trzaskowski. Tymczasem rzeczywistość była zupełnie inna. My przez cztery miesiące dostawaliśmy po głowie za to, że nasze wyniki były inne. Mówiliśmy od początku, że Karol Nawrocki otrzyma około 30 proc., bo tylu jest wyborców PiS-u. Zawsze tak było i tak to też wyglądało w badaniach. Na koniec okazało się, że mieliśmy rację, ale przez cztery miesiące słyszeliśmy o sobie, że jesteśmy manipulatorami i szerzymy dezinformacje.

Jak wygląda przygotowanie do takiego sondażu exit poll i jakie to jest wyzwanie?

Jeśli na badanie exit poll spojrzymy jak na projekt, to 90 proc. wykonuje się jeszcze przed dniem głosowania, a tylko 10 proc. przypada na dzień wyborów. Największy wysiłek metodologiczny i organizacyjny polega na wyborze punktów, w których dokonuje się badania. Trzeba zorganizować pracę ankieterów, odpowiednio ich przeszkolić, aby w tych 350 punktach pracowało 1000 osób. Tego badania nie da się powtórzyć. Oni muszą pracować od 7.00 do 21.00. Każdy musi do tego wybranego miejsca dojechać. Dane muszą spłynąć. To wyzwanie logistyczne i organizacyjne. Przy skali 1000 ankieterów musieliśmy w całej Polsce przeprowadzić kilkadziesiąt szkoleń, żeby ankieterzy wszystko wiedzieli i zachowali metodologiczną poprawność. Z tej perspektywy dzień wyborów i policzenie tego wszystkiego to 10 proc. całej pracy. Exit poll to badanie nieporównywalne z niczym innym. Cieszymy się, że wszystko się udało, a wynik wyszedł bardzo dokładny. Dziś w Polsce są już dwie firmy, które są w stanie przeprowadzić tak duże i dokładne badanie. Uważam, że to dobrze, bo firmy wzajemnie konkurują i rywalizują na wynik. Jeżeli chodzi o II turę, to wyzwaniem może być błąd statystyczny. W normalnym badaniu wynosi on 2 punkty procentowe. Oznacza to, że wynik wyborów 48–52 proc. mieści się w granicy błędu. Chcielibyśmy jednak, by wynik był jeszcze dokładniejszy. Przy prawdopodobnie małej różnicy między kandydatami, a być może najmniejszej w historii, robimy wszystko, aby błąd był jak najmniejszy. Jeżeli wynik będzie w granicach 49,5–50,5, to jest to w marginesie błędu. Każda firma badawcza chciałaby wskazać prawidłowego zwycięzcę. To dziś główne nasze zmartwienie i na tym polega nasza praca przed II turą. Tak przygotować się do badania, aby ten błąd był możliwie jak najmniejszy.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich już za nami. W 2020 roku Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski zdobyli w sumie 14 367 853 (73,96 proc.) głosów. Tym razem uczestnicy II tury razem zebrali 11 938 601 (60,9 proc.). Czy to koniec duopolu?

Na pewno obserwujemy słabnięcie duopolu. Jeżeli spojrzymy na wyniki rywalizacji PO i PiS-u w wyborach prezydenckich, to jest najniższy połączony wynik kandydatów z tych dwóch bloków. Można więc powiedzieć, że ten spór się wypala. On się wypala powoli. Skończy się, gdy ktoś ten duopol przełamie. Na razie jednak to zjawisko osłabło, bo ten spór nie obsługuje części wyborców. Szczególnie tych najmłodszych do 40. roku życia. Wśród młodych silniejsi byli Sławomir Mentzen i Adrian Zandberg. To jest właśnie problem tych dwóch największych partii. Coraz trudniej dotrzeć

eprasa.pl 68bd4ee7b9

im do tych młodych wyborców, bo ci uważają, że ten spór im nie służy. Do końca duopolu daleko, ale konsekwencją jego słabnięcia jest rekordowe poparcie dla kandydatów od 4. miejsca w dół. W 2020 roku to było 12 proc., a teraz ponad 20 proc.

Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun zdobyli 4,145 mln głosów. Sam Nawrocki, popierany przez PiS – jedynie niecałe 6 mln. Czy na Nowogrodzkiej powinni się martwić?

Zawsze było w historii tak, że wyniki I tury wskazywały nam na to, kto zostanie prezydentem. Suma poparcia dla Nawrockiego, Mentzena i Brauna jest wyższa niż poparcie przedstawicieli koalicji 15 października. Podobnie było w 2005 roku, gdy zsumowane głosy Lecha Kaczyńskiego, Andrzeja Leppera i Janusza Korwin-Mikkego były wyższe niż Tuska i jego sojuszników. Ta zasada się powtarzała w kolejnych wyborach prezydenckich. Z punktu widzenia historycznego wynika, że Karol Nawrocki powinien tę II turę wygrać. Dodałbym jeszcze jedną przesłankę, która zawsze wskazywała na zwycięzcę. Otóż gdy rząd był oceniany negatywnie, to kandydat obozu rządzącego przegrywał. Ostatnie notowania w CBOS pokazywały wzrost negatywnych ocen rządu o 6 punktów procentowych. Nie wiemy, jak to wyglądało w maju, ale nie sądzę, by coś się miało zmienić. Więcej powodów do zmartwień ma Rafał Trzaskowski.

Ale gdyby chcieć znaleźć promyk nadziei dla prezydenta Warszawy, to czym on by był?

Na pewno optymistyczną wiadomością dla niego jest to, że istnieje niewykorzystany potencjał frekwencji. W wyborach do parlamentu zagłosowało 75 proc. uprawnionych, a w pierwszej turze 68 proc. Tam jest około 2 mln wyborców, którzy wtedy poszli na wybory, a nie pojawili się na nich teraz. Drugim źródłem optymizmu dla Trzaskowskiego może być to, że wyborcy Brauna i Mentzena mogą na II turę po prostu nie pójść. Mogą wyjść z założenia, że chcą się wypisać z tego sporu PO–PiS i po prostu zostać w domu. Im więcej tych wyborców zostanie w domu, tym większe szanse Rafała Trzaskowskiego. Te wybory nie są absolutnie rozstrzygnięte. Może się zdarzyć tak, że różnica między kandydatami będzie najmniejsza w historii. Z jednej strony historia mówi jedno, a z drugiej scenariusze pozytywne dla Rafała Trzaskowskiego są nadal bardzo realne.

Mam wrażenie, że po tych wyborach – niezależnie kto je wygra – dojdzie do dekompozycji sceny politycznej. Ruchy będą większe, jeżeli wygra Karol Nawrocki, bo cały system się rozpadnie.

Gdy rozmawialiśmy przed I turą wyborów, mówił Pan, że najpewniej zdecyduje poparcie elektoratów kandydatów 4–13. Policzyłem – to w sumie 4,7 mln głosów. Co możemy powiedzieć o tych wyborcach?

Tych głosów jest rekordowo dużo. To zmienia zasady gry. Kiedyś wystarczyło starać się o poparcie trzeciego w wyścigu i to już niemal gwarantowało zwycięstwo. Teraz jest jednak inaczej. Nie jest to spójny elektorat. Mamy tam przedstawicieli lewicy, jak i prawicy, czyli elektorat każdego kandydata należałoby traktować osobno. Hołownię, Biejat, Zandberga, a z drugiej strony mamy Brauna. W tej puli kandydatów z pewnością więcej głosów zbierze Rafał Trzaskowski, bo większość jest reprezentantami lewicy. Jednak po stronie Nawrockiego jest Mentzen, który jest bardziej prawicowy. Bardzo duże znaczenie będzie miało to, ilu wyborców kandydatów z dalszych miejsc ostatecznie zdecyduje się iść na wybory. Mogą oni być niezadowoleni z tego, że muszą w II turze opowiedzieć się za którymś z przedstawicieli dominującego duopolu. Obstawiałbym tym samym, że frekwencja nie będzie dużo wyższa. Nowi wyborcy uzupełnią tych, którzy zrezygnują świadomie z udziału, wychodząc z założenia, że spór PiS-u z PO nie jest dla nich ważny.

To chyba koszmarna wiadomość dla badaczy, którzy mają prognozować wynik wyborów…

Śni mi się to już po nocach. Jest margines błędu i niby wszyscy to rozumieją. W praktyce jednak w wieczór wyborczy każdy chce zobaczyć, kto wygrał wybory. Proszę zauważyć, że z perspektywy takich krajów jak Rumunia, to nasze exit polle są niemal perfekcyjne. Nawet przy takich dokładnych badaniach wymagamy dokładności 0,5 czy 0,6 proc., to jest czarny sen. Nie mówię, że to niemożliwe, ale jest jeszcze jakaś losowość w tym wszystkim. Tego się boję. Jeżeli różnica między kandydatami będzie 100 tys. głosów, to nie wiem, czy badanie jest w stanie rozstrzygnąć wynik wyborów.

Porozmawiajmy o kandydatach z dalszych miejsc. Mamy Lewicę rozbitą na trzech kandydatów. Czy Adrian Zandberg jest jednym ze zwycięzców tych wyborów?

Na pewno jest zwycięzcą na Lewicy. Chociażby z tego względu, że on jest jednak w kontrze do rządu. Ponieważ niezadowolenie z gabinetu Donalda Tuska jest duże i jest to jeden z głównych czynników motywujących głosowanie. To właśnie wśród tych niezadowolonych jest mu łatwiej łowić wyborców. Inaczej zachowała się Magdalena Biejat. Jeżeli jest jakaś przyszłość dla Lewicy w Polsce, to jest ona bardziej związana z Razem niż z Nową Lewicą. Dla tej drugiej partii po prostu partycypacja w gabinecie Tuska staje się obciążeniem.

Zapytam jeszcze o Szymona Hołownię i PSL. W województwie lubelskim, gdzie jest jeden z bastionów tej partii, kandydat kompletnie zawiódł. Wynik około 4 proc. Jakie

eprasa.pl 68bd4ee7b9

wnioski powinni wyciągnąć ludowcy?

Doskonale wiemy, gdzie się podziali wyborcy Trzeciej Drogi. Oni w dużej mierze znaleźli się u Sławomira Mentzena i Konfederacji. Oni szukali alternatywy dla dwóch wielkich bloków i jej nie otrzymali. Musimy też pamiętać, że PSL-u już praktycznie nie ma. Ich poparcie pozostało na poziomie 2 czy 3 proc. W 2023 roku zrobili dobry interes z Szymonem Hołownią i dostali się do Sejmu. Pewnie PSL odnajdzie się w jakiejś partii, ale z pewnością samodzielnie już nie wystartuje. Ma po prostu za małe poparcie. A co do Szymona Hołowni, to stracił poparcie, gdy pozbawiono go najważniejszej cechy. W 2020 i 2023 roku był on niezależny, spoza układu i był trzecią drogą. Dzisiaj Szymon Hołownia jest częścią obozu władzy, a wyborcy wystawili mu przykry rachunek. Jeżeli pięć lat temu miał 14 proc., a teraz ma niecałe 5 proc., to taka porażka musi boleć. Taka porażka kończyła już niejeden projekt polityczny.

Spodziewa się Pan, że PSL wejdzie pod skrzydła Tuska i to będzie już o krok od jednego bloku tak wymarzonego w 2023 roku przez obecnego premiera?

Mam wrażenie, że po tych wyborach – niezależnie kto je wygra – dojdzie do dekompozycji sceny politycznej. Ruchy będą większe, jeżeli wygra Karol Nawrocki, bo cały system się rozpadnie. Nie oznacza to jednak, że przy zwycięstwie Trzaskowskiego Lewica i mniejsi koalicjanci Tuska pozostaną bierni. Oni muszą coś zrobić, żeby móc dalej istnieć w polityce. Nie wiadomo jednak, jak to się przetasuje. Lewica startująca w trzech blokach jest skazana na porażkę. To o tyle ciekawe, że tam jest potencjał. Łączny wynik Biejat, Zandberga i Senyszyn jest najwyższym od wyniku Grzegorza Napieralskiego. Lewica musiałaby mieć jednak twarz Biejat i Zandberga, a nie Włodzimierza Czarzastego. PSL z pewnością przytuli się do większej partii. W mojej opinii Szymon Hołownia może skończyć jak Ryszard Petru. On też był wielką nadzieją, a potem został szeregowym posłem. Są też dwa bloki główne, które muszą się odnaleźć. Polaryzacja będzie bowiem słabnąć.

W Waszych badaniach widać ciekawe zjawisko. Otóż o ile w najstarszym elektoracie duopol zgarnia ponad 90 proc. głosów, to jednak w tym najmłodszym elektoracie wyniki są żenująco niskie. Dość powiedzieć, że do drugiej tury weszliby Adrian Zandberg i Sławomir Mentzen. Jak to Państwo tłumaczycie?

Do końca duopolu PiS–PO daleko, ale konsekwencją jego słabnięcia jest rekordowe poparcie dla kandydatów od 4. miejsca w dół. W 2020 roku to było 12 proc., a teraz ponad 20 proc.

Jak popatrzy się na elektorat 19–29 i pomyśli, że kiedy się zaczął ten spór pomiędzy PiS-em a PO, czyli w 2005 roku, to większość z tych ludzi miała albo kilka lat, albo w ogóle nie było ich na świecie. Dla tych najmłodszych to spór, którego oni nie rozumieją. Ten konflikt nie obsługuje ich potrzeb, na przykład dotyczących mieszkań i rozwoju. To jeden aspekt, że ten spór stał się bardzo personalny. Tymczasem sytuacja na świecie się zmienia. Mamy spór góry z dołem. Establishment spiera się z ludem. Ten lud w postaci tych młodych twierdzi, że ich rodzicom było łatwiej i lepiej. Umowa społeczna – niepisana – mówi, że każdemu nowemu pokoleniu powinno się żyć lepiej, a oni uważają, że się nie żyje lepiej. Dlatego się buntują. Jest też kwestia pokoleniowa. Mamy liderów partii duopolu, którzy są już koło 70. i mamy liderów partii, którzy w tej grupie wiekowej wygrywali, którzy są w okolicach 40. Uważam, że jeszcze bardzo dużo się wydarzy. Jesteśmy w trakcie ewolucji politycznej. Już się nie da tego duopolu przepchać na siłę na kolejne 10 lat. Możliwe, że już w wyborach parlamentarnych dojdzie do takich zmian, że ten duopol przestanie się opłacać.

Jest taka słynna fraza mówiąca o tym, że wybory wygrywa się w Końskich. Czy nadal tak jest? Czy można dziś utrzymywać, że to właśnie mniejsze miejscowości decydują o politycznej przyszłości Polski?

Generalnie tak, ale jednocześnie uważam, że jeżeli te wybory przegra Rafał Trzaskowski, to nie będzie to wina Końskich, ale Warszawy. W dużych i średnich miastach poparcie dla kandydata KO spadło. Nawet w stolicy osiągnął dużo gorszy wynik i stracił głosy. Mógłby nadrobić głosy z przysłowiowych Końskich, gdyby utrzymał poparcie w dużych miastach. To się jednak nie dzieje. Mieliśmy taką tezę dotyczącą „Latynosów Platformy". Definiujemy ich jako ludzi napływowych do dużych miast, którzy się zorientowali, że w sumie od tej Platformy Obywatelskiej niewiele dostają. Tak było z Latynosami w wyborach w USA. Zagłosowali oni na Trumpa, mimo że zawsze głosowali na Demokratów. Zorientowali się jednak, że ci im niewiele dali, a oni chcą się rozwijać i mieć pracę. Podobne zjawisko oglądamy teraz w Polsce. Rafał Trzaskowski miałby większe poparcie, gdyby w dużych miastach utrzymał swój elektorat. Jeżeli przez coś przegra, to właśnie przez to zjawisko. Podobnie było zresztą z Bronisławem Komorowskim. Gdyby prezydent w 2015 roku otrzymał takie samo poparcie w miastach, jakie miał w 2010 roku, to wygrałby wybory. Andrzejowi Dudzie nie pomogłoby zdecydowane zwycięstwo na wsi. Jak się skończyło, to każdy pamięta. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzchołowski

PRZEMYTNICY MIGRANTÓW. PRZESTĘPCZA AFERA WOKÓŁ TUSKA I TRZASKOWSKIEGO

WSTRZĄSAJĄCE USTALENIA TELEWIZJI REPUBLIKA

W zorganizowaną siatkę przemytników ludzi w latach 2021–2022 zaangażowani byli aktywiści Grupy Granica, wspomagani m.in. przez Klementynę Suchanow, Bartosza Kramka oraz Pawła Kasprzaka – postacie, które od lat wspierają obecny obóz rządzący. Ten skandaliczny międzynarodowy proceder – odbywający się pod osłoną medialną establishmentu III RP – był elementem wojny hybrydowej Łukaszenki i Putina. Co najbardziej wstrząsające – jedną z głównych „dziupli" siatki był według akt prokuratury miejski lokal należący do Warszawy, rządzonej przez Rafała Trzaskowskiego.

Śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Hajnówce ujawniło istnienie zorganizowanej grupy, której celem było ułatwianie nielegalnego przekraczania granicy polsko-białoruskiej przez migrantów, głównie z Bliskiego Wschodu, oraz ich dalszy transport do krajów Europy Zachodniej, przede wszystkim Niemiec. Jak wynika z akt prokuratury – w proceder zaangażowane były osoby związane z Grupą Granica, Fundacją „Otwarty Dialog" oraz ruchem Obywatele RP. Jak wynika z dokumentów, organizatorzy działali

eprasa.pl 68bd4ee7b9

z premedytacją, zacierając ślady i ukrywając się przed służbami państwa. Komunikacja odbywała się za pośrednictwem szyfrowanych komunikatorów, takich jak Signal, a migranci byli transportowani w małych grupach, ukrywani pod kocami i ubraniami w samochodach.

Wśród oskarżonych w sprawie znalazło się pięć osób, osobnymi zarzutami objęto również małżeństwo Pawła i Justynę W., których prokuratura podejrzewa o pomoc w nielegalnym przekraczaniu granicy w październiku 2021 roku.

Kluczowe postacie: Suchanow, Kramek, Kasprzak

W aktach prokuratury szczególną uwagę zwracają nazwiska Klementyny Suchanow, Bartosza Kramka i Pawła Kasprzaka. Suchanow, znana aktywistka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet oraz ekspertka sejmowych komisji ds. rzekomych represji za rządów PiS i wpływów rosyjskich w latach 2004–2024, pojawia się jako osoba współpracująca z Grupą Granica. Z korespondencji prowadzonej przez Justynę W. na komunikatorze Signal wynika, że Suchanow była zaangażowana w organizację transportu migrantów. Oto fragment korespondencji prowadzonej przez Justynę W. z Suchanow poprzez SMS-y i szyfrowany komunikator Signal:

SMS – JW (25.10.2021, 12:06): „Cześć Klementyna. Tu Justyna W., ja w sprawie granicy (od Bartka). Masz Signala?".

SIGNAL – JW: „Bartek Kramek rozmawiał z Tobą o akcji na granicy. Potrzebujemy wsparcia. Przejdę do sedna. Trzeba wywieźć 9 osób do Warszawy dzisiaj lub jutro. My jesteśmy we Wrocławiu, będziemy w Hajnówce jutro. Wozi się po jednej, dwóch osobach. Potrzebujemy więcej kierowców. Lokale są. Kierowców nie ma. A, i zapytaj o rekomendację dla mnie Bartka Kramka. I np. Kasprzaka. Żebyś nie miała stresu, że jakaś obca baba pisze. I jak mniemam, ty jesteś namierzona przez chujów, to tylko podaj mi proszę kontakt do kogoś, kto się zgodzi jeździć. I jak przeczytasz to, co wysłałam, skasuj proszę".

SIGNAL – KS: „Tak to ja jestem na Signalu. Sprawdzam możliwości ludzi mogę służyć kontaktem do Afganki, która zna sporo języków, przyjechała tu niedawno, tylko że ma trzymiesięczne dziecko, drugie pięć lat, więc może na miejscu i w ciągu dnia pomóc".

SIGNAL – JW: „Ok, a kierowcy? Jest szansa?".

SIGNAL – KS: „Na razie dostałam odparzenia. Ludzie działają z Granicą, może przez nich wydobyć kogoś?".

SIGNAL – JW: „My właśnie z GG działamy. Z podziemiem podziemia GG. Oni wyciągają ludzi, ale nie ma kto wywozić".

GG to Grupa Granica, nieformalna organizacja atakująca rząd Zjednoczonej Prawicy za „nieludzkie" traktowanie migrantów. Charakterystyczne, że w konwersacji jest mowa o „podziemiu podziemia" Grupy Granica. W telefonie jednego z Irakijczyków złapanych przez polskie służby znaleziono zapis rozmowy z kimś oznaczonym jako „Border Group", a więc właśnie „Grupa Granica". Kontakt ten zaczął rozmowę z Irakijczykiem od zdania: „Witam, jesteśmy aktywistami humanitarnymi z Polski".

Klementyna Suchanow, pytana przez portal Niezalezna.pl o swoją rolę, stwierdziła: „Ja już wiem o tym, że jest taki nowy spin pod tytułem: »Suchanow przemytniczka«, ale wybaczy pan, ta sprawa zakrawa na sprawę karną. Dlatego najpierw, zanim udzielę jakichkolwiek komentarzy, skonsultuję się z prawnikiem". Zaprzeczyła znajomości z Justyną W., a Pawła W. określiła jako osobę znaną „z protestów w roku siedemnastym". Choć Telewizja Republika wysłała jej pytania, nie odpowiedziała. W rozmowie z „Wysokimi Obcasami" odniosła się jednak do przechwyconej przez prokuraturę wiadomości, w których jej rozmówczyni – Justyna W. – powoływała się na znajomość z Bartoszem Kramkiem i prosiła o pomoc w transporcie osób z polsko-białoruskiego pogranicza. Suchanow tłumaczyła, że sprawdziła w telefonie i... „faktycznie była taka wiadomość", ale kompletnie jej nie pamiętała: „Nie rozumiałam, czego ode mnie chce ta osoba, bo nie jestem w strukturach pomocowych, nie wiedziałam, do kogo mogę ją odesłać. Jedyne, co mi się przypomniało, to Grupa Granica. To był ten czas, gdy Talibowie wjechali do Afganistanu i wielu Afgańczyków ratowało się, jak mogło. I rzeczywiście poznałam w Warszawie jedną Afgankę, która oferowała się, że może tłumaczyć, gdyby pojawiali się uchodźcy afgańscy. To było jedyne, co byłam w stanie zaoferować. Kontakt się urwał i nic więcej nie wiem o tej sprawie".

Bartosz Kramek, związany z Fundacją „Otwarty Dialog", pełnił rolę koordynatora, kontaktował się z Justyną W. Był administratorem grupy na Signalu o nazwie „WAŻNE! Kierowcy", gdzie organizowano transport migrantów. Kramek, znany z akcji niszczenia infrastruktury granicznej, pośredniczył także w kontaktach między innymi członkami siatki. Co ciekawe – Kramek odniósł się do doniesień Telewizji Republika na portalu X. W swoim wpisie wprost oświadczył, że „jest dumny" z tego, co robił na granicy. „Późnym latem i jesienią 2021 uczestniczyłem – obok wielu innych, wspaniałych osób – w działaniach humanitarnych na granicy z Białorusią. (...) Jednocześnie głupio mi, że moje zaangażowanie było w gruncie rzeczy dosyć ograniczone. Ot, trochę pracy organizacyjnej, wsparcia w koordynacji i zapewnieniu pomocy prawnej. Na najwyższy szacunek zasługują natomiast »leśni« aktywiści, którzy poświęcili się temu na wiele miesięcy, bezpośrednio ratując zdrowie i życie ludzi w drodze" – napisał.

Paweł Kasprzak, lider ruchu Obywatele RP, otwarcie przyznaje się do wspierania działań uznawanych przez prokuraturę za nielegalne. W rozmowie z Niezalezna.pl stwierdził: „Jak tylko mogłem, pomagałem w tym, co nazywacie procederem przerzutu nielegalnych migrantów. To cały czas trwa". Kasprzak podkreśla, że jego działania miały charakter humanitarny, a migranci potrzebowali pomocy w obliczu dramatycznych warunków na granicy. Aktywista miał jednak świadomość, że pomaga w procederze przerzucania migrantów do Europy Zachodniej – a więc że rzekomi uchodźcy są de facto imigrantami ekonomicznymi. W jednej z wiadomości jego rozmówca Paweł W. – mający zarzuty za pomoc w nielegalnym przekraczaniu granicy – pisał: „Jaka ma być puenta takiej akcji? Dla mnie puentą jest pinezka syryjskiej rodziny ze Sztokholmu z podziękowaniami".

Lokal przy Wolskiej – „dziupla" od Trzaskowskiego

Jednym z najbardziej szokujących ustaleń jest fakt, że lokal przy ul. Wolskiej 46/48, określany przez siatkę jako „przechowalnia" dla migrantów, był wynajmowany od miasta Warszawy na preferencyjnych warunkach.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Mieściło się tam biuro Fundacji Wolnych Obywateli RP, kierowanej przez Pawła Kasprzaka. W latach 2017–2018 członkiem zarządu fundacji był Paweł W., jeden z podejrzanych w sprawie. W przechwyconej rozmowie Paweł W. potwierdzał zresztą istnienie „awaryjnego biura z łazienką", gdzie można było przetrzymać kilka osób. Lokal, należący do zasobów komunalnych Warszawy, był wynajmowany najpierw na podstawie trzyletniej umowy (2017–2020), a następnie w latach 2020–2023. Fakt, że miejska nieruchomość służyła jako element infrastruktury przestępczego procederu, budzi poważne pytania o nadzór nad jej wykorzystaniem przez Rafała Trzaskowskiego i jego podwładnych.

W aktach śledztwa znaleziono dokument określany jako „MANUAL dla grupy wywożącej ludzi ze strefy śmierci". Zawierał on szczegółowe instrukcje dla przewoźników, m.in.: „Punktem odbioru jest prywatny dom tzw. dobry dom – adres i telefon udostępnia koordynator. W sytuacjach awaryjnych wieziemy pasażera do siedziby Obywateli RP przy ul. Wolskiej 46/48 w Warszawie »przechowalnia« – telefon do koordynatora. (…) Po przeczytaniu tej instrukcji, skasuj ją ze skrzynki, komputera, smartfona, zjedz ją lub spal. Nie rozsyłaj, nie pokazuj postronnym". Tego typu wytyczne wskazują na wysoki stopień organizacji i świadome działania mające na celu uniknięcie odpowiedzialności karnej.

Skontaktowaliśmy się z Pawłem Kasprzakiem, pytając go o lokal przy ul. Wolskiej. Odpowiedział nam: „Ja widziałem gdzieś zdjęcie, u was gdzieś, jakiejś instrukcji, która informowała o tym, że można tych ludzi wozić do nas na Wolską. Natomiast, szczerze mówiąc, ja bardzo wątpię w autentyczność tego zdjęcia... chociaż po co kto by je podrabiał. Więc ja mogę tylko tyle powiedzieć, że tam fizycznie przebywali obywatele Ukrainy i wyłącznie oni. W każdym razie według mojej świadomości tam nikt inny... Ani nie pamiętam, żebyśmy my kiedykolwiek wydawali tego rodzaju instrukcje. (...) Wątpię, żebyśmy wyprodukowali taki papier, którego zdjęcie ja widziałem. Też nie podejrzewam, żeby ktoś go podrabiał, więc być może rzeczywiście ktoś go zrobił albo my sami to zrobiliśmy, cholera wie. Nie pamiętam, w każdym razie

na pewno jest tak, że tam byli wyłącznie Ukraińcy. Nie zdarzyło się ani razu, żeby ktoś przewiózł ludzi spod białoruskiej granicy tutaj, jestem absolutnie tego pewny, to się nie wydarzyło".

Kasprzak, pytany o wynajem lokalu od miasta, potwierdził: „Wynajmowaliśmy go na preferencyjnych zasadach, tak jak wszystkie podmioty typu NGO".

Zawodowcy

Cały proceder zorganizowany był profesjonalnie, w siatce panowała hierarchia, a jej działalność opierała się na konkretnych instrukcjach i zasadach konspiracji. Najpierw migranci byli rekrutowani w krajach pochodzenia (na przykład Irak, Egipt) i kierowani przez przemytników (w aktach prokuratury pojawiają się Galan Masif, który wskazywał miejsca ukrycia migrantów, a także J. Sydorczuk, obywatel Ukrainy, oraz niejaki Ragaz organizujący transport) do Mińska przez Stambuł lub Moskwę. W kontakcie z polskimi aktywistami, na przykład Kamilą M., pozostawał m.in. Syryjczyk Ali Sliman – przemytnik działający za granicą, o pseudonimie Mr Qalaq.

Należy tu podkreślić, że białoruska straż graniczna – ściśle powiązana ze służbami rosyjskimi – wspierała nielegalne przekroczenie granicy polsko-białoruskiej. Był to, jak wiadomo, element wojny hybrydowej przeciw Polsce i Zachodowi, etap wstępny kampanii wojennej przeciw Ukrainie. Migranci, pochodzący głównie z Iraku i Egiptu, byli w stanie przekroczyć granicę tylko dzięki cichej zgodzie ze strony białoruskiej, a w niektórych przypadkach nawet dzięki bezpośredniemu wsparciu funkcjonariuszy. Bez tego wsparcia migranci napotkaliby poważne przeszkody w postaci naturalnych barier (trudny teren przygraniczny, lasy, rzeki) oraz wzmożonych patroli polskiej Straży Granicznej. Podkreślmy: celem operacji nie było humanitarne nakarmienie imigrantów i zapewnienie im schronienia w Polsce; priorytetem było dostarczenie ich na Zachód, za co migranci płacili duże pieniądze, po kilka tysięcy dolarów, zagranicznym (głównie bliskowschodnim i wschodnioeuropejskim) przemytnikom pozostającym w zmowie z polskimi aktywistami.

W drugim etapie – już po przekroczeniu granicy – migranci ukrywali się w lesie, gdzie dostarczano im jedzenie i śpiwory. W tym samym czasie organizowano już transport na terenie Polski. Kierowcy mieli dostarczyć

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Ustalenia Republiki szokują. Wszystko wskazuje na to, że w przemytniczy proceder zaangażowana była m.in. Klementyna Suchanow, ekspertka sejmowych komisji ds. rzekomych represji za rządów PiS i wpływów rosyjskich w latach 2004–2024.

migrantów do „lokali" w Polsce, a następnie mieli być oni przewiezieni na Zachód.

W przemytniczej działalności posługiwano się szyfrem: „pieski" to migranci-mężczyźni, „kotki" to kobiety i dzieci. Innym dowodem na profesjonalne zacieranie śladów przez uczestników nielegalnego procederu była rejestracja 130 numerów telefonów na fałszywe dane paszportowe osoby, która nigdy nie była w Polsce. Jak zauważył Michał Rachoń w programie TV Republika: „Jeśli ktoś ma wiedzę, jak zarejestrować 130 numerów, mamy do czynienia z zawodowcami". W telefonie jednej z oskarżonych, Kamili M., znaleziono plik PDF z listą ponad 40 nazwisk, w tym kontakt do „rosyjskiego kierowcy, który mieszka w Polsce", posługującego się niemieckim numerem telefonu. Wśród innych kontaktów widnieją osoby o imionach lub pseudonimach takich jak „Syryjczyk Toni", „Kurd Sharfan" czy „Abu Omar, z numerami telefonów zarejestrowanych w przeróżnych krajach – od Niemiec przez Azerbejdżan, Turcję, Białoruś i Ukrainę, po Syrię. Rzeczywista rola tych kilkudziesięciu osób – a mogli to być i brutalni przestępcy, i osoby powiązane ze środowiskami terrorystycznymi, i współpracownicy obcych służb – do dziś pozostała niezbadana.

W ramach procederu manipulowano także przekazem medialnym. W jednej z instrukcji na grupach signalowych sugerowano, by zdjęcia migrantów – które potem wykorzystywano zapewne w przekazie medialnym lub do „werbowania" naiwnych pięknoduchów z lewicowych organizacji – wykonywać na tle drzew, „aby pokazało, że jest zrobione w lesie, lub w miejscu w pobliżu lasu". Sugerowano też, by migranci fotografowali się z dziećmi. Celem było kreowanie obrazu dramatycznych warunków, co miało wzbudzać współczucie opinii publicznej.

W domu jednej z oskarżonych znaleziono ciekawą instrukcję: „Jeżeli zapuka funkcjonariusz, nie otwieraj drzwi. Z policją/SG/WOT-em rozmawiaj przez zamknięte, ewentualnie poproś ich o podejście do uchylonego, nieotwartego okna. Zadzwoń [tu nr telefonu]. Przedstaw się, powiedz, gdzie jesteś, co dokładnie się dzieje, podaj dane funkcjonariusza, który z tobą rozmawia, zostań na linii i słuchaj uważnie".

Jako ciekawostkę dodajmy, że w aucie, którym oskarżona Kamila M. przewoziła dwóch Irakijczyków i jednego Egipcjanina, znaleziono karton z dwoma napisami po obu stronach (pisownia oryginalna!): „Policja i wojsko na Żoliboż pilnować Kaczora i schodów w Suski bo odlecą" oraz „Nie hcę Muru".

Powiązania z zagranicą i polityczne wsparcie

Działania siatki nie ograniczały się do Polski. Z korespondencji Kasprzaka wynika, że planowano współpracę z niemieckimi organizacjami oraz europarlamentarzystką Terry Reintke, która publicznie krytykowała sytuację na granicy polsko-białoruskiej. Kasprzak pisał: „Warto skomunikować się z Terry Reintke. Niemka z europarlamentu. Na granicy działa też Andre Albouy z organizacji Minority Rights Group". Proponował, by stworzyć „wspólną politykę" w sprawie migrantów. Sugerował także kontakt z Marcinem Mycielskim, byłym współpracownikiem Fundacji „Otwarty Dialog", związanym z Komitetem Obrony Demokracji i stroną Sok z Buraka. Mycielski, określony w korespondencji przez aktywistów jako „stworzony" do takich działań, był czynnym uczestnikiem kampanii politycznych, m.in. Małgorzaty Kidawy-Błońskiej w 2020 roku.

Grupa Granica, kluczowe ogniwo procederu, w trakcie rządów PiS – gdy nie tylko sabotowała obronę polskich granic, lecz także, jak się okazuje, pomagała w szmuglowaniu migrantów – otrzymywała wsparcie od prominentnych polityków i instytucji. W styczniu 2023 roku Adam Bodnar, obecny minister sprawiedliwości, publicznie chwalił działalność tej organizacji, mówiąc: „Grupie Granica udało się uzyskać 10 przełomowych wyroków. We wszystkich tych wyrokach sądy konsekwentnie potwierdzały, że praktyka push-backów, praktyka nieudzielania pomocy humanitarnej, praktyka nierozpoznania wniosków o nadanie statusu uchodźcy, praktyka zbiorowego wydalania poza granice Polski cudzoziemców narusza standardy praw człowieka, wynikające zarówno z Konstytucji, jak i Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej oraz Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim aktywistom, aktywistkom, prawnikom, prawniczkom związanym z Grupą Granica za to, co robiliście w 2022 r.". Jednocześnie Grupa Granica dziękowała Bodnarowi: „Bardzo dziękujemy prof. Bodnarowi za wsparcie w nagłaśnianiu naruszeń praw człowieka na pograniczu polsko-białoruskim!".

Wsparcie dla grupy deklarowało także miasto Gdańsk, rządzone przez Koalicję Obywatelską. Aktywistów pomagających w przestępczym procederze doceniał też „salon dziennikarski" III RP. Grupę Granica w 2021 roku nominowano bowiem do nagrody Grand Press. Uzasadnienie? „Grupa Granica monitoruje wydarzenia, dokumentuje naruszenia prawa, spisuje historie uchodźców. Dostarcza informacji. Bez zaawansowanego sprzętu, wozów satelitarnych i newsroomu – wykorzystując potęgę mediów społecznościowych. W dobie ograniczania swobody działania mediów i kurczącej się wolności słowa Grupa Granica realizuje nasze prawo do informacji na temat najważniejszego konfliktu bieżącego roku w Polsce". **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

PROTESTY W CAŁEJ POLSCE. „BOIMY SIĘ O NASZE BEZPIECZEŃSTWO"

SZANTAŻEM ZMUSZAJĄ DO BUDOWY OŚRODKÓW DLA NIELEGALNYCH MIGRANTÓW Z NIEMIEC

Niepokój narasta z każdym tygodniem. W całej Polsce trwają protesty przeciwko budowie centrów integracji cudzoziemców, które de facto staną się ośrodkami dla nielegalnych migrantów przerzucanych z Niemiec. Wobec samorządów koalicja 13 grudnia stosuje szantaż: albo się zgodzicie, albo nie dostaniecie unijnej kasy. Opór jednak nie cichnie, wręcz przybiera nowe formy. W Piotrkowie Trybunalskim mieszkańcy chcą referendów w sprawie odwołania władz miasta – po raz pierwszy ściśle związanych z polityką migracyjną.

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

W niemieckim Görlitz (leżącym po sąsiedzku ze Zgorzelcem) w połowie maja odbyła się demonstracja z udziałem m.in. Klubów „Gazety Polskiej". Był to protest przeciwko relokacji nielegalnych migrantów do Polski, a tak naprawdę przeciw niekontrolowanemu przerzucaniu na drugą stronę granicy tych, którzy złapani zostali już za Odrą. Pomimo że manifestacja była legalna, to służby niemieckie zareagowały agresywnie, protestujących otoczono, rozpoczęły się kontrole dokumentów, przeszukania, rewizje osobiste. – Dobrze, że do nas Hände hoch jeszcze nie mówili – stwierdził Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic.

Po brutalne metody mające na celu spacyfikowanie sprzeciwu w różnych miastach Polski sięgnęli także politycy koalicji 13 grudnia i ich sojusznicy.

Bez żadnych konsultacji

Pod koniec ubiegłego tygodnia pojawiła się informacja, że władze Warszawy, czyli przede wszystkim prezydent Rafał Trzaskowski, planują stworzenie w stolicy dwóch centrów integracji cudzoziemców (CIC). Decyzja ponoć zapadła, choć w żaden sposób nie była konsultowana z mieszkańcami. Można więc być pewnym, że wywoła spore emocje oraz protesty.

Tak się bowiem działo w wielu miejscowościach na terenie całej Polski, gdzie pojawiały się podobne zamierzenia. W ostatnich miesiącach odnotowano protesty chociażby w Suwałkach, Zambrowie, Elblągu, Legnicy, Radomiu, Zamościu, Zawierciu, Piotrkowie Trybunalskim. Lista jest znacznie dłuższa. – Masowo wręcz składane są wnioski o podjęcie uchwał na radach miast, powiatów, sejmikach wojewódzkich. Składane są petycje przez mieszkańców, organizowane pikiety – tłumaczy „GP" Bąkiewicz.

Niestety, reakcja samorządowych władz – szczególnie powiązanych z Platformą

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

Obywatelską lub PSL – często jedynie zaognia i tak ogromne emocje. Bywało nawet, że wzywali policję lub straż miejską, stosowano środki przymusu, aby kogoś siłowo wyprowadzić z sali obrad.

Mieszkańcy jednak nie rezygnują i odnoszą sukcesy. W Nowym Mieście nad Pilicą (rządzonym przez burmistrz z PSL) radni przyjęli uchwałę sprzeciwiającą się budowie CIC. Podobnie w Ostrołęce, choć większość w radzie ma koalicja z udziałem Platformy Obywatelskiej. Także w Łomży petycja poparta przez radnych doprowadziła do zmiany planów. – Obawa wśród włodarzy, którzy są związani z koalicją 13 grudnia, jest wielka, bo widzą, jakie ta sprawa wywołuje emocje w lokalnych społecznościach – podkreśla Bąkiewicz. – Widać ich ogromny strach.

Strach przy granicy

W województwie lubuskim niepokój jest tym większy, że przecież na jego terenie znajdują się przejścia graniczne z Niemcami. I przez nie właśnie podrzucani są nielegalni migranci. – Zagrożenie jest spore, informuję o tym już od czerwca ubiegłego roku, ale prezydent Zielonej Góry z Platformy Obywatelskiej, rada miasta, w której mają większość, absolutnie nie chcą rozmawiać, żadnych informacji nie udzielają – mówi „GP" Grzegorz Maćkowiak, przewodniczący klubu PiS w zielonogórskiej radzie. – Ostatnio udało się zaprosić służby, które w sposób bardzo ogólny opowiadały o sytuacji. Nie odnosząc się do informacji, że strona niemiecka przepycha na stronę polską nielegalnych migrantów, i tych ludzi nie obejmuje statystyka – dodaje. – Ściana dezinformacji, ściana milczenia.

Na razie wątek tworzenia CIC w Zielonej Górze się nie pojawił, ale zapewne to tylko kwestia czasu. Tym bardziej że migranci regularnie są widziani w mieście. Właśnie z powodu bliskości przejść granicznych. – Ogólne poczucie zagrożenia jest duże. I narasta. Ewidentnie widać, że tych osób pojawia się coraz więcej – podkreśla Maćkowiak.

Ordynarny szantaż

Niestety, rządzący najwyraźniej nie zamierzają wycofać się z budowy ośrodków dla nielegalnych migrantów. Na przykład w Zamościu początkowo przyjęto uchwałę sprzeciwiającą się polityce migracyjnej, ale później – pod wpływem presji władz centralnych – jej treść skorygowano.

Są też podejmowane skandaliczne działania, które wprost można nazwać szantażem. Do wielu samorządów trafiło bowiem ultimatum: albo poparcie dla budowy CIC, albo obcięte dofinansowanie. Przykładowo marszałek województwa podlaskiego wysłał do prezydenta Suwałk takie pismo: „W związku z wdrażaniem programu Fundusze Europejskiej dla Podlaskiego 2021–2027 zwracam uwagę i przypominam, że w perspektywie finansowej 2021–2027, przy realizacji programów i projektów dofinansowywanych ze środków UE, szczególnej weryfikacji podlegają zasady horyzontalne wynikające z przepisów unijnych. Jedną z nich jest zasada zapobiegania wszelkiej dyskryminacji ze względu na płeć, rasę lub pochodzenie etniczne, religię lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną podczas przygotowywania, wdrażania, monitorowania, sprawozdawczości i ewaluacji programów. (…) W przypadku, gdy beneficjentem jest jednostka samorządu terytorialnego (lub podmiot od niej zależny), która podjęła jakiekolwiek działania dyskryminujące sprzeczne z zasadami, o których mowa w ww. artykule, wsparcie w ramach polityki spójności nie może być udzielone".

Bąkiewicz uważa, że tego typu groźby są bezprawne, i zapowiedział złożenie zawiadomienia do prokuratury.

Takiego referendum jeszcze nie było

Szczególnie ważne wydarzenia rozegrały się w Piotrkowie Trybunalskim. Do mieszkańców dotarły bowiem informacje, że również w ich sąsiedztwie ma powstać CIC. Dlatego pojawił się wniosek o podjęcie przez radnych uchwały sprzeciwiającej się realizacji planów, ale uniemożliwiono to podczas kwietniowej sesji.

– Prezydent odczytał pismo z urzędu marszałkowskiego, że jeśli jednostki samorządu terytorialnego podejmą uchwały sprzeciwiające się tworzeniu CIC, to mogą stracić dotacje unijne, nawet te już wcześniej otrzymane. Kiedy mieszkańcy dobitnie stwierdzili, że nie dadzą się szantażować, wówczas prezydent wstał i wyszedł, a przewodniczący przerwał sesję – relacjonuje „GP" radna Sejmiku Województwa Łódzkiego Beata Dróżdż, mieszkanka Piotrkowa Trybunalskiego.

Z kolei na sesji w maju zabrakło kworum, więc uchwała znowu nie została przegłosowana. To był impuls, że wśród mieszkańców pojawiła się idea zorganizowania referendum. – Złożone zostało zawiadomienie o zamiarze przeprowadzenia dwóch referendów. Jedno w sprawie odwołania prezydenta miasta Piotrkowa Trybunalskiego i rady miasta. Drugie w sprawie sprzeciwu wobec tworzenia i organizacji Centrum Integracji Cudzoziemców i relokacji imigrantów w Piotrkowie Trybunalskim – wyjaśnia Beata Dróżdż, która została pełnomocnikiem grup inicjujących referendum.

To będzie pierwsze w Polsce lokalne referendum ściśle związane z polityką migracyjną. Niestety, natychmiast zaczęły się ataki na osoby zaangażowane w inicjatywę. – Sama otrzymuję wiele obraźliwych, wulgarnych wiadomości – przyznała Dróżdż. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

ZIELONY ŁAD POD PŁASZCZYKIEM DEREGULACJI

RZĄD TUSKA SZYKUJE WIELKIE OSZUSTWO

Rząd przygotowuje projekt ustawy, na mocy której część przedsiębiorstw zużywających najwięcej prądu ma korzystać z tańszej energii. Wszystko rzekomo w ramach deregulacji. Jednak nowe prawo oznacza realizację Zielonego Ładu, który grozi ogromnym wzrostem kosztów życia dla Polaków. Unijne przepisy, które są podstawą rządowej ustawy, przewidują radykalnie szybkie odchodzenie od węgla, co zagraża bezpieczeństwu energetycznemu Polski. Powstaną m.in. strefy przyspieszonego rozwoju OZE, a udział tych źródeł w zużyciu energii ma wynosić co najmniej 42,5 proc. do 2030 roku.

FOT. ŁUKASZ DEJNAROWICZ / FORUM

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Podczas debaty prezydenckiej w TVP w likwidacji 12 maja Rafał Trzaskowski wypowiedział się na temat Zielonego Ładu. „Już nie ma Europejskiego Zielonego Ładu, dlatego, że w tej chwili zmienił się świat, jeżeli chodzi o kwestie dotyczące załamania łańcucha dostaw i tego, że musimy inwestować w nasz przemysł i w naszą konkurencyjność" – powiedział Trzaskowski. Przekonywał, że dalej trzeba walczyć z ociepleniem klimatycznym, ale bez dużych obciążeń. Kilka dni później rząd poinformował o planowanych zmianach, które są skutkiem właśnie Zielonego Ładu.

„Rozwiązania przyspieszą dekarbonizację"

W wykazie prac legislacyjnych Rady Ministrów 16 maja opublikowano informacje o projekcie ustawy o zmianie ustawy Prawo energetyczne oraz niektórych innych ustaw. Organem odpowiedzialnym za opracowanie nowego prawa jest Ministerstwo Przemysłu. Podano, że jest to projekt deregulacyjny. Jego celem jest utworzenie Stref Rozwoju Zrównoważonego Przemysłu (SZRP) dla przedsiębiorców w obszarach strategicznej interwencji. Chodzi o stworzenie możliwości głównie przedsiębiorcom energochłonnym, czyli zużywającym szczególnie dużo energii, aby mogli korzystać z energii tańszej. Projekt ma przewidywać likwidację nadmiernych obciążeń regulacyjnych, na czym mają skorzystać niektóre firmy. „Potrzeba interwencji ustawodawczej wynika z konieczności wsparcia przedsiębiorców, w tym energochłonnych, którzy w Polsce zmagają się z wysokimi kosztami energii elektrycznej, co negatywnie wpływa na ich konkurencyjność na rynkach międzynarodowych. Z uwagi na lokalizację przemysłu i przemysłu energochłonnego oraz planowane wycofanie z użytku części elektrowni węglowych w centralnej i południowej Polsce konieczne jest przyjęcie rozwiązań ułatwiających tym przedsiębiorcom dostęp do taniej energii z odnawialnych źródeł" – czytamy. Autorzy przekonują, że projektowane rozwiązania ułatwią inwestycje i poprawią konkurencyjność krajowego przemysłu. „Projektowane rozwiązania przyspieszą dekarbonizację i jednocześnie zapewnią przyszłość produkcji przemysłowej w Polsce w obliczu wysokich kosztów energii" – napisano. Preferencyjne warunki mają obowiązywać m.in. dla firm o rocznym bardzo wysokim zużyciu energii elektrycznej (co najmniej 100 GWh) i planujących budowę magazynów energii. Mają być one zwolnione z części opłat i obciążeń administracyjnych.

Co istotne, resort podkreśla, że projektowane rozwiązania „korespondują z motywami" dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady z 18 października 2023 roku, tzw. dyrektywy RED III, która zmieniła wcześniejsze dyrektywy i rozporządzenia. Projekt realizuje również postulaty Paktu dla czystego przemysłu. RED III to unijny akt dotyczący promowania energii ze źródeł odnawialnych. Jego głównym celem jest przyspieszenie dekarbonizacji i osiągnięcie celów klimatycznych poprzez zwiększenie udziału OZE w ogólnym zużyciu energii w UE.

„W kontekście Europejskiego Zielonego Ładu"

Już na samym początku dyrektywa RED III odnosi się do Europejskiego Zielonego Ładu. Czytamy w niej, że „w kontekście Europejskiego Zielonego Ładu" ustanowiono cel neutralności klimatycznej do 2050 roku i ograniczenia emisji gazów cieplarnianych do 2030 roku o co najmniej 55 proc. w porównaniu z poziomami z 1990 roku. „Osiągnięcie unijnego celu neutralności klimatycznej wymaga sprawiedliwej transformacji energetycznej, która nie pomija żadnego terytorium ani obywatela, wyższej efektywności energetycznej i znacznego zwiększenia udziału odnawialnych energii ze źródeł odnawialnych w zintegrowanym systemie energetycznym" – czytamy. Tym samym nowa ustawa potwierdza realizację Zielonego Ładu w Polsce i wprowadzania wynikających z niego radykalnych zmian. W praktyce więc proponowane utworzenie SRZP to próba łagodzenia skutków Zielonego Ładu wobec tylko niektórych podmiotów.

Dyrektywa RED III określa, że do 2030 roku ma zostać zwiększony udział energii ze źródeł odnawialnych w ogólnym zużyciu w UE co najmniej do 42,5 proc. Poprzednio wyznaczony cel przewidywał poziom 32 proc. Artykuł 25 dyrektywy stanowi, że każde państwo członkowskie nakłada na dostawców paliw obowiązek zapewnienia, aby do sektora transportu dostarczano paliwa odnawialne i odnawialną energię elektryczną w ilości, która doprowadzi do wynoszącego co najmniej 29 proc. udziału energii ze źródeł odnawialnych w końcowym zużyciu energii w sektorze transportu do 2030 roku lub redukcji intensywności emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 14,5 proc. do 2030 roku.

Zielone budownictwo i specjalne strefy rozwoju OZE

Wyznaczono też cel dotyczący budownictwa. Do 2030 roku udział energii odnawialnej zużywanej w budynkach ma osiągnąć co najmniej 49 proc. „Aby zachęcić do produkcji energii odnawialnej i korzystania z niej w sektorze budownictwa, państwa członkowskie określają orientacyjny krajowy udział energii odnawialnej wyprodukowanej na miejscu lub w pobliżu oraz energii odnawialnej pochodzącej z sieci w końcowym zużyciu energii w sektorze budownictwa tych państw w 2030 r., a udział ten jest zgodny z orientacyjnym celem wynoszącym co najmniej 49% udziału energii odnawialnej w sektorze budownictwa w zużyciu energii końcowej w budynkach w Unii w 2030 r." – napisano w art. 15a dyrektywy RED III. Mają także powstać specjalne strefy. „Do dnia 21 lutego 2026 r. państwa członkowskie zapewnią, by właściwe organy przyjęły plan lub plany wyznaczające, jako podzbiór obszarów, o których mowa w art. 15b ust. 1, obszary przyspieszonego rozwoju energii ze źródeł odnawialnych dla co najmniej jednego rodzaju odnawialnego źródła energii" – czytamy w art. 15c. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

NAWROCKI MA MOJE POPARCIE W DRUGIEJ TURZE

Przemysław Wipler w wywiadzie z „Gazetą Polską" mówi, że zagłosuje w drugiej turze wyborów prezydenckich na Karola Nawrockiego. – Nie wyobrażam sobie, by jakikolwiek wyborca Grzegorza Brauna poparł Rafała Trzaskowskiego – dodaje poseł Konfederacji.

Z PRZEMYSŁAWEM WIPLEREM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

SYSTEM PĘKNIE

Jeżeli Karol Nawrocki wygra wybory, to na oczach wszystkich rozpadnie się strategia i polityka obecnego rządu. W takim scenariuszu bardzo prawdopodobne będą wcześniejsze wybory i rekonstrukcja rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem.

Jesteśmy na ostatniej prostej przed decydującą batalią o Pałac Prezydencki. Jak Panu podobała się rozmowa Sławomira Mentzena z Karolem Nawrockim? Czy są kwestie, w których kandydat popierany przez PiS według Pana zapunktował?

Przede wszystkim sam fakt, że zaakceptował całą deklarację toruńską, czyli wszystkie osiem kluczowych postulatów Sławomira Mentzena. Nie zakwestionował żadnego z nich. To jest coś, co mi wystarcza, by Karol Nawrocki zdobył mój głos w drugiej turze.

Konfederacja oficjalnie poprze Karola Nawrockiego?

Sławomir Mentzen zapowiedział jasno, że jego wyborcy nie są workiem ziemniaków. I da im szansę zapoznać się z wypowiedziami, poglądami i stanowiskiem w najistotniejszych tematach ze strony obu swoich kontrkandydatów, którzy przeszli do drugiej tury. To jest zresztą propozycja dla wszystkich Polaków, również tych mniej wyrobionych politycznie, mam tu na myśli i najmłodszych wyborców, którzy faktycznie nie oglądają telewizji i nie śledzą kanałów, gdzie komunikują się Karol Nawrocki i Rafał Trzaskowski ze swoimi elektoratami. Wywiady Sławomira Mentzena były skierowaną właśnie do nich ofertą, żeby mogli wyrobić sobie zdanie o kandydatach – KO i popieranym przez PiS. Nie ukrywam, że bardziej się orientuję jako poseł, jeśli chodzi o polityczne niuanse, więc nie potrzebowałem takiej rozmowy, by wiedzieć, w jaki sposób oddam swój głos. Jednocześnie z szacunkiem i podmiotowością podchodzimy do naszych wyborców. Uważamy, że oni są bardzo inteligentni i potrafili słuchać rozmowy Mentzena ze zrozumieniem. Ponadto, zastrzegam: Konfederacja nie jest klubem samobójców politycznych. Nasza partia nie ma powodów, by wspierać oficjalnie jakiegokolwiek kandydata w sytuacji, w której jesteśmy. Przy tym poszczególni politycy Konfederacji wprost mówią, na kogo zagłosują, ale zaznaczam, iż jest to wybór taktyczny w sytuacji, gdy najlepszego kandydata, naszym zdaniem, nie ma w drugiej turze, a który miał największe szanse pokonać Rafała Trzaskowskiego, czyli Sławomira Mentzena.

Jak Pana zdaniem zachowają się wyborcy Konfederacji? W 2020 roku byli bardzo podzieleni – połowa z nich, głosująca w pierwszej turze, poparła w dogrywce Rafała Trzaskowskiego przeciw Andrzejowi Dudzie. Teraz z badań wynika, że będzie to około 65,9 proc. za Karolem Nawrockim.

Jestem przekonany, że jeszcze większa część wyborców Sławomira Mentzena poprze Karola Nawrockiego, niż wynika to z badań pokazywanych choćby w Onecie. Dlaczego jestem tego pewien? Otóż widzieliśmy wyniki sondy na YouTube przy okazji wywiadu Mentzena z Nawrockim, kiedy widzowie mogli kliknąć, na kogo zagłosują w drugiej turze i czy Karol Nawrocki ich przekonuje. Wynik był jeszcze bardziej niekorzystny dla Rafała Trzaskowskiego. Skąd wynika ta zmiana? I wtedy, i teraz w wyborach prezydenckich wyborcy Konfederacji biorą udział w referendum nad oceną sprawowanych rządów – w 2020 roku był to gabinet Prawa i Sprawiedliwości, mocno zużyty po pięciu latach pełnienia władzy, popełniający wiele błędów i bardzo krytycznie oceniany przez polityków Konfederacji i jej wyborców. W 2020 roku tamten rząd był bieżącym punktem odniesienia dla elektoratu naszej formacji. Teraz mamy głosowanie, będące w istocie referendum nad władzą Donalda Tuska, i to w sytuacji, w której wyborcy i posłowie Konfederacji są w głębokiej opozycji wobec niej. Trudno byłoby więc, żeby ta proporcja w drugiej turze wyglądała tak jak pięć lat temu.

A jak zachowa się elektorat Grzegorza Brauna, który zna Konfederacja?

W moim przekonaniu jest oczywiste, że jeżeli wygra Rafał Trzaskowski, to Grzegorz Braun pójdzie do więzienia. Ku uciesze wielu najbardziej zagorzałych wyborców KO – wtedy okaże się, że w Polsce można trafić za kratki za użycie gaśnicy do zgaszenia świec chanukowych.

Ta strategia dla głosujących na Brauna jest dokładnie taka jak to, że dwa plus dwa równa się cztery. Nie wyobrażam

eprasa.pl 68bd4ee7b9

sobie, żeby jakikolwiek jego wyborca wybrał człowieka, który chce większej, znacznie mocniejszej integracji europejskiej, oddawania elementów polskiej suwerenności na rzecz Brukseli. Trzaskowski jest zwolennikiem aborcji, wręcz marzył też o tym, żeby stać się pierwszym w Polsce prezydentem Warszawy, który udzieli ślubu parze homoseksualnej. Czy to jest wymarzony kandydat na prezydenta wyborców na prawo od Konfederacji? Nie sądzę.

Wynik Sławomira Mentzena, czyli blisko 15 proc., jest dwa razy lepszy niż Konfederacji w październiku 2023 roku. Duopolu jednak nie udało się przebić, choć niektórzy dziennikarze sugerowali tak jak mało wiarygodne badania internetowe, że Mentzen wyprzedzi Nawrockiego. Co ten rezultat mówi prawicy na przyszłość, biorąc pod uwagę, że w pierwszej turze uzyskała ona łącznie ponad 50 proc. poparcia?

Wynik Sławomira Mentzena był dwa razy lepszy niż ten sprzed roku w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Jeśli spojrzymy na liczby bezwzględne, to przybyło nam prawie 2 mln wyborców w trakcie zaledwie dwóch lat. Jest to znacznie bardziej imponujący wskaźnik od wartości procentowych. Prawo i Sprawiedliwość straciło bardzo wielu wyborców po prawej stronie. To konsekwencje błędów, które popełniało w trakcie ośmiu lat rządów. Błędów, od których systemowo odciął się Karol Nawrocki podczas rozmowy ze Sławomirem Mentzenem. Wymienię Polski Ład, czyli podnoszenie i komplikowanie podatków, „piątkę dla zwierząt" – uderzenie w podstawy produkcji rolnej w tradycyjnej wsi. Lockdown i sposób walki z pandemią, który bardzo mocno uderzył wielu obywateli i przedsiębiorców, dalej: zaakceptowanie Zielonego Ładu. Postępująca likwidacja górnictwa i energetyki opartej na węglu. To najważniejsze z tych błędów i dlatego cieszy mnie, że Karol Nawrocki klarownie oświadczył, że nie poparłby tych pomysłów.

Mówi Pan o słabnącym PiS, ale tu się z Panem nie zgodzę. Dyskutujemy o kompletnym „underdogu", politycznym nowicjuszu w wyborach, który rok temu był rozpoznawalny tylko przez tych, którzy bardzo interesowali się polityką. Z tej perspektywy Karol Nawrocki wykręcił doskonały wynik, blisko 30 proc. w pierwszej turze. Gdyby wybory odbyły się kilka dni po pierwszej turze, doszłoby do mijanki z Rafałem Trzaskowskim. A co by było, gdyby KO postawiła na Nawrockiego-bis, czyli przedstawiciela inteligencji, kogoś spoza polityki? Nie wszedłby on do drugiej tury. Dużo gorszy wynik od ponad 14 proc. poparcia uzyskałby też ktoś w analogicznej sytuacji z komitetu Konfederacji, wystawiony za Mentzena.

Zgadzam się. Mało tego, jeszcze pół roku temu mało kto kojarzył Nawrockiego. Prezes IPN nie zebrał – może nie zdążył – wszystkich głosów elektoratu PiS. Z drugiej strony, ktoś inny na jego miejscu – Mateusz Morawiecki lub Przemysław Czarnek – nie miałby możliwości w sposób tak gładki i zdecydowany odciąć się od niektórych negatywnych elementów rządów Prawa i Sprawiedliwości. Oglądając rozmowę Mentzen–Nawrocki zdałem sobie sprawę, że wystawienie Nawrockiego było ryzykiem, ale jak najbardziej wartym podjęcia w sytuacji, w której Morawieckiemu albo Czarnkowi, jako ważnym działaczom PiS, byłoby niesłychanie trudno odciąć się od wspomnianych spraw. Tymczasem Nawrocki mógł to zrobić, i to łatwo, ponieważ nie partycypował w tamtych rządach. Nie jest obciążony rachunkami za błędy Zjednoczonej Prawicy.

Trzaskowski jest zwolennikiem aborcji, wręcz marzył też o tym, żeby stać się pierwszym w Polsce prezydentem Warszawy, który udzieli ślubu parze homoseksualnej. Czy to jest wymarzony na prawo od Konfederacji? Nie sądzę.

Na ile Konfederacji i Mentzenowi pomogło to, że po wyborach z października 2023 roku pożegnano Grzegorza Brauna i Janusza Korwin-Mikkego?

Jeżeli chodzi o Janusza Korwin-Mikkego – sytuacja jest ewidentna i nie wymaga dogłębnego komentarza. Natomiast gdy rozmawiamy o Grzegorzu Braunie, to obserwujemy, że on ma własny, i to niemały elektorat. Wynik wyraźnie ponad milion głosów – to jest naprawdę coś w polskiej polityce. To ponad milion polskich obywateli, którzy mu zaufali. Trzeba do tego rezultatu podchodzić jednak z respektem i szacunkiem, ale jednocześnie mamy takie przekonanie, że rozstanie z Braunem wyszło na dobre i nam, i jemu.

Bez Konfederacji nie będzie można utworzyć rządu za dwa lata albo wcześniej – takie są obecne realia. Pojawiają się także plotki, że otoczeniu Sławomira Mentzena bliżej jest do Koalicji Obywatelskiej, z kolei Krzysztofowi Bosakowi – do PiS. Wkrótce będziecie musieli jako stronnictwo się zdecydować, w którą stronę pójść – chyba że Konfederacja chce zawsze być w opozycji.

Panie redaktorze, plotki o jakichś niebywałych podziałach co do przyszłego koalicjanta Konfederacji są wyssane z palca. Zapewniam, że nie będziemy musieli o niczym decydować aż do kolejnych wyborów parlamentarnych. Zobaczymy wówczas, jak będzie wyglądała scena polityczna, które partie znajdą się w parlamencie. Wtedy będziemy decydować o tym, z kim współpracować. I każdemu, z kim będziemy współpracować, postawimy bardzo twarde warunki, tak jak Karolowi

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Nawrockiemu przed drugą turą wyborów prezydenckich.

W tej chwili bezsensowne są spekulacje i wpychanie nas do romansu politycznego z którąkolwiek z obu stron sceny politycznej, bo pod różnymi względami jest nam daleko i do PiS, i do KO. Poza tym spekulacje rozmijają się z rzeczywistością. Przecież to Krzysztof Bosak kilka tygodni temu głosował za uchyleniem immunitetu posłowi Mariuszowi Błaszczakowi, a Sławomir Mentzen i ja głosowaliśmy przeciw w tej sprawie, więc absolutnie te podziały nie wyglądają tak, jak się je w prosty sposób nakreśla.

Jeśli ogrom wyborców Konfederacji poprze Karola Nawrockiego 1 czerwca, trudno byłoby wyobrazić sobie koalicję Pana partii z Platformą Obywatelską.

Powiem tak: trudno kreślić takie scenariusze w konkretnym składzie personalnym i agendą polityczną. Nie można sobie wyobrazić naszej współpracy z takimi ludźmi jak Adam Bodnar czy Barbara Nowacka, i w tym miejscu mógłbym wymieniać wielu przedstawicieli Koalicji Obywatelskiej w obecnym kształcie. Ale po wyborach parlamentarnych, gdy będziemy negocjować program i sprawy najważniejsze dla Polski, to my nie zwiążemy sobie rąk jakimikolwiek deklaracjami na temat tego, z kim będziemy rozmawiać. Więcej dla wyborców Konfederacji wynegocjujemy, dając sobie możliwość rozmowy ze wszystkimi stronami politycznymi. To jest dla mnie oczywiste.

Napisał Pan intrygująco na portalu X: „Rozmawiam z dwoma ważnymi politykami PSL. Pytam jednego: »Wiesz, że więcej wyborców PSL zagłosowało na Grzegorza niż na Szymona? Nie mówiąc już o tym, ilu zagłosowało na Sławka?«. Drugi odpowiada: »Bo ludzie myślą!«. Obaj w śmiech. Kurtyna. Będzie się działo". Co będzie się działo?

Jeżeli Karol Nawrocki wygra wybory, to na oczach wszystkich rozpadnie się strategia i polityka obecnego rządu. W takim scenariuszu bardzo prawdopodobne będą wcześniejsze wybory i rekonstrukcja rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem. Krótko mówiąc, jeśli PSL chce przetrwać, musi zażądać dla siebie teki premiera i znacznie większego wpływu na państwo, ponieważ przy ich obecnym stanie przestaną istnieć na polskiej mapie politycznej za dwa lata albo wcześniej. Skończą jako „przystawka" Koalicji Obywatelskiej, a jedyną szansą na funkcjonowanie działaczy „ludowców" stanie się start ze wspólnej listy z partią Tuska. A to jest coś, czego liderzy formacji z tak wielką tradycją i silnym poczuciem podmiotowości nie mogliby znieść.

Trzeba dokładnie wyjaśnić, kto ze sztabu Rafała Trzaskowskiego kontaktował się z prezesem Akcji Demokracja Jakubem Kocjanem i innymi firmami, które emitowały hejtujące prawicę reklamy.

Donald Tusk zostanie wysadzony z siodła, mówiąc kolokwialnie, gdy wygra Karol Nawrocki?

Dramatyczny wynik Szymona Hołowni i przegrana Rafała Trzaskowskiego będą czytelnymi sygnałami, że czas opuścić ten okręt, a nie tonąć razem z nim. PSL należy do grona pragmatycznych formacji. Ono jest w stanie przeprowadzić konstruktywne wotum nieufności i sformować rząd mniejszościowy, ale rządzić Polską przez dwa lata, mając lidera z PSL i pełną swobodę w kształtowaniu polityki rządowej. Gdy rozmawiam z ważnymi politykami PSL-u, to tak wygląda ich największa szansa na przetrwanie i odbudowanie się.

Interesował się Pan zaangażowaniem Akcji Demokracja w nielegalnym finansowaniu kampanii Rafała Trzaskowskiego, czyli spotami z udziałem środków węgiersko-austriackich. W filmikach nakręcano nienawiść wobec wyborców i kandydatów prawicy poza oficjalnym obiegiem komitetu wyborczego. W dodatku zachodzi podejrzenie współpracy KO z Partią Demokratyczną w USA, a członkowie sztabu Trzaskowskiego udostępniali screeny z nagrań jeszcze przed ich publikacją w mediach społecznościowych przez Akcję Demokracja. Jak Pan odniesie się do tej afery?

Beneficjentem tych reklam był Rafał Trzaskowski, więc kiedy dojdzie do rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego w sprawie ważności wyborów, to będzie on musiał wziąć pod uwagę skandal z finansowaniem kampanii z udziałem podmiotów zagranicznych. Trzeba dokładnie wyjaśnić, kto ze sztabu Rafała Trzaskowskiego kontaktował się z prezesem Akcji Demokracja Jakubem Kocjanem i innymi firmami, które emitowały hejtujące prawicę reklamy. Kampanie polityczne kandydatów mogą być finansowane tylko przez komitet tegoż polityka. W tym procederze nie mogą uczestniczyć spółki. I po trzecie – zero pomocy z zagranicy, takie są przepisy, a z tym też mieliśmy do czynienia. Podmiot austriacki finansował w wysokości kilkuset tysięcy złotych internetowe filmiki i opłacał uczestników kampanii. Zapytałem resort cyfryzacji, czy syn prezesa międzynarodowego funduszu, który dostał miliony z PFR-u, jest w sztabie Rafała Trzaskowskiego. Czy koordynuje on kampanię w social mediach, a także współpracę z podmiotami nielegalnie finansującymi ją z zagranicy? Czy powinno być tak, że człowiek odpowiedzialny za cyberbezpieczeństwo w rządzie jest jednocześnie członkiem sztabu jednego z kandydatów? Oczywiście minister na te pytania nie odpowiedział. My jako opozycja nie odpuścimy tego tematu. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK BODNAR OCHRONIŁ TRZASKOWSKIEGO I JEGO EKIPĘ

PLATFORMERSKA MASZYNA HEJTU

Pięć dni po przejęciu kontroli nad prokuraturą przez Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, umorzono śledztwo przeciwko twórcy hejterskiego profilu Sok z Buraka, pracującego m.in. dla Platformy Obywatelskiej i warszawskiego ratusza. „Gazeta Polska" dotarła do materiałów tego postępowania. Wynika z nich, że nie przesłuchano kluczowych świadków.

53-letni Rafał Trzaskowski, wiceszef Platformy Obywatelskiej i kandydat tego ugrupowania na urząd prezydenta RP, od listopada 2018 roku zasiada na fotelu prezydenta Warszawy. Pokonał wówczas w wyborach kandydata PiS Patryka Jakiego, obecnie europosła. Trzaskowskiego w walce o stołeczny Ratusz aktywne wspierała największa fabryka hejtu w polskim internecie – Sok z Buraka. To profil na Facebooku obserwowany przez ponad milion użytkowników, na którym publikowane są nieprawdziwe bądź zmanipulowane treści uderzające w przeciwników Platformy Obywatelskiej, głównie przedstawicieli PiS. W czasie walki o warszawski ratusz Sok z Buraka, a także szereg innych anonimowych kont w mediach społecznościowych, atakowało Patryka Jakiego. Ten o sprawie powiadomił prokuraturę. Śledztwo prowadziła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Zarzuty

eprasa.pl 68bd4ee7b9

W STOŁECZNYM RATUSZU

Rafał Trzaskowski został prezydentem Warszawy pod koniec listopada 2018 roku. Zagozda (z prawej) został tam zatrudniony pół roku później – w kwietniu 2019 roku, jednocześnie realizując cały czas zlecenia dla PO.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

zakłócenia przebiegu wyborów na prezydenta Warszawy oraz znieważenia Patryka Jakiego usłyszał Mariusz Kozak-Zagozda, twórca i zarządzający Sokiem z Buraka. Ten znany hejter po wygranych przez Trzaskowskiego wyborach został zatrudniony w stołecznym ratuszu. Śledztwo przeciwko niemu zostało jednak umorzone pięć dni po przejęciu kontroli nad prokuraturą przez Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. „Gazeta Polska" dotarła do materiałów tego postępowania. Wynika z nich, że w ciągu blisko sześciu lat śledztwa nie przesłuchano kluczowych świadków w tej sprawie, polityków PO, którzy mieli kontakt i spotykali się z twórcą Soku z Buraka.

Kto stoi za Sokiem z Buraka?

Śledztwo w sprawie hejterskiego profilu zostało wszczęte w 2018 roku. Od początku śledczy mieli poważny problem z ustaleniem, kto stoi za kontami w mediach społecznościowych publikującymi fałszywe treści na temat Patryka Jakiego. Zarówno Facebook, jak i Twitter (obecnie X) odmówiły udzielenia informacji o użytkownikach. Na ślad faktycznego założyciela i administratora działającego od 2014 roku profilu Sok z Buraka śledczy trafili, analizując domeny internetowe „Sokzburaka". Okazało się, że tę z rozszerzeniem „pl" zarejestrował Mariusz Kozak-Zagozda, następnie przekazał ją spółce Domizz Ltd. zarejestrowanej w Wielkiej Brytanii. Jednak do logowania używany był adres e-mail z jego imieniem i nazwiskiem. Śledczy uzyskali dostęp do tej skrzynki. Odkryli na niej 37 tys. wiadomości, z czego 411 zostało uznanych jako dowód w sprawie. Z ich treści wynikało, że Kozak-Zagozda redaguje publikowane na profilu memy, a także jest przedstawicielem spółki Domizz Ltd. Na jego związki z Sokiem z Buraka wskazywały też transakcje na rachunku bankowym. O tym, że Zagozda jest założycielem i prowadzącym hejterski profil, zeznali m.in. dziennikarz śledczy Cezary Gmyz i Marek Pyza.

Hejter i spotkanie ze Schetyną

O tym, jak Kozak-Zagozda rozpoczął pracę dla PO, opowiedziała śledczym podczas przesłuchania Aleksandra W., była działaczka PO. Zeznała, że w listopadzie 2017 roku skontaktowała się z Sokiem z Buraka. Na jej wiadomości odpowiedział Kozak-Zagozda. „Rozmawiałam z nim o tym, czy on nie chciałby wesprzeć całej Platformy, bo dotychczas profil Sok z Buraka był czystym chamstwem" – zeznała W. Przyznała, że Kozak-Zagozda chciał rozmawiać z ówczesnym szefem PO Grzegorzem Schetyną. O tym fakcie Aleksandra W. poinformowała Sławomira Neumanna, wówczas szefa klubu parlamentarnego PO. Ostatecznie twórca Soku z Buraka spotkał się ze Schetyną, przedstawiając mu strategię medialną dla partii. Ówczesny lider PO nie był jednak do niej przekonany. Ostatecznie jednak współpraca została nawiązana. Według kobiety kontakt z Zagozdą mieli utrzymywać posłowie PO – Piotr Borys i Mariusz Witczak. W śledztwie przesłuchany został tylko ten pierwszy, który powiedział, że faktycznie poznał Kozaka-Zagozdę, ale nie utrzymywał z nim relacji. Z kolei Witczak przesłuchany nie został. Zresztą jak się okazało, nie tylko on. Śledczy nie przesłuchali również Schetyny, Neumanna, a także Cezarego Tomczyka, obecnego wiceministra obrony

eprasa.pl 68bd4ee7b9

narodowej. To właśnie on – jak zeznała W. – jako szef kampanii Trzaskowskiego w wyborach na prezydenta Warszawy, miał kontakt z Kozakiem-Zagozdą. „Czarek skontaktował się ze mną w celu skontaktowania się z Sokiem z Buraka. Nie wiedzieli, kto stoi za sokiem. Wiedzieli tylko, że Sok oznacza sukces. Ja skontaktowałam Mariusza z Czarkiem. Wiem, że Mariusz prowadził kampanię Rafała Trzaskowskiego w sieci. Nie wiem, jaka łączyła ich umowa" – zeznała W.

Człowiek Giertycha nie pamięta pieniędzy ani paczek

Była działaczka PO powiedziała śledczym również o tym, że w czasie gdy nawiązała kontakt z Kozakiem-Zagozdą, miał on już kontakty w PO. Faktycznie w tym czasie – w 2017 roku – był on w kontakcie z Romanem Giertychem, adwokatem, obecnie posłem KO. Treść ich korespondencji ujawniła w 2020 roku TVP Info. Wynikało z niej, że prawnik wspiera Kozaka-Zagozdę i ma wpływ na publikowane tam treści. Giertych nie został jednak przesłuchany w tej sprawie. Świadkiem był tylko jego zaufany człowiek – Sebastian Jargut. Zeznał on, że Kozak-Zagozda był klientem kancelarii Giertycha, a on miał z nim kontakty tylko służbowe. Powiedział śledczym, że nie pamięta, aby twórcy Soku z Buraka dostarczał jakiekolwiek pieniądze lub przekazywał paczki. Wątek ten nie został jednak dokładnie zbadany.

Na garnuszku Platformy Obywatelskiej

Kampania wyborcza przed wyborami na urząd prezydenta Warszawy trwała w okresie sierpień–październik 2018 roku. Śledczy potwierdzili, że w tym czasie Kozak-Zagozda pracował dla PO. Od lutego 2018 do październik 2019 roku pracował formalnie dla Klubu Parlamentarnego PO, jednocześnie w okresie sierpień–listopad 2018 oraz sierpień–październik 2019 roku pracował też na rzecz Komitetu Wyborczego KO. Zagozda realizując zlecenia dla PO, pracował też m.in. dla Fundacji im. Roberta Schumana (marzec–maj 2019 roku). Śledczy ustalili również, że Kozak-Zagozda w marcu 2018 roku podpisał umowę zlecenie, a w kwietniu 2018 roku – umowę o pracę ze spółką Towarzystwo Budownictwa Społecznego Warszawa-Południe, nadzorowaną przez ówczesną prezydent Stolicy Hannę Gronkiewicz-Waltz. Rafał Trzaskowski został prezydentem Warszawy pod koniec listopada 2018 roku. Zagozda został tam zatrudniony pół roku później – w kwietniu 2019 roku, jednocześnie realizując cały czas zlecenia dla PO. Gdy sprawa wyszła na jaw, Rafał Trzaskowski tak tłumaczył zatrudnienie Kozaka-Zagozdy w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej": „W kwietniu [2019 r.] w ratuszu została zatrudniona osoba, która ma jedne z lepszych kwalifikacji na rynku, by zarządzać profilami w internecie. W ramach 6-miesięcznego kontraktu dokonuje audytu naszych stron internetowych, ich rozpoznawalności i pomaga w rozbudowie zasięgu. (…) Teraz próbuje się sugerować, że wpływaliśmy na to, co ta osoba robi w czasie wolnym od pracy. Bzdura. Zresztą o tym, że ten pracownik jest zatrudniony na stanowisku pomocniczym, dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy pojawiły się pytania o portal [Sok z Buraka]".

Kampania wyborcza przed wyborami na urząd prezydenta Warszawy trwała w okresie sierpień–październik 2018 roku. Śledczy potwierdzili, że w tym czasie Kozak-Zagozda pracował dla PO.

Zagozda pracował w biurze marketingu stołecznego ratusza. Jego przełożonym w tym czasie był m.in. Konrad Niklewicz, zaufany człowiek Rafała Trzaskowskiego, który w 2018 roku brał aktywny udział w kampanii wiceszefa PO przed wyborami prezydenta Warszawy. Był on jednym ze świadków w śledztwie dotyczącym Soku z Buraka. Niklewicz, obecnie członek zarządu kluczowej spółki podległej warszawskiemu ratuszowi – Tramwajów Warszawskich – zeznał, że Zagozdę poznał w 2020 roku. Hejter informował go – jako przełożonego – jakie tematy w mediach społecznościowych są szczególnie popularne, oraz doradzał, w jaki sposób można usprawnić dotarcie tym kanałem do mieszkańców stolicy. Za pośrednictwem biura prasowego Tramwajów Warszawskich „GP" zapytała Niklewicza o relacje z Zagozdą oraz działalność Soku z Buraka. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Formalnie Zagozda przestał być pracownikiem stołecznego magistratu z dniem 1 czerwca 2021 roku. Wówczas też prowadzenie Soku z Buraka przejęła Fundacja „Otwarty Dialog". Obecnie hejterski profil jest związany ze spółką Mediana.

Błyskawiczne umorzenie

Ostatecznie Kozak-Zagozda usłyszał w śledztwie zarzuty zakłócania przebiegu wyborów samorządowych oraz pomówienia Patryka Jakiego. „(…) przy czym działania te miały sprawiać wrażenie spontanicznego wyrażania poglądów o kandydowaniu w/w na urząd Prezydenta Miasta Warszawy w wyborach samorządowych 2018 roku, podczas gdy rzeczywiście stanowiły zaplanowaną i skoordynowaną akcję w mediach społecznościowych" – wynika z treści zarzutu. 12 stycznia 2024 roku Dariusz Barski został bezprawnie – zdaniem Sądu Najwyższego – odwołany ze stanowiska prokuratora krajowego. Na podstawie decyzji Adama Bodnara pełniącym obowiązki został Jacek Bilewicz. Pięć dni później Prokuratura Okręgowa w Warszawie umorzyła śledztwo przeciwko Kozakowi-Zagozdzie. Powód? Brak znamion czynu zabronionego. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WSZYSTKO SIĘ ZMIENI

Wyniki pierwszej tury wyborów pokazują, że w Polsce dokonuje się zmiana. Niezależnie od tego, kto wygra wybory, to nie chciałbym być w skórze premiera Donalda Tuska. Porażka Rafała Trzaskowskiego, kandydata wskazanego przez szefa KO, będzie oznaczać szybki rozpad obozu rządzącego. Będzie to bowiem osobista klęska premiera. Zegar do przedterminowych wyborów zacznie tykać. Zacznie się panika. Wyniki pierwszej tury jednak pokazują, że nawet wygrana Trzaskowskiego nie zapewni Tuskowi pełnego spokoju. Przed rządem bowiem szereg niepopularnych decyzji. Zacznie się od umowy z Ukrainą o wolnym handlu. To będzie bezpośrednie uderzenie w interesy rolników. Później przyjdzie likwidacja tarcz i znowu skokowy wzrost cen rachunków. Do tego dojdzie kwestia paktu migracyjnego i całego tego ekologicznego badziewia, które narzuca nam Unia Europejska. Wszystkie działania będą podejmowane, gdy do mniejszych koalicjantów już dociera, że na sojuszu z Tuskiem tylko tracą. Będą musieli więc zakulisowo walczyć o życie. I to w czasie, gdy popularność ich rządu będzie lecieć na łeb, na szyję. Jedynym ratunkiem będzie więc dla Koalicji Obywatelskiej wprowadzenie pełnego zamordyzmu. Część jej członków już przebiera nogami dla takiego planu. Jednak w Polsce nigdy nie udawało się to na dłuższą metę. Zwykle było to ostatecznie kręcenie bicza na własną skórę. Dlatego już po pierwszej turze ludzie, którzy niekoniecznie pałają sympatią do Donalda Tuska, mogą powiedzieć, że te wybory są dla nich wygrane. Gorszą wiadomością jest to, że nie wiadomo, co będzie po upadku obecnego układu. Tego na razie jednak nie da się przewidzieć. Pewna jest tylko zmiana. **GP**

Niezależnie od tego, kto wygra wybory, to nie chciałbym być w skórze premiera Donalda Tuska. Porażka Rafała Trzaskowskiego, kandydata wskazanego przez szefa KO, będzie oznaczać szybki rozpad obozu rządzącego.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

WYMĘCZONA PREZYDENTURA

Osoby z otoczenia Rafała Trzaskowskiego ogłosiły, że prezydent Warszawy jest osłabiony, a przez chroniczne przemęczenie temperatura jego ciała spadła o dwa stopnie poniżej normy. O tym, że Trzaskowski jest zmęczony, pisałem kilka tygodni temu, nie przewidując jeszcze, jak istotnym elementem kampanii stanie się słaba forma kandydata Platformy. Jeśli wybierając Karola Nawrockiego, ktoś w Prawie i Sprawiedliwości wiele miesięcy temu przewidział i tę okoliczność, powinno zostać to odnotowane i zapisane w historii. Jeśli to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności, sztabowcy powinni dziękować za niego za każdym razem, gdy zwracają się o coś do Najwyższego. To zderzenie kondycji i gnuśności najlepiej widać było podczas poprzedniej debaty prezydenckiej w TVP w likwidacji. Cóż z tego, że Rafał Trzaskowski grał na własnym boisku, skoro sprzyjający mu, zdawałoby się, sędzia kazał grać mu dużo dłużej, niż pozwoliły na to siły. I niestety zobaczyła to cała Polska. A przecież to Karol Nawrocki miał się podczas starcia kilkunastu kandydatów słaniać na nogach. Nie ze zmęczenia fizycznego, lecz pod naporem pytań o dętą aferę z panem Jerzym i kawalerką. Plan się nie udał, to prezydent Warszawy ledwo stał tego wieczora na nogach, zalewał się potem i chciałby zapewne być w każdym innym miejscu, tylko nie tam, gdzie był. A tak śmiali się z pompek, siłowni i podnoszenia lodówki. Okazało się, że te aktywności są całkiem przydatne także w sytuacjach politycznych. Trzeba mieć i gadane, i kondycję, a komuś zabrało tego i tego. Apelowałem już, byśmy dali Rafałowi Trzaskowskiemu odpocząć. Lepiej, by odpoczywał w miejscu innym niż pałac prezydencki. Bo przecież tam taki zmęczony prezydent będzie idealny, ale nie dla Polaków, lecz dla wszelkich koterii, które przejmą budynek, a wraz z nim całe państwo. A chętnych przecież nie brak, nie tylko w kraju. To nie jest zadanie dla kogoś, kto siły stracił już na starcie. **GP**

Apelowałem już, byśmy dali Rafałowi Trzaskowskiemu odpocząć. Lepiej, by odpoczywał w miejscu innym niż pałac prezydencki.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

CAŁA POLSKA... ŚCIGA ZORRO

Tego jeszcze nie grali. Chyba mało kto był w stanie przewidzieć, że na ostatniej prostej kampanii prezydenckiej do gry wkroczy... człowiek w czarnej masce, pelerynie, ze szpadą u boku. Zorro – bo o nim mowa – w ubiegłym tygodniu stał się bohaterem internetów. Wszystko po tym, jak przebrany w jego strój mężczyzna, podczas wiecu Trzaskowskiego w Tarnowie, na jednym z budynków rozwiesił wielki transparent z hasłem „Byle nie Trzaskowski". Zdjęcia z tego wydarzenia błyskawicznie obiegły sieć, a Zorro stał się momentalnie bohaterem kampanii Karola Nawrockiego i przekleństwem Rafała Trzaskowskiego. Służby Tuska jak zwykle stanęły na wysokości zadania, skutecznie kompromitując swojego kandydata, gdy cały kraj obiegła informacja, że polska policja ściga... Zorro.

ZŁOTE myśli #Zorro

Piotr Müller
@PiotrMuller
Trwa pościg za nieuchwytnym Zorro. Nie, to nie są żarty. Zmobilizowali aparat państwa, żeby złapać człowieka, który wywiesił transparent i zrobił przykrość Rafałowi. Warto przypomnieć, że arcywrogiem Zorro był Don Rafael.

Jacek Piekara
@JacekPiekara
Cała tarnowska policja oraz posiłki z okolic zostały zaangażowane w poszukiwania straszliwego przestępcy. Przebrany za Zorro, zawiesił banner z napisem „BYLE NIE TRZASKOWSKI", a potem bez śladu zniknął. Mam radę za darmo, głupcy. Szukajcie czarnego konia!

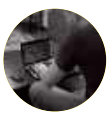

Radosław Fogiel
@radekfogiel
Nie wierzę! Policja ściga Zorro, który wywiesił prześcieradło z hasłem #ByleNieTrzaskowski, a „Wyborcza" (ukłony, @DWielowieyska) robi z niego ruskiego agenta. Tymczasem Diego de la Vega był odważnym obrońcą mieszkańców przed tyranią lokalnych władz. Komorowski walczył z krzesłami, Trzaskowski za cel obrał prześcieradła.

Zygfryd Czaban
@CDzwoni
Nie. To nie żart. Najbardziej poszukiwanym człowiekiem w Polsce jest Zorro. Żyjemy w osiemnastowiecznym Meksyku.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

STRZAŁ WE WŁASNĄ STOPĘ

Podczas debaty prezydenckiej w TVP w likwidacji Rafał Trzaskowski strzelił sobie koncertowego samobója. Po którejś z ripost Karola Nawrockiego zarzucił mu kłamstwo i poprosił popularny portal Demagog o sprawdzenie prawdziwości własnych słów. No i co? No i kompromitacja! Bo Demagog sprawdził nie tylko tę jedną wypowiedź Trzaskowskiego, lecz także inne jego wywody. Koniec końców okazało się, że Trzaskowski podczas całej debaty skłamał co najmniej trzykrotnie, i to w sprawach ważnych. Chodziło o kwestie mieszkań komunalnych, strategii bezpieczeństwa i Zielonego Ładu. Tymczasem jedyne „kłamstwo" Karola Nawrockiego, które wychwycił Demagog, to pomyłka o 500 migrantów, którzy za rządów Tuska nielegalnie przekraczają naszą granicę. Było ich 9,5 tys., a nie 10 tys. Sami możecie więc ocenić, kto był bardziej wiarygodny w tym starciu.

M JAK MENEL

W restauracji hotelu sejmowego doszło do przedziwnego zdarzenia. Aktor scen polskich, górnolotnie nazywany przez media „popularnym aktorem", zaatakował fizycznie posłów PiS-u. Z relacji wiemy, że poszło o Zbigniewa Ziobrę, którego pan aktor wulgarnie obrażał, a posłowie PiS się temu sprzeciwili. Ostatecznie napastnik przypuścił atak na parlamentarzystów, lecz odwaga skończyła się po wyprowadzeniu go przez Straż Marszałkowską. Prawdopodobnie chcąc uniknąć zatrzymania przez policję, pan aktor postanowił salwować się tzw. metodą na Giertycha. Zemdlałego artystę ostatecznie odwiozła karetka, a nie radiowóz. Najwidoczniej drugoplanowe role w tasiemcu „M jak Miłość" dostarczały mu zbyt mało wrażeń, stąd emocji poszedł szukać w budynkach polskiego parlamentu. Tak czy siak – gratulacje dla tego, kto w ogóle go tam zaprosił.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Dziś wszyscy jesteśmy jak Zorro. Dlaczego musimy uratować Polskę?

To nie jest wybór między dwoma politykami, którzy wskazują dwie odmienne wizje Polski. To jest fałszywa alternatywa. Bo Trzaskowski i Tusk zbudowali kłamstwo ukrywające zasadniczy cel, dla którego chcą przejąć pełną kontrolę nad państwem i domknąć system. Po to, aby wdrożyć plan powstały w Berlinie ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej.

Ten cel towarzyszył kolejnym pokoleniom niemieckich polityków od rozbioru I RP, okupacji II RP, po spacyfikowanie i ostateczne odpolszczenie III RP. Rzeczpospolita jako suwerenny byt ma przestać istnieć. W zasadzie Tusk powiedział to otwarcie 14 stycznia 2024 roku, stwierdzając: **„Tak jak skończyła się pisowska okupacja Polski, tak skończą się okupacje przez PiS państwowych urzędów”** [wyróż. P.G.]. Dla zwykłego Polaka okupacja naszego państwa kojarzy się jednoznacznie z Niemcami i Rosją. Ich celem było odpolszczenie ziem okupowanych. Zapowiedź Tuska została doprecyzowana 10 dni później przez Klausa Bachmanna, od lat blisko związanego z Tuskiem – 24 stycznia 2024 roku na łamach radykalnie lewackiej „Gazety Wyborczej” instruował ekipę 13 grudnia: „W tym państwie [mowa o Polsce] nie jest bowiem ważne, kto ma rację i po której stronie jest prawo, lecz jedynie to, kto ma władzę, kto kontroluje budżet, policję, prokuraturę, administrację i czyje polecenia wykonują urzędnicy”. Zaledwie miesiąc później, 26 lutego, Trzaskowski odbył długą rozmowę z Viktorem Elblingiem, niemieckim ambasadorem. Został on desantowany do Warszawy we wrześniu 2023 roku, aby koordynować ostatnią fazę operacji „wybory”. A teraz odgrywa szczególną rolę w ostatniej operacji dopinania systemu niemieckiego nadzoru nad Polską.

Złamać polską wolę trwania

Gen. Reinhard Gehlen, który wiernie służył Hitlerowi, w tajnym raporcie, opisującym przyczyny przegranej wojny niemieckiego aparatu represji z polskim państwem podziemnym, stwierdza: „Opracowany tu materiał ukazuje przede wszystkim bezwarunkową wolę przetrwania polskiego narodu. (…) Nawet jeśli główne siły zostaną rozbite, sukces nie jest trwały, ponieważ jak do tej pory wola trwania wydobywała naród polski z każdej porażki. Jakże często siły oporu były zniszczone, a przywódcy zlikwidowani, a mimo to opór trwał dalej i szybko dawał o sobie znać we wzmocnionej formie. Ponieważ sięga on głęboko do polskiej narodowej duszy, zgasić go może albo likwidacja przyczyny pożaru, albo zniszczenie narodu polskiego”. Gehlen, ten późniejszy twórca w RFN Federalnej Służby Wywiadowczej (BND), wskazał metodę ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej. To jest realną stawką w tej grze. Po raz pierwszy Niemcom udało się znaleźć w Polsce człowieka, który za nich próbuje ostatecznie rozwiązać ów problem, z którym zmierzył się Gehlen. Tusk zaledwie w ciągu 16 miesięcy uderzył w serce naszej wspólnoty, a teraz, za przyzwoleniem Berlina, ma domknąć system. Potrzebuje do tego zdobycia przez Trzaskowskiego prezydentury. A potem wszystko ma nastąpić szybko i w sposób spektakularny, aby ewentualny opór narodu zdusić w zarodku.

Pierwsze uderzenie pójdzie na znienawidzone przez Tuska media. TV Republika, wPolsce24, TV Trwam zostaną uciszone w podobny sposób jak to zrobił Putin ze stacją NTV Władimira Gusinskiego. W tamtym wypadku uzbrojeni po zęby funkcjonariusze sił bezpieczeństwa wkroczyli do

eprasa.pl 68bd4ee7b9

RYS. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

siedziby telewizji, co było częściowo transmitowane na żywo. Pod różnymi pretekstami i zarzutami, krok po kroku pozbawiano władzy jej właściciela. Podobny los spotkał inną stację komercyjną – ORT należącą do Bieriezowskiego. Kreml ją przejął i dzisiaj jako Pierwszy Kanał jest tubą propagandową Putina. Brutalnie pobici rzekomo za stawianie oporu i aresztowani zostaną też wszyscy czołowi przywódcy opozycji, aby zastraszyć pozostałych, na czele z Jarosławem Kaczyńskim, Sławomirem Mentzenem, Krzysztofem Bosakiem i Pawłem Kukizem. I znów operacja będzie przypominała sposób, w jaki Putin rozprawił się z Aleksiejem Nawalnym. Protesty posłów PiS i Konfederacji zostaną wykorzystane do delegalizacji tych ugrupowań opozycyjnych. Aby wesprzeć pacyfikację opozycji, niewykluczone jest, że Tusk wystąpi o policyjne wsparcie do Niemiec. W przyspieszonym tempie negatywnie zostanie zweryfikowanych tysiące sędziów i prokuratorów. Nastąpią też czystki w armii. A komisja gen. Stróżyka ujawni sfingowane dokumenty, iż rzekomo opozycja, za rosyjskie pieniądze, próbowała dokonać faszystowskiego przewrotu w Polsce. Nie będzie to zwykłe domknięcie systemu „demokracji walczącej", ale trwałe zmarginalizowanie milionów Polaków, realne wykluczenie ich z aktywnego życia. Po ogłoszeniu wyników exit pol z I tury Tusk wydał rozkaz do totalnej wojny, w której nie obowiązują żadne reguły: „Właśnie zaczyna się gra o wszystko. Twarda walka o każdy głos. Te dwa tygodnie rozstrzygną o przyszłości naszej Ojczyzny. Dlatego ani kroku wstecz". Doskonale wie, że odwołuje się do sowieckiej przeszłości. 83 lata temu, 28 lipca 1942 roku, Józef Stalin wydał rozkaz nr 227 – „Ani kroku wstecz". Głosił: „Panikarze i tchórze muszą zostać zlikwidowani na miejscu".

Niemieccy dziennikarze mają taką manierę ukazywania zwykle Polski jako dziwnego, barbarzyńskiego państwa, które tylko dzięki ich oddziaływaniu rzekomo ma szanse dołączyć do zachodniej cywilizacji.

Scenariusz narodowej katastrofy napisano w Berlinie

Wybór jest prosty – albo Trzaskowski i katastrofa państwa, albo Nawrocki i próba powstrzymania ekipy Tuska przed zniszczeniem Rzeczpospolitej. Po I turze wyborów prezydenckich w Polsce zapanowała prawdziwa panika w Niemczech. BND dostało zielone światło, aby wesprzeć Trzaskowskiego. Niemieckie służby patronowały rozmowom ABW z rumuńskim Serviciul Român de Informații (SRI). To prowokacja tych służb, które zawarły cichy sojusz z BND, doprowadziła do sfałszowania wyborów prezydenckich w Rumunii. SRI posiada gigantyczny budżet. Jest potężną organizacją. W państwach NATO tylko amerykańskie CIA i brytyjskie MI6 dysponują większymi pieniędzmi od SRI. Rumuńscy agenci mieli wesprzeć swoją wiedzą służby Tuska. Wszystko pod cichym parasolem BND. Dla Berlina pojawia się widomo końca eldorado, bezkarnego łupienia Polski, aby ratować niemiecką gospodarkę. Tusk w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy z kraju, który był europejskim liderem wzrostu, uczynił państwo zmierzające coraz szybciej w stronę gigantycznej katastrofy. Szokujące, ale już w sierpniu 2024 roku Piotr Mączyński bił na alarm na łamach „Gazety Wyborczej", która jest tym dla Tuska, czym była „Trybuna Ludu" dla reżimu Jaruzelskiego,

eprasa.pl 68bd4ee7b9

w artykule „Szef resortu finansów Andrzej Domański wiezie nas szeroką autostradą do finansowej katastrofy. Licząc na cud", pod adresem tego człowieka, który – zastraszony przez Tuska – dopuścił się skrajnego bezprawia, stwierdził, iż „bije głową w betonową ścianę, aby ją przesunąć. Jak długo wytrzyma? Kto pierwszy pęknie – on czy ściana? Nie wiadomo. Czy Domański jest w amoku, nie wie, co robi, nie potrafi liczyć, a może wręcz oszalał? Nie. Rzeczywistość jest dużo bardziej złożona. Domański pieniędzmi z budżetu rozwiązuje kryzysy w koalicji". Tusk w szokującym tempie zatapia Polskę. Tylko w ciągu pierwszych czterech miesięcy 2025 roku dług publiczny wzrósł o 121 mld zł! A od początku jego niszczycielskiej władzy dług ten wzrósł o astronomiczną sumę niemal pół biliona złotych (dokładnie o 441 mld zł). Gdzie zniknęła ta gigantyczna góra pieniędzy? Jak możliwy był tak wielki skok na kasę? Ile z tych pieniędzy trafiło do Niemiec, aby ratować tamtejszą gospodarkę? Cały dług Polski pod koniec kwietnia liczy już ponad 2 bln 130 mld zł. Z jednej strony drastycznie zmalały dochody do budżetu, z drugiej – doszło do bezprecedensowego złupienia państwa. Symbolem tego szaleństwa jest rozpasiony, największy w historii III RP, polski rząd i gigantyczna skala kolesiostwa. A przecież przygotowany do wdrożenia przez UE dla Tuska pakiet regulacji prawnych, obejmujących Zielony Ład czy praktycznie wszystkie aspekty codziennego życia, spowodują zubożenie milionów gospodarstw domowych. Tusk prowadzi gospodarkę polską do totalnej katastrofy od pierwszych miesięcy swojej władzy. Nawet Witold Gadomski, niemal od 30 lat czołowy ekspert „Gazety Wyborczej", kiedyś bliski kumpel Tuska z Kongresu Liberalno-Demokratycznego, alarmował już 30 października 2024 roku: „Szokująco wielka dziura w budżecie. Nie widzę nikogo, kto miałby skuteczny plan naprawy finansów państwa". Nie ukrywa swego przerażenia. Stwierdza wprost to, co wyprawia ekipa 13 grudnia: „Skala nowelizacji szokuje. Deficyt budżetowy ma wzrosnąć o 56,3 mld zł – z 184 mld zł do 240,3 mld zł, czyli do 7 proc. PKB". Nawet polska mutacja Forbesa, wydawana

Po ogłoszeniu wyników exit poll z I tury Tusk wydał rozkaz do totalnej wojny, w której nie obowiązują żadne reguły: „Właśnie zaczyna się gra o wszystko. Twarda walka o każdy głos. Te dwa tygodnie rozstrzygną o przyszłości naszej Ojczyzny. Dlatego ani kroku wstecz". 83 lata temu, 28 lipca 1942 roku, Józef Stalin wydał rozkaz nr 227 – „Ani kroku wstecz".

przez szwajcarsko-niemiecki koncern Ringier Axel Springer, piórem Elżbiety Glapiak już 11 września 2024 roku dramatycznie ostrzegała: „Odliczanie do katastrofy niebezpiecznie przyspieszyło. Polskich finansów broni już tylko kreatywna księgowość". Glapiak, była dziennikarka „Gazety Wyborczej", stwierdza: „Rząd Donalda Tuska nie zawrócił ze ścieżki prowadzącej nas do katastrofy". Także Centrum Myśli Strategicznych, fundacji, na czele której stoi dr Maciej Grabowski, były minister środowiska w ekipie Tuska i Kopacz, ostrzega przed skutkami podążania drogą ku przepaści. W raporcie „Zagrożenia nadmiernego długu publicznego" analitycy CMS, Sławomir Dudek, Ludwik Kotecki i Marta Petka-Zagajewska wykazują, że nie tylko tempo, z jakim rośnie zadłużenie, jest niepokojące. Równie szokujące i niebezpieczne jest drastyczne kurczenie się dochodów państwa z uwagi między innymi na pogłębiającą się lukę VAT, która nagle wzrosła o ponad 40 mld zł, a więc niemal tyle, ile wynosi cały koszt programu 800 plus.

Ekipa Tuska zmasakrowała w kosmicznym tempie także rynek energii. Mamy dziś najdroższy prąd w całej UE. To jak odroczona egzekucja dla całej gospodarki i społeczeństwa. Karolina Wysota z portalu Money.pl już w kwietniu 2024 roku alarmowała o prawdziwym exodusie z Polski firm zachodnich. Jak zauważała wówczas: „Nasza konkurencyjność wisi na włosku". A Jacek Frączyk z „Business Insider" w artykule z 28 października 2024 roku alarmował, że „ceny energii w Polsce są 2,5-krotnie wyższe niż w Norwegii, a o jedną czwartą wyższe niż w Niemczech, Szwajcarii i Danii. Są najwyższe w Europie i prawdopodobnie najwyższe na świecie". Na trupie Polski ma zostać dokonana reanimacja niemieckiej gospodarki. Wolfgang Münchau w głośnej publikacji w całej Europie „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego" ujawnił skalę gospodarczych szaleństw.

Niemcy rzucają wszystkie siły na polski front

Niemieccy dziennikarze mają taką manierę ukazywania zwykle Polski jako dziwnego, barbarzyńskiego państwa, które tylko dzięki ich oddziaływaniu rzekomo ma szanse dołączyć do zachodniej cywilizacji. Doskonale te nastroje wyczuwał Adam Bodnar. Warto przypomnieć tę jego wypowiedź, zanim stał się jednym z głównych instrumentów w rękach Tuska do dewastowania państwa polskiego. W październiku 2021 roku, gdy otrzymał nagrodę Dialogpreis od Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich, porównał swoich rodaków do dzikich zwierząt, za które Niemcy powinni „wziąć odpowiedzialność". Stwierdził wówczas, że to na niemieckiej kulturze prawnej opierało się „konstruowanie w Polsce nowoczesnego państwa prawa". To powoduje – jego zdaniem – „także szczególną odpowiedzialność" za nas, jaka spoczywa na Berlinie. Jak stwierdził: „Jak w przypowieści z »Małego Księcia«. Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić". Dlatego Bodnar domagał się wówczas, nieomal otwarcie, aby Niemcy obaliły ówczesny polski rząd. Człowiek, który dziś stał się symbolem putnizacji prawa w Polsce, jęczał wówczas w 2021 roku: „Aktualny kryzys w Polsce już teraz oznacza wiele

eprasa.pl 68bd4ee7b9

złego dla Polaków, sędziów, prokuratorów, działaczy społecznych. Ale on może stać się także zarzewiem kryzysu egzystencjalnego dla Unii Europejskiej. Właśnie ze względu na tragiczne doświadczenia historyczne, właśnie na Niemcach i na Republice Federalnej Niemiec spoczywa szczególna odpowiedzialność za przyszłość Unii Europejskiej – całej Europy, w tym państw na wschód od dawnej Żelaznej Kurtyny". To jedna z przyczyn, dlaczego Niemcy pokazują nas jak te dzikie zwierzątka, które trzeba oswoić, pozbawiając je wolności. Oto Zweites Deutsches Fernsehen (ZDF) – drugi program niemieckiej telewizji rządowej, opublikował 16 maja szokujący film „Polens Streben nach Sicherheit" (Dążenie Polski do bezpieczeństwa), który poświęcony jest kampanii wyborczej. W tym materiale, autorstwa Lindy Kierstan i Dorothée Schmidt, jest przerażająca scena. Niemieccy dziennikarze na jednej z wsi nawiązują kontakt z Polakiem, którego dom i płot oblepiony jest plakatami wyborczymi Trzaskowskiego. Pokazują mu, że ten, który zawiesił na płocie, jest zamalowany czarnym sprejem. Wówczas ten wyborca Trzaskowskiego rzuca po niemiecku do kamery: „Polnische Schweine. Nichts mehr. Nicht mehr". („Polskie świnie. Nic więcej. Nic więcej"). Używa tego określenia wobec swoich rodaków, charakterystycznego dla propagandy III Rzeszy.

Tusk potulny wobec Niemiec, brutalny wobec polskich patriotów

Nie było bodaj bardziej upokarzającej Polskę sytuacji gdy Emmanuel Macron, Friedrich Merz, Keir Starmer jechali 10 maja wspólnie w salonce do Kijowa, a Tusk został potraktowany jako polityk drugiej kategorii i umieszczony w innym przedziale, gdzie przebywał samotnie. A potem był ten szokujący moment, już po rozmowach w Kijowie. Merz, w tym stylu pełnym buty i wyższości, kieruje rozkazująco palec w stronę Tuska i mówi do polskiego premiera: „My tu zostaniemy, a ty idź do pociągu". Wyglądało to jak polecenie skierowane przez pana do służącego. I Tusk, bez jednego słowa, odwrócił się i wykonał wolę Merza. Nic bardziej otwarcie nie ukazuje, jak upokarzająca jest obecna pozycja szefa państwa polskiego wobec niemieckiego przywódcy. Rolf Nikel, ambasador RFN w Warszawie w latach 2014–2020, w swojej książce-agitce, wydanej w wersji polskiej tuż przez wyborami w 2023 roku, kierując się do rodaków, stwierdza: „Nie łudźmy się. Nasi sąsiedzi odbierają zachowanie wielu Niemców w Polsce jako aroganckie i zwykle komunikują to poprzez subtelne sygnały. Z kolei po polskiej stronie często pojawia się podskórne poczucie, że mamy tu do czynienia ze stosunkiem uczeń–Nauczyciel, co może się wyrażać w rozmaitych formach". Od 1989 roku nie było polskiego premiera, który tak otwarcie upokorzyłby naród. Dziesięć dni później, 20 maja, nagle Tusk wpadł do Sejmu po południu. Zależało mu na awanturze, aby ratować notowania Trzaskowskiego po I turze. W pewnym momencie zwrócił się do posła Mateckiego z PiS. Powiedział: „Co za przykry widok. Co za przykry widok [oklaski Platformy]. Wszystko znajdzie swój czas właściwy tak, że nie przejmujcie się proszę państwa, jakoś zniesiemy się, ten, to, tę czasową przepustkę tego posła. Jakoś przetrwamy tutaj. Estetycznie to nie jest miły widok, ale dajmy spokój…". Odpowiedź posła Mateckiego na to barbarzyństwo była zdecydowana. Z mównicy sejmowej stwierdził: „W związku z tą wypowiedzią składam wniosek o zbadanie psychiatryczne Donalda Tuska, bo normalna osoba nie jest w stanie w jednej wypowiedzi użyć tylu kłamstw. Przed chwilą premier kraju, tym razem z sejmowej mównicy, groził mi, posłowi opozycji, więzieniem. Nie trzymasz chłopie już zupełnie ciśnienia. Wpadł w furię. Człowiek Moskwy w Warszawie chce wprowadzać tutaj rosyjskie standardy. Ale fakty – Donald Tusk realizuje niemieckie interesy. Niemieckim interesem jest zrobienie z Polski strefy zrzutu najbardziej agresywnych migrantów destabilizujących ich społeczeństwo. Niemcy od kilkunastu miesięcy nielegalnie podrzucają nam tysiące nielegalnych migrantów przy pełnej wiedzy i akceptacji Donalda Tuska. Wygrana Rafała Trzaskowskiego oznaczałaby pełną akceptację Paktu Migracyjnego w Polsce".

Zamiast zakończenia

Zaledwie w ciągu jednego dnia narodził się w Polsce nowy ruch sprzeciwu wobec dyktatury Tuska. W czwartek, 22 maja, w Tarnowie, podczas wiecu wyborczego kandydata PO na prezydenta, człowiek w stroju Zorro wywiesił na dachu kamienicy banner z hasłem „#Byle nie Trzaskowski". Nie doszło do zakłócenia spotkania, a tajemnicza postać nie użyła żadnych obraźliwych słów wobec wiceszefa PO. Rozpoczęła się jednak gigantyczna akcja policji, aby schwytać Zorro, który jedną akcją ośmieszył całą koalicję 13 grudnia. Zamiast ścigać bandytów i rosyjskich szpiegów cały aparat państwa został postawiony na nogi, aby zdusić w zarodku falę śmiechu z duetu Tusk–Trzaskowski, która przetacza się nad Polską. Tysiące ludzi w całym kraju ostentacyjnie przebrało się za Zorro. Tajemniczy mężczyzna w wywiadzie dla Telewizji Republika wyjaśnił, dlaczego zaprotestował. „Nie nazwałbym tego happeningiem politycznym. Jako Zorro chciałem działać w imieniu zwykłych obywateli, którzy są niezadowoleni z rządu Donalda Tuska. Akurat Tarnów, dlatego że w Tarnowie Donald Tusk ogłosił »100 konkretów«, które jak wiemy, w znacznym stopniu nie zostały spełnione" – powiedział. Skomentował też rzucenie przeciwko niemu całej armii funkcjonariuszy: „Myślę, że to dość szeroko zakrojona akcja tarnowskiej policji przeciw Zorro. (…) Szanowni Państwo, tego nawet Monty Python by nie wymyślił". Jak podkreślił: „Proszę pamiętać, że Zorro nie staje po stronie żadnej partii. Zorro staje po stronie ludzi. Ten transparent to nie sprzeciw wobec jednej osoby. To ostrzeżenie dla każdego, kto zapomina, że władza służy, a nie rządzi. Dzisiaj wszyscy jesteśmy Zorro". Zauważył, że „bardzo wiele osób w internecie zapraszało Zorro do siebie. Nie wykluczam, że do 1 czerwca Zorro pojawi się w innym miejscu w Polsce. Proszę pamiętać, byle nie Trzaskowski".

Tak – Tusk zamienił Polskę w cyrk Monty Pythona. Ale sfrustrowany swoją śmiesznością, przyparty do muru, może być jeszcze bardziej niebezpieczny. A te wybory mogą skutecznie zatrzymać jego dyktaturę. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Krzysztof
Wołodźko

MIĘDZY PRAWICĄ A LEWICĄ. WYZWANIA PRZED 1 CZERWCA

Zupełnie serio da się dzisiaj powiedzieć, że największym wygranym przed II turą wyborów prezydenckich jest Sławomir Mentzen, jeden z liderów Konfederacji. Zarówno dla Rafała Trzaskowskiego, jak i Karola Nawrockiego wyzwaniem jest przekonać do siebie prawicowy, narodowy, a zarazem wolnorynkowy elektorat. A przy okazji nie stracić zaufania własnej bazy – lewackiej w przypadku pana „Bążura", solidarystycznej w przypadku szefa IPN. Dziś więcej wskazuje na to, że długa podróż w poszukiwaniu głosów prawicy skończy się dla prezydenta Warszawy krótkim, lecz bolesnym lotem na dół.

PUBLICYSTYKA

Kto ocenia pierwszy tydzień między I a II turą wyborów prezydenckich tylko na podstawie social mediów, ten mógłby uznać, że w zalewie śmiesznych filmików i memów, częściej uderzających w Rafała Trzaskowskiego, poważniejsze tematy społeczne przestały się liczyć. Widać, że przerażone otoczenie wiceprzewodniczącego Platformy sięga po coraz ostrzejszą amunicję – zdesperowany Donald Tusk, obciążony potężnym elektoratem negatywnym, chcąc nie chcąc także włączył się w kampanię oszczerstw przeciw Karolowi Nawrockiemu. Trudno rozmawiać o ideach, koncepcjach i wizjach, gdy wokół leją się wiadra pomyj. A jednak te wybory przede wszystkim dotyczą wizji Polski. I to wciąż da się wyczuć – nie tylko za sprawą mocno wolnorynkowego paktu, który Sławomir Mentzen zaproponował Karolowi Nawrockiemu i Rafałowi Trzaskowskiemu.

Liberałowie znów mają problem z Razem

Zarówno prezydent stolicy, jak i szef IPN przed II turą wyborów prezydenckich muszą spróbować połączyć ogień z wodą. Po 18 maja jest jasne, że najbardziej muszą zabiegać o głosy prawicowych wyborców. To przede wszystkim szok dla liberalno-postkomunistycznego establishmentu, z lubością karmiącego się uspokajającymi sondażami mocno dworskich sondażowni. Wiceszef Platformy – co powiedziano już wielokrotnie – jeszcze przed pierwszą turą w pogoni za prawicowym wyborcą zapędził się tak daleko, że przekroczył wszystkie granice groteski. Prezes IPN miał inne zadanie: spokojnie zdobywać zaufanie kolejnych spośród grup wyborców, nie tracąc bardziej konserwatywnego i mocniej solidarystycznego zaplecza. I to się ostatecznie powiodło, znacznie bardziej niż strategia jego przeciwnika. Dla obu kandydatów największe wyzwanie to dzisiaj elektorat bardziej na prawo i bardziej na lewo od ich ideowo-politycznego środka ciężkości.

Przed kim trudniejsze wyzwanie na ostatnie już dni kampanii wyborczej? Rafał Trzaskowski ma bardziej pod górkę. Jeśli posunie się zbyt daleko w umizgach wobec prawicy, straci nie tylko głosy wyborców Adriana Zandberga, może doprowadzić do tego, że bardziej obyczajowo i klimatystycznie lewacki elektorat albo zostanie w domu, albo z wściekłości zagłosuje na Karola Nawrockiego (owszem, sam dostaję takie sygnały). Krnąbrność „Wielkiego Duńczyka", jawnie antyelitarny przekaz, który mocno bije w nadęte ego „autorytetów moralnych" staro-nowych elit, jest poważnym kłopotem dla sztabu wyborczego wiceprzewodniczącego Platformy. Powtarza się sytuacja sprzed dekady, gdy młody aktyw Razem mocno pokiereszował wyborcze plany Platformy. Dziś to środowisko, jego wyborcy są bardziej podzieleni.

Tęczowy Rafał miałby łatwiej?

Była członkini Razem, Magdalena Biejat, wciąż jest w rządzącej koalicji, ale osiągnęła słabszy wynik niż mocno pryncypialny konkurent na lewicy. Jeśli Trzaskowski nadto będzie usiłował kumplować się z wyborcami Konfederacji (co większość z nich raczej śmieszy niż do niego zachęca), musi liczyć się z tym, że także kobiety głosujące na panią wicemarszałek Senatu oddadzą głos nieważny lub zostaną w domu. To nie znaczy, że nie pozyska części wyborców na prawicy i na lewicy, ale jego potencjał wśród wyborców Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna jest ograniczony, a na lewicy – zdecydowanie mniejszy niż mógłby być, gdyby od początku był sobą, czyli tęczowym, wielkomiejskim „Rafauem". Ale to wiązało się z innymi ryzykami.

Już dziś wiele wskazuje na to, że długa podróż w poszukiwaniu głosów prawicy dla Rafała Trzaskowskiego skończy się 1 czerwca

eprasa.pl 68bd4ee7b9

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

krótkim i bolesnym lotem w dół. Piotr Wójcik, publicysta „Krytyki Politycznej", która od dawna trzyma kciuki za człowieka Tuska, bez ogródek opisuje sytuację: „Nawrocki w drugiej turze otrzyma głosy luźnego elektoratu PiS – nawet tego, który głosował na Zandberga. Osobiście znam takich wielu. Atmosfera w ludzie okołopisowskim to klimat zagrożenia i niepokoju. Lęku przed Trzaskowskim w pałacu. Częściowo uzasadnionego, gdyż działania obecnej władzy w stosunku do poprzedników nie musiały być aż tak brutalne. KO niestety dała się uwieść swojemu żelaznemu elektoratowi, który dopingował ją do rozliczeń. Tylko że elektorat KO jest mniejszy i mniej zdyscyplinowany".

Robotnicy głosują na Nawrockiego

Rafał Trzaskowski przed II turą wyborów musi obiecać o wiele za dużo i jednym, i drugim. W jakiej sytuacji jest Karol Nawrocki? Jasne poparcie dla mocno wolnorynkowych ośmiu punktów Mentzena to niezła karta przetargowa w walce o głosy narodowych i liberalnych wyborców. Sytuacja nieznośna dla zdeklarowanej, politycznej lewicy (Zandberg grzmiał w tej sprawie jak Zeus), dla solidarystycznego i godnościowego elektoratu Prawa i Sprawiedliwości nie musi wyglądać tak źle. Truizmem jest stwierdzenie, że szef IPN zyskał duże poparcie robotników w I turze wyborów. Cieszy się sympatią tych, którzy są beneficjentami mało wolnorynkowej osiemsetplusowej polityki Zjednoczonej Prawicy. Czy to się wyklucza? Niekoniecznie – elektorat solidarystyczny to nie to samo co socjalistyczny czy ściśle lewicowy. Klasa ludowa i niższa klasa średnia nieźle łączą myślenie wolnorynkowe z bardziej etatystycznym: z jednej strony nie chcą zbytnich obciążeń fiskalnych i cenią sobie prywatną własność, z drugiej oczekują, że państwo jednak coś dorzuci od siebie i zagwarantuje elementarne usługi publiczne. Mówiąc pół żartem, pół serio: to polityków, nie wyborców niech boli głowa, jak na taki miks znaleźć pieniądze. I jeśli PiS z „Konfą" będą kiedyś rządzić razem, naprawdę muszą przemyśleć, jak te kwestie połączyć.

Wróćmy do Karola Nawrockiego. Skoro już jasno zadeklarował poparcie dla ośmiu punktów lidera Konfederacji, musi również zapewnić wyborców z klasy ludowej, że nic co dane, nie będzie zabrane. I musi to zrobić naprawdę na poważnie: czym innym jest bowiem zapewnienie, że nie podniesie się podatków, a czym innym byłoby – przykładowo – mruganie okiem do liberalnych wyborców, że czas przywrócić pełen handel w niedzielę. Lewica krytykuje prawicowego kandydata na prezydenta, że zaprzeczył w programie Sławomira Mentzena całemu programowi społeczno-gospodarczemu PiS. To na szczęście nieprawda: widać pięćsetplusowa polityka musi pozostać „świętością" tego obozu politycznego, jeśli chce znów w Polsce rządzić. Także liderowi Konfederacji, jeśli marzy mu się w przyszłości prezydentura, nie opłaca się naruszać wypracowanego przez rządu Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego społecznego status quo. Dla klasy ludowej jakiekolwiek negatywne sygnały w tym względzie, płynące ze strony polityków, zabrzmiałyby jak alarm. A wybory w skali Polski wciąż jednak wygrywa się w Końskich, a nie na warszawskim Wilanowie.

Blokowiska mają w nosie „elitkę"

Last but not least – dla solidarystycznych wyborców prawicy liczą się nie tylko pieniądze, jakimi skłonne jest dzielić się z nimi polskie państwo. Szerzej rozumiana klasa ludowa jest nader czuła na kwestie tożsamościowe, godnościowe, lojalnościowe. Dla znacznej części jej przedstawicieli człowiek z blokowiska jest bardziej wiarygodny niż inteligent wielkomiejskiego chowu, na którego cześć peany wyśpiewuje Grzegorz Turnau. Liberalno-inteligenckie próby obrzydzenia szefa IPN zwykłym ludziom najpewniej będą miały efekt odwrotny do zamierzonego: są raczej zachętą, by dać mu kredyt zaufania, niż potępić w czambuł. A przy okazji: często słyszę, że elektorat Joanny Senyszyn jest bezpowrotnie stracony dla Karola Nawrockiego. Kto jednak pamięta, że postkomuniści bazowali także na wyborcach mocno niezadowolonych z transformacji, wyborcach krnąbrnych i nieufnych wobec stołecznych elit, że ostentacyjny antyklerykalizm tego elektoratu często łączył się z szerszą niechęcią do elit jako takich, ten może się zdziwić.

Popularne średniowieczne powiedzenie głosiło: vox populi, vox Dei – głosu ludu to głos Boga. To hiperbola, ale wiele wskazuje, że 1 czerwca na liberałów i lewicę posypią się gromy z nieba. Wiele zależy od tego, który kandydat na najwyższy urząd w państwie do samego końca lepiej odczyta społeczne, ludowe nastroje. Minęły już czasy, gdy z zatkanym nosem i z przemądrzałą miną staro-nowe elity mogły długimi latami mówić Polakom, co myśleć i jak głosować. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Wojciech
Mucha

KREDYT ZAUFANIA.

WYBORCY MENTZENA I BRAUNA A II TURA WYBORÓW

W dzień I tury wyborów siedziałem sobie w pubie Garage, który sąsiaduje z historyczną salą „Sokoła", tą samą, w której odbyła się inauguracja kampanii wyborczej Karola Nawrockiego. To również stamtąd po prezydenturę w 2015 roku ruszał Andrzej Duda. Piłem piwo w towarzystwie moich wieloletnich znajomych – kibiców Cracovii.

PUBLICYSTYKA

W Krakowie wszędzie blisko. Sala „Sokoła" jest kilka kroków od stadionu, na którym tego dnia odbywał się mecz Cracovii z Legią. I choć ten prestiżowy pojedynek był dla nas oczywiście ważny, to z oczywistych względów musiał on zejść na drugi plan i ustąpić miejsca wyborom i przewidywaniu ich wyników. Wśród moich rozmówców dominowali oczywiście wyborcy prawicy – Nawrockiego, Mentzena, Brauna. Nie jest jednak tak, że towarzystwo było jednolite. Ktoś usiłował przekonywać do Trzaskowskiego (nie ma w tym nic dziwnego – ostatecznie w Krakowie zdobył on aż 35 proc. poparcia, a Nawrocki niecałe 21 proc.). Ale ja słuchając tego, co mówili „brauniarze" i „konfederaci", zacząłem zastanawiać się nad ich politycznymi wyborami i tym, jak wpłynęło na nie „dziesięć ostatnich lat" od 2015 roku, podwójnego zwycięstwa Zjednoczonej Prawicy, do dziś – blisko dwóch lat rządów koalicji 13 grudnia.

Pomyślałem nad fenomenem popularności Konfederacji wśród młodych oraz nadreprezentacji wyborców Grzegorza Brauna wśród moich nie najmłodszych już, ale wciąż przecież aktywnych życiowo i zawodowo znajomych. Oczywiście, to nie badanie socjologiczne, a anegdotyczna obserwacja. Czy jednak nasze życie nie składa się również z obserwacji bliskich i powtarzania anegdot?

Telefon zamiast gazety

Trudno nie odnieść wrażenia, że młodsi, zafascynowani Sławomirem Mentzenem wyborcy mają podświadomą, często niewypowiedzianą, ale widoczną w postawie potrzebę odrzucenia „tych samych wrednych ryjów", które towarzyszą im przez całe życie. Proszę się nie oburzać, tylko pamiętać, że ktoś urodzony w roku 2000 dziś jest dorosłym człowiekiem, któremu przez całe życie towarzyszy jako szum tła odgłos bitwy toczącej się „pomiędzy Kaczyńskim i Tuskiem". I choć nie jest to oczywiście sytuacja rodem z dyktatur czy autokratur, gdzie młode pokolenie ostatecznie buntuje się mając dosyć tego, że jedyne, co się zmienia, to portret urzędującego satrapy podmieniany w urzędach na aktualny, to mechanizm wyboru Mentzena jest u nich podobny (zresztą to samo stoi za popularnością Zandberga).

„Dość duopolu" i „koniec POPiSu" to najczęściej pojawiające się u młodych hasła. I nie, wcale nie należy się obrażać, że nie chcą zagłębiać się w metapolityczne analizy, że czerpią informacje z mediów społecznościowych, najczęściej w formie krótkich filmików. Nie czytają oni przecież „Gazety Polskiej", a telewizor jeśli już do czegoś im służy, to do oglądania audycji na YouTube. Tak wygląda rzeczywistość, trzeba się w niej odnaleźć.

Jeśli dodać do tego fakt, że polityczne treści, które konsumują z poziomu telefonu, prezentowane są im na podstawie algorytmu, który nie dość, że ogranicza przekaz do określonej tematyki, to dodatkowo go wzmacnia, podpowiadając coraz bardziej radykalne treści – sprawa się komplikuje. To jakby czytać jedną i tę samą gazetę, która dodatkowo każdego dnia jest pełna coraz bardziej stanowczych tekstów.

To tradycyjny, wzmocniony o „nowe" realia pokoleniowy konflikt. Ale także i wspominany bunt nie tylko przeciw politykom starej daty, ale i wszystkim

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FOT. MICHAŁ KOSC / FORUM

„starszym", którzy nie potrafili zbudować lotniska, elektrowni i powstrzymać zarówno exodusu na emigrację, jak i katastrofy demograficzne j– i już mamy gotowe podglebie dla działalności takich ludzi jak Sławomir Mentzen. Ludzi trafnie diagnozujących boleści młodego pokolenia, za jakie trzeba uznać „wszystkich przed 40.". Pokolenie niestety w dużej części niezauważane przez poprzednią, a także obecną ekipę, skoncentrowane na twardych częściach swoich elektoratów. Pokolenie nie chcące ulegać szantażowi, że „w PRL-u" albo „w latach 90" było gorzej.

W elektoracie Konfederacji wyodrębnić można trzy grupy – to liberałowie gospodarczy, wierzący w dogmaty o niskich podatkach i „państwie minimum". Skrajni indywidualiści, których Polska XXI wieku nauczyła, że „nikt nic nie da, trzeba wziąć samemu". Drapieżnicy nerwowo reagujący na jakiekolwiek socjalne propozycje i uznający, że jeśli ktoś sobie nie radzi – sam jest sobie winien. To ten elektorat protestował najgłośniej przeciwko ograniczeniom gospodarki w trakcie pandemii i deklarował niestosowanie się do obostrzeń. To ci ludzie mają za złe wprowadzenie „Polskiego Ładu" przez Mateusza Morawieckiego i sprzeciwiają się „jakimkolwiek nowym daninom", choćby te finalnie miały służyć dobru wspólnemu.

Zmęczeni „nieswoją" wojną

Drugą grupą są wspomniane sieroty z wojny polsko-polskiej. Celowo używam tego określenia, bo choć się z nim skrajnie nie zgadzam, to wiem, że postrzeganie polskiego życia publicznego w ten sposób jest powszechne, szczególnie wśród młodych ludzi. Mają oni poczucie, że od lat obserwują z boku rzeczywistość polityczną, w której toczy się gra o sumie zerowej. Gra, której uczestnikom zależy jedynie na tym, by utrzymać się na powierzchni (i jednocześnie nie pozwolić nikomu wypłynąć). Są to ludzie pomimo młodego wieku zmęczeni tym spektaklem, ale jednocześnie bardzo żądni zmiany, wyjścia poza ów schemat.

Wszyscy oni są zafascynowani świeżością, jaką daje im ich wersja „trzeciej drogi", którą uosabia człowiek sukcesu, ich rówieśnik lub niewiele od nich starszy Sławomir Mentzen i jego „pakiet rozwiązań możliwych od zaraz". Trafiają do nich i one plus dość sprawne pozycjonowanie się przez Mentzena jako „jeden z Was, a nie polityk", choć to akurat oczywista nieprawda.

No i wreszcie trzecia grupa – narodowcy. Skrzydło ideowe, które można identyfikować jako sympatyków nie Mentzena, lecz Krzysztofa Bosaka, prospołeczni, wspólnotowi, przy tym świadomi zachodzących procesów politycznych, bliscy sojusznicy „obozu niepodległościowego". Oskarżający jednak środowisko Zjednoczonej Prawicy o uległość i brak stanowczości, lub też wyrażanie jej jedynie w deklaracjach, a nie w działaniu. Mają za złe szereg kontrowersyjnych decyzji z lat 2015–2023. I choć można im argumentować, że przecież sprawowanie władzy oznacza godzenie się na nieuchronne kompromisy, a Polska w tym czasie stanęła wobec kryzysów nieznanych, przechodząc je względnie stabilnie, to przekonać ich trudno. Często mają rację. I oni chcą zmiany.

Trudne wybory

Każda z tych grup to mniej więcej 1/3 składowych elektoratu, który finalnie dał Mentzenowi w I turze wyborów owe niemal 15 proc. (blisko 3 mln głosów). Ilu z nich zdecyduje się jednak zagłosować w drugiej turze na Rafała Trzaskowskiego? Ilu na Karola Nawrockiego? Kto zostanie w domu? To oczywiście zagadka, ale jak pokazują analizy przepływów, „65,9% głosujących w I turze na kandydata Konfederacji poprze w II turze Karola Nawrockiego. Na Trzaskowskiego zamierza zagłosować 13,9% wyborców Mentzena.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

8,5% weźmie udział w głosowaniu, ale jeszcze nie wie, kogo poprze. 11,7% nie wybiera się na wybory" (DoRzeczy.pl).

Jeśli więc ów powyższy intuicyjno-anegdotyczny podział na trzy segmenty jest słuszny, to można zakładać, że owe 2/3 to narodowcy „od Bosaka" i ci, którzy nie chcą „domknięcia systemu". To także ludzie zniechęceni do obecnej władzy i chcący pokazać jej żółtą kartkę. Oni wesprą Nawrockiego. Co istotne – na Trzaskowskiego zagłosują ci z wyborców Konfederacji, którzy zarzucają Tuskowi jedynie deklaratywny liberalizm gospodarczy, za wysokie podatki i brak ułatwień dla biznesu, choćby oznaczało to rozregulowanie gospodarki. Jednocześnie gardzą PiS-em nie mniej niż twardy, ośmiogwiazdkowy elektorat Platformy. Ich również Nawrocki nie przekona, choćby obiecał im złote góry, robiąc przy tym pompki na rękach.

„On" stoi „im" na drodze

Co z wyborcami Grzegorza Brauna? Mężczyźni stanowią 57,4 proc. jego elektoratu. Większość wyborców to osoby w średnim wieku (56,9 proc. mieści się w widełkach 30–49 lat, a w grupie 30–39 to blisko 10 proc.). Poparcie u młodszych jest śladowe. Nic dziwnego, mogący być dziadkiem wielu z nich Braun musi się jawić bardziej jako rodzaj ekscentryka niż osoby, która celowo przejaskrawia realne problemy. A tak robi.

Analizy tego elektoratu pokazują, że w poprzednich wyborach parlamentarnych popierał on najczęściej Konfederację (36,9 proc. wszystkich głosów to jej ówcześni wyborcy) lub PiS (21,8 proc.). „Coś" sprawiło, że ludzie ci postanowili się zradykalizować i w odruchu sprzeciwu (bo przecież bez nadziei na zwycięstwo) oddali w I turze głos na lidera Konfederacji Korony Polskiej.

Gdybyśmy mieli osadzić te osoby na określonej tu osi podziałów, to są to ludzie jeszcze bardziej „na prawo", niż twardzi wyborcy Krzysztofa Bosaka czy Przemysława Czarnka. Osoby bardzo zmęczone III RP, oczekujące silnego państwa narodowego, zorientowane suwerenistycznie i jednocześnie radykalne w swoim podejściu do polityki zagranicznej. Jednocześnie niezwykle wyczulone na punkcie wolności osobistej, pokrzywdzone m.in. pandemicznymi obostrzeniami i niezrozumiałą dla nich polityką uległości wobec ówczesnego globalnego strachu. Mocniej niż reszta rozpoznają oni dziejące się globalnie procesy jako właśnie – zagrożenie dla wolności.

Można oceniać, że przepływ pomiędzy wyborcami Mentzena i Brauna do Nawrockiego to około 70–80 proc. wszystkich głosów. Czy wystarczy do zwycięstwa i powstrzymania „domknięcia"? Nie wiadomo.

Gdy ich posłuchać, to przebija się wyraźnie, że oburzające wielu ekscesy Brauna traktują jako kamienie bezsilnie rzucane w czołgi prące na ich wolność. Identyfikują się z hasłem Brauna: „Nie idą po mnie, idą po Was, ja tylko stoję im na drodze".

Oczywiście – elektorat Brauna to także osoby o skrajnych poglądach. Co więcej, można pokusić się o stwierdzenie, że w tym ponad milionie głosujących znajdziemy nadreprezentację osób o poglądach antysemickich, antyukraińskich czy prorosyjskich lub takich, które „łączą kropki" w sposób właściwy dla amatorów teorii spiskowych. To jednak zdecydowana mniejszość. Nie bez znaczenia jest, że sam Braun celowo zwracał się do tego typu środowisk, świadomie kalkulując, że głosy zebrane z całej Polski pozwolą mu na osiągnięcie zaskakującego niektórych wyniku. Niezrozumiale zaskakującego, bo przecież to oczywiste, że po ostatnich pięciu latach ze wszystkimi problemami, które toczyły Polskę, Europę i świat – od pandemii, przez pełnoskalową wojnę, kryzys gospodarczy, ideologiczne wariactwa, lewicowo-liberalną agendę czy niepokojące aspekty technologicznych rewolucji – liczba osób uciekających się do radykałów i ich „prostych recept" musiała wzrosnąć. Musiała tym bardziej, że znów – część recept na te bolączki, jakie proponowała Zjednoczona Prawica, okazywała się nieskuteczna. Z kolei następcy je pogłębiają, i to często świadomie. No i – last but not least – w Polsce po prostu jest grupa radykałów różnej maści. Pokuszę się jednak o stwierdzenie, że biorąc pod uwagę skalę i prędkość zachodzenia wspominanych procesów, a także wbrew temu, że „Gazeta Wyborcza" i media III RP uwielbiają straszyć „skrajną prawicą", wciąż jesteśmy krajem ludzi bardzo umiarkowanych.

Głosy na kredyt

Tymczasem wszystko wygląda na to, że skrajni radykałowie od Brauna 1 czerwca prawdopodobnie zostaną w domu. Przeciwnie do „elektoratu sprzeciwu", dla których jego wybór w I turze był jedynie deklaratywnym aktem niezgody. Ci zdają sobie sprawę, że „piłka jest w grze" i można zakładać, że przekażą swój głos Nawrockiemu, niezależnie od tego, co w końcu powie ich nieprzewidywalny pod tym względem lider. Mają bowiem świadomość, że wygrana Trzaskowskiego może oznaczać rzeczywiste zbliżenie się do „sumy wszystkich strachów" – domknięcia systemu i postępującej utraty suwerenności. Gdyby zebrać to więc do kupy, można oceniać, że przepływ pomiędzy wyborcami Mentzena i Brauna do Nawrockiego to około 70–80 proc. wszystkich głosów. Czy starczy do zwycięstwa i powstrzymania „domknięcia"? Nie wiadomo.

Wiadomo jednak, że zmęczonych będzie przybywać. I odpowiedzi na ich pytania i wątpliwości muszą się pojawić na prawicy, a przede wszystkim w obozie niepodległościowym. Ja ich w Garażu nie miałem. Oby miał je w razie czego Karol Nawrocki, bo kredyt zaufania otrzyma potężny. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Trzaskowski oznacza destrukcję Polski

Nie należę do entuzjastów kandydatury Karola Nawrockiego na urząd prezydenta RP, jednak w sytuacji, gdy jego konkurentem jest teraz Rafał Trzaskowski, nie pozostawiono mi wyboru. Wybieram Polskę suwerenną, a szansę na jej trwanie daje jedynie Nawrocki.

Rafał Trzaskowski uosabia wszystko, z czym w polskiej polityce nie może pogodzić się Polak dumny ze swojej ojczyzny i chcący jej rozwoju oraz tego, aby ją na świecie szanowano. Trzaskowski jest człowiekiem, który od dawna był hodowany na idealnego wykonawcę poleceń zagranicznych mocodawców. Nie sprawia mu problemu fakt, że dzieje się to kosztem Polski. Wydelikacony pieszczoszek salonów nie jest zdolny do żadnych własnych inicjatyw i projektów. Ten typ ma wręcz wbudowany detektor służenia obcym.

Kolejnym problemem Trzaskowskiego jest jego lenistwo. Wiceprzewodniczący PO nie zajmuje się żadnymi realnymi działaniami, jego prezydentura w Warszawie to ciąg nieudanych inwestycji, krzywd lokatorów, szarogęszenia się urzędników, którzy są świadomi słabego nadzoru i realizują swoje prywatne cele. W warszawskim magistracie panuje jedynie terror poprawności politycznej. Wystarczy deklarować poparcie dla LGBT i pogardę dla wartości tradycyjnych i katolickich, aby utrzymywać swoje wpływy i stanowisko. Jakość pracy nie ma – za czasów Trzaskowskiego – żadnego znaczenia. Podsumowaniem samorządowej „kariery" Trzaskowskiego jest awaria oczyszczalni „Czajka" i zalanie fekaliami Wisły.

Jako polityk Rafał Trzaskowski także właściwie nie istnieje samodzielnie. Jest uzależniony od opinii George'a Sorosa i jego syna Aleksandra, podlega niemieckim humorom, czego sztandarowym potwierdzeniem stała się jego słynna wypowiedź: „Po co Centralny Port Komunikacyjny, skoro mamy lotnisko w Berlinie". Do jego charakterystyki znakomicie pasuje główna postać z dawnej komedii (z Peterem Sellersem) „Wystarczy być". Bohater tego filmu nie ma żadnych potencji umysłowych ni zalet, ale znalazł się w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Trzaskowski zajmuje się jedynie tym, aby dobrze wyglądać i firmować imprezy mające świadczyć o jego „nowoczesności" i „progresywizmie". Chadza więc w paradach dewiantów, finansuje w stolicy muzeum queer, zdejmuje krzyże w warszawskich urzędach, jak może gorliwie zwalcza Marsz Niepodległości… Kiedy jednak nadchodzą wybory, nagle okazuje się, że bywa i konserwatywny, i katolicki, i niemal narodowy. Taka postawa świadczy jedynie o tym, że jest bezwartościowym produktem współczesnej globalizacji, który nie tylko nie maa stałych przekonań politycznych, ale w każdej chwili może zmienić kierunek działania i otoczenie. Zależy to jedynie od panującej właśnie koniunktury. Mówiąc krótko – Trzaskowski gotowy jest sprzedać polskie interesy za cenę własnej wygody oraz powodzenia i nikt nie powinien czuć się przy nim bezpieczny. Dziwię się sztabowcom PO, że wybrali takiego kandydata, ale widocznie wpływy mocodawców Trzaskowskiego przeważyły. Wygrana Trzaskowskiego byłaby dla naszego kraju wyrokiem pozbawienia suwerenności i niepodległości. Wygrana ta oznaczałaby niekontrolowany napływ do naszego kraju nie tylko Ukraińców, ale także intruzów z wszelkich obcych nam kultur i religii, a to oznacza zaburzenie równowagi na każdym poziomie życia Polaków. Wygrana Trzaskowskiego to także pogrążenie się w kryzysie gospodarczym i stałe ubożenie obywateli. Eksploatacja Polski przez Niemcy ruszy pełnym rozpędem. Trzaskowski nie przywykł za cokolwiek odpowiadać, więc i jako prezydent Polski nadal pozostałby Piotrusiem Panem, a to w trudnych czasach może okazać się bardzo niebezpieczne. Nie pieję peanów na cześć Karola Nawrockiego i mój głos w II turze wyborów będzie bardziej przeciw Trzaskowskiemu niż wyrażeniem afirmacji wobec kandydata popieranego przez PiS. **GP**

Trzaskowski gotowy jest sprzedać polskie interesy za cenę własnej wygody.

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Dawid
Wildstein

Uśmiechnięci do Rosji

Ujawnione przez Republikę informacje na temat działalności Klementyny Suchanow, funkcjonariuszki medialnej władzy Tuska, są porażające. Wynika z nich, że kobieta ta pomagała grupom przemycającym migrantów przez polską granicę, więcej – że robiła to w momencie hybrydowego ataku Rosji i Białorusi na Polskę. W normalnym państwie taka osoba zostałabym natychmiast, do czasu wyjaśnienia sprawy, odsunięta od jakiejkolwiek działalności publicznej. W uśmiechniętej Polsce nie tylko jest gwiazdą, lecz także ekspertką od „badania rosyjskich wpływów".

Brak jakichkolwiek konsekwencji względem Suchanow to jedno. Jest jednak w tej sprawie jeszcze głębsza patologia. Otóż Suchanow nie jest jednostkowym przypadkiem. Jest ona częścią szerszej grupy, o której można powiedzieć, przy najłagodniejszej dla nich interpretacji, że była zbiorem pożytecznych idiotów, wspierających podczas hybrydowego ataku Moskwy i Mińska wrogą nam propagandę. Dziś ci ludzie, którzy w normalnym państwie byliby z racji tego typu działalności po prostu spaleni, robią kariery w mediach zblatowanych z władzą oraz zasiadają w państwowych instytucjach.

To nie był „zwykły przemyt"

Zacznijmy od tego, dlaczego oskarżenia wymierzone w Suchanow są tak „grube". Chodzi tu bowiem o coś dużo poważniejszego niż wsparcie dla grup łamiących prawo, co już samo w sobie powinno być dyskwalifikujące osobę pełniącą takie funkcje jak Suchanow. Tutaj mamy do czynienia jednak z problemem dużo poważniejszym niż – jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało – „zwyczajny przemyt ludzi". Od momentu ataku hybrydowego Rosji i Białorusi na nasz kraj jest oczywiste, że przerzutem migrantów zarządzają służby tych dwóch wrogich Polsce dyktatur. Polskie grupy szmuglujące migrantów, niezależnie czy intencjonalnie, czy nie (chociaż wszystko wskazuje na to pierwsze), muszą współpracować z ludźmi zarządzającymi przemytem po drugiej stronie granicy. Nawet jeśli nie bezpośrednio (chociaż powtórzę: jest to interpretacja bardzo mało prawdopodobna), to na tej prostej zasadzie, że służby białoruskie i rosyjskie mają pełną świadomość, gdzie ich polskie „odpowiedniki" działają, i dostosowują do nich swoje plany. Tym samym polskie grupy stają się elementem ataku na Polskę. Co równie ważne, wiadomo, że jednym z głównych celów wspomnianych służb jest umieszczenie wśród migrantów swoich ludzi. Zadania takich kretów mogą być różne. Część z nich ma infiltrować, grając rolę biednego uchodźcy, państwo i jego służby, inni mają wejść w środowisko przestępcze i destabilizować sytuację wewnętrzną kraju, w którym przybywają, albo radykalizować obecnych już w nim migrantów. W końcu służby przerzucają w ten sposób także terrorystów. Najistotniejsze jest to, że polskie grupy przemytnicze, nawet zakładając ich szczytne intencje, nie mają żadnych narzędzi weryfikowania nadsyłanych im ludzi. Właśnie dlatego wspomniane grupy należy traktować jako formę wrogiej dywersji. One de facto biorą udział w ataku na Polskę. Są, świadomie bądź nie, militarnymi aktywami wrogich nam państw. To właśnie ludziom oskarżanym o tego typu działalność chciała pomagać, chociażby w znalezieniu odpowiedniego tłumacza, Suchanow. W ten sposób sama zdecydowała stać się częścią ataku na Polskę. To, czy zrobiła to świadomie, czy też z powodu skrajnej głupoty i źle pojętego idealizmu, nie ma żadnego znaczenia, jeśli chodzi o najważniejszą kwestię skutków jej działań.

Koledzy i obrońcy Rubcowa vel Gonzaleza

Pisząc o środowisku Suchanow, zwłaszcza tym medialnym, nie sposób pominąć innego tematu – szpiega Rubcowa vel Gonzaleza. Zwłaszcza że Suchanow, zasiadając w komisji do spraw rosyjskich wpływów, współpracuje tam z innym „autorytetem" obecnej

eprasa.pl 68bd4ee7b9

RYS. ANTONI CHODOROWSKI

władzy i autorem Okopress, czyli Anną Mierzyńską. Osoba ta dała się poznać jako bardzo aktywna obrończyni wspomnianego Rubcowa. Broniła go, naciskając na Bodnara, żeby „łagodnie" go traktował, nawet gdy już nikt nie mógł mieć wątpliwości, jak groźny jest to szpieg. Jeśli chodzi o samego Rubcowa, wszyscy wiemy, czym ten agent się zajmował, w jaki sposób produkował wrogą Polsce narrację medialną, jak współtworzył, wraz z mediami obecnej władzy, w tym z portalem Suchanow, Okopress, antypolską propagandę w sprawie hybrydowego ataku na granicy. Pamiętajmy jednak, że równie istotne jak to, co wydarzyło się, zanim ujawniono prawdziwą rolę Rubcowa, jest to, co działo się potem, gdy już wszyscy mieli jasność, że mieliśmy do czynienia z jednym z najgroźniejszych szpiegów rosyjskich ostatnich lat. Jakie konsekwencje poniosło środowisko, które broniło, pomagało i dało się zinfiltrować szpiegowi, które współpracowało z nim (być może nawet nieświadomie) w propagandowym ataku na Polskę? Żadnych. Nikt, poza konkubiną Gonzaleza, nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Nikt nie został nawet odsunięty od mediów. Ci, którzy bronili Gonzaleza jak niepodległości, są dziś porozmieszczani w najróżniejszych instytucjach, komisjach etc.

Jednak tak kluczowe dla bezpieczeństwa państwa polskiego kwestie jak to, jak dokładnie wyglądała sieć towarzyska Gonzaleza, złożona z prominentnych funkcjonariuszy medialnych tej władzy, jakie uzyskiwał od nich informacje, w jakich wydarzeniach wspólnie brali udział – pozostają niewiadomą. Pewne jest tylko jedno – infiltracja tego środowiska dokonana przez Rubcowa była głęboka. Sam fakt, że nikt z obecnej władzy nie drąży tego tematu, każe mieć jak najgorsze podejrzenia. Pamiętajmy, że nie mówimy tu o zwykłych „dziennikarzach". Rubcow obracał się w środowisku najważniejszych cyngli rządzącej partii, ludzi będących częścią tej władzy, mających, jak pokazała ta kampania, dostęp do najważniejszych informacji od służb. Jest pewne, że po operacji Rubcowa vel Gonzaleza służby Putina mają całe dossier na niektórych z nich, co daje im nieograniczone właściwie możliwości ich szantażowania czy nawet werbunku.

Prezent dla Putina

Obraz, jaki w opisywanych tu sprawach uśmiechnięta Polska wysyła na „zewnątrz", jest naprawdę przerażający. Mamy więc państwo, które udając walkę z rosyjskimi wpływami, pozwala na obecność w kluczowych instytucjach i mediach ludzi, którzy – w najłagodniejszej dla nich interpretacji – wspierali i bronili agentów rosyjskich oraz osoby uczestniczące w hybrydowym ataku Mińska i Moskwy na Polskę. Mamy kraj, który nie tylko nikogo nie ukarał za kontakty z jednym z najgroźniejszych agentów rosyjskich w dziejach III RP, Rubcowem, więcej – wspomnianemu szpiegowi pozwolił na wgląd w dokumenty ABW na temat śledztwa, co umożliwiło mu zapoznanie się m.in. ze sposobem, w jaki polskie służby zdołały zdeszyfrowawać jego kontakty z Moskwą. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że kontakty operacyjne Rubcowa nadal pełnią bardzo ważne funkcje w prorządowych mediach.

Ten obraz nędzy i rozpaczy oznacza jedno. Jesteśmy państwem niewiarygodnym, niepewnym, krainą, po której bez specjalnych problemów hula rosyjski wywiad. Być może to jest powodem, dla którego przywódcy europejscy nie chcieli jechać w jednym wagonie z Donaldem Tuskiem? Pozostawiając z boku nieszczęsny wyjazd do Kijowa naszego premiera, jedno jest pewne. Obecna sytuacja jest dla USA jasnym sygnałem, że z obecnym rządem lepiej nie mieć za wiele wspólnego, zważywszy na to, jak może być on transparentny dla służb Putina. Dla Rosji zaś jest to wręcz forma oficjalnego zaproszenia. Propozycji, żeby wysyłała nam kolejnych Rubcowów.

Do pewnego momentu można było myśleć, że tego typu działanie uśmiechniętej władzy wynika z jej głupoty, z politycznej nienawiści, która powoduje, że zamiast chronić państwo, wszystkie swoje zasoby angażuje ona w zwalczanie opozycji. Patrząc jednak na to, ile dziwnych osób pojawiło się w orbicie tej władzy, jak wiele mamy już przypadków skandalicznych wręcz zaniechań, jeśli chodzi o obronę polskiej państwowości przed wschodnimi wpływami, ta interpretacja przestaje być prawdopodobna. Dodajmy do tego, że przecież nasze służby musiały wiedzieć, jeśli chodzi o Suchanow, o ujawnionych przez Republikę materiałach, a mimo to dopuściły ją do państwowej komisji. Podsumowując to wszystko, widzimy, że nie mamy do czynienia z groźną, choć punktową głupotą, tylko z pewnym kontinuum powiązanych z sobą sytuacji. Trudno więc interpretować to inaczej niż jako celowe działanie obecnej władzy. Jak widać, Tusk świadomie puszcza oko do Putina, pokazując mu, że – niezależnie od retoryki – może on na niego liczyć. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Jakub
Maciejewski

O co chodzi z tym Sorosem?

Mając 95 lat i wydając najwięcej na świecie pieniędzy na „troskę" o demokrację i tolerancję, już byłoby się niezwykle kontrowersyjnym człowiekiem. George Soros (urodzony w 1930 roku) przez prawicę nazywany jest „lewakiem", a lewacy atakują go jako kapitalistę. Tylko liberałowie nie narzekają – a Rafał Trzaskowski mówi, że woli jego od Viktora Orbána, a nawet przyjmuje od Sorosa pieniądze.

PUBLICYSTYKA

Trzaskowski w autobiograficznej książce tłumaczył swoje powiązania z George Sorosem. Na przykład o wyjeździe do Anglii w czasach akademickich: „Stypendium polegało na tym, że byliśmy kilka miesięcy na Oksfordzie w celu napisania pracy magisterskiej – ja pisałem o Unii Europejskiej. Każdy z nas miał opiekuna tej pracy. I tak płacił za to Soros, bo jako filantrop pomagał szkolić elity, inwestował w ich edukację". Prezydent Warszawy przyznał także, że osobiście zna syna potężnego biznesmena. „Znam młodego Sorosa, Alexandra, który przejmuje biznes po ojcu. Zapraszałem go na Campus; Open Society Foundations są jednym z partnerów". Polityk przyznał także, że Soros finansuje główne młodzieżowe przedsięwzięcie Platformy. „Mamy wsparcie fundacji zagranicznych, w tym Open Society Foundations George'a Sorosa czy Bloomberg Philantropies Mike'a Bloomberga" – tłumaczy Trzaskowski i stwierdza, że z tych źródeł pochodzi nawet 1/3 wszystkich środków na Campus. Na piątkowej debacie telewizyjnej Trzaskowski nawet z dumą powiedział, że „woli Sorosa niż Orbána" wobec zarzutów Karola Nawrockiego, iż imprezy prezydenta stolicy są finansowane z zagranicy.

Synonim zła

W większości prawicowych środowiskach na świecie ta informacja zelektryzowałaby opinię publiczną, bo w wielu politycznych narracjach Soros jest synonimem zła, jest nazywany diabłem albo synem szatana. Jego niemiecki biograf Andreas von Retyi określa go „najniebezpieczniejszym człowiekiem świata", a niektórzy autorzy opowiadają nawet o aspiracjach Sorosa do władzy nad światem. Jeden z węgierskich dziennikarzy popierających bezkrytycznie Viktora Orbána zapewniał mnie o „wiarygodnych źródłach" mówiących o tym, że „filantrop" przetacza sobie krew młodych mężczyzn, by zachować dłuższe życie. Jako że Soros pochodzi z Węgier, kraju Drakuli i Elżbiety Batory, którzy według legend także kąpali się we krwi, założyciel „Fundacji Społeczeństwa Otwartego" wpisuje się w najczarniejszą mitologię krwiożerczych potworów.

Ale na Sorosa warto spojrzeć na chłodno. Choć ludziom o takim zasobie finansowym trudno zajrzeć do duszy, wszak mają marketingowców, rzeczników, biografów i dziennikarzy, którzy uładzają ich życiorysy, to już z samych oficjalnych informacji można nakreślić, czy i na ile Soros jest zagrożeniem dla konkretnych wartości konserwatywnych albo na przykład dla niepodległej Polski.

Bo przyglądanie się jego życiorysowi więcej zaciemnia niż rozjaśnia wytłumaczenie jego intencji. Węgierski Żyd, który przeżył niemiecki Holokaust dzięki wpływom swojego ojca, student Karla Poppera, wpływowego filozofa współczesnego liberalizmu, wreszcie biznesmen, milioner, miliarder i spekulant na światową skalę. Najsłynniejsza jego spekulacja miała miejsce w 1992 roku, gdy „złamał Bank Anglii". Wtedy to w wyniki nagłej sprzedaży funtów szterlingów o wartości 10 mld dolarów wywołał tornado podczas giełdowego kryzysu, zmuszając bank do wycofania własnej waluty z systemu ERM II. Od tamtego czasu Soros jest o wiele potężniejszy i skoro wtedy połknął bezpieczeństwo finansowe Wielkiej Brytanii, to o ile łatwiej mógłby zdmuchiwać banki Polski, Węgier czy Rumunii. Jednak jego wpływy w naszych krajach rozwijają się także po innej linii – założona rok po „złamaniu" Banku Anglii Fundacja Społeczeństwa Otwartego wydała już dziesiątki miliardów dolarów na zmienianie wybranych społeczeństw – także polskiego.

Otwarte społeczeństwo bez historii

Fundacja Społeczeństwa Otwartego już w samej nazwie ma konkretny ładunek ideologiczny. Nawiązuje do pracy filozo-

eprasa.pl 68bd4ee7b9

ficznej Karla Poppera (1902–1994), u którego po wojnie studiował Soros. Austriacki myśliciel jeszcze przed II wojną światową zaczął pisać swoją najważniejszą pracę „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie", w której stał się wielkim kontynuatorem oświeceniowych nurtów Woltera czy Rousseau. „Cywilizacja nasza nie otrząsnęła się jeszcze z szoku towarzyszącego jej narodzinom" – pisał mistrz Sorosa. „To jest przejściu z plemiennego, czyli »zamkniętego« społeczeństwa, podporządkowanego siłom magicznym, do społeczeństwa »otwartego«". Popper do jednego worka wrzucał zarówno religie, tożsamości narodowe i państwowe wraz z totalitarnymi i autorytarnymi ideologiami, potępiając je jako wizje „zamknięte", a widząc w ponowoczesnym społeczeństwie Zachodu szansę na stworzenie społeczeństwa „otwartego", czyli de facto pozbawionego tożsamości, takiego, które neguje własne spoiwa i odgórne wartości. To, co Popper wypisywał, a Soros rozwijał, pobrzmiewa dziś nawet u średnio inteligentnych zwolenników liberalnego świata, który drwiąc z religii, Boga, narodu i takich pojęć jak honor, uważa się za nowoczesnych, zaś obśmiewane wartości nazywa „zacofanymi", czyli wywodzącymi się rzekomo ze świata „plemiennego". Dla Poppera, a jeszcze bardziej Sorosa, świat może wymieszać wszystkie ludy, przekonania i narody, a to co z tego wyniknie, zależy tylko od naszego nastawienia, a nie od kulturowego zasobu. Wszelkie przekonania o znaczeniu tych wartości, które mogą kształtować ludzkie wspólnoty („historycyzm"), Popper nazywa „hazardem zrodzonym z rozpaczliwej niewiary w racjonalność i odpowiedzialność naszych czynów". Na język lewicowej ideologii XXI wieku można przełożyć to tak: przyjęcie milionów nielegalnych imigrantów z innej cywilizacji nie musi skończyć się źle, bo wszystko i tak zależy od nas. I owe „zależy od nas" jest Sorosową doktryną, bezbrzeżną wiarą w moc kształtowania społeczeństwa drogą własnej woli i działania. Zresztą tak Soros zbijał majątek – wolą i działaniem nie odczytywał wskaźników ekonomicznych, ale sam je tworzył, na przykład niszcząc na chwilę brytyjską walutę.

Nie oglądajmy się na żadne zasady (nawet te marksistowskie, jak przekonywał Popper), bądźmy otwarci na wszystko. Miliardy dolarów włożone przez Sorosa w ośmiornicę organizacji pozarządowych na całym świecie mają tę doktrynę wdrażać w zachodnie społeczeństwa.

Sorosowe towarzystwa

Według oficjalnych raportów OSF w Europie ta jedna fundacja Sorosa ma 15 placówek, w tym większość w Europie Środkowowschodniej. W Polsce, co prawda, nie ma ekspozytury OSF, ale założona w 1988 roku Fundacja Batorego była dziełem Sorosa i do dziś pozostała promotorem tych samych metod oraz tych samych idei. Nieprzypadkowo jednak Fundacja Batorego powstała w 1988 roku, gdy przecież w istniejącym nadal PRL-owskim autorytaryzmie nie sposób było zakładać własne NGO-sy. Soros bowiem zasłynął z tworzenia środowisk politycznych i kuźni nowych elit w takich miejscach, gdzie miało dojść do silnych przemian politycznych. W Serbii jego stowarzyszenia powstały tuż przed morderczymi nacjonalizmami Slobodana Miloszevića, na Ukrainie (dziś w aż pięciu miastach) – przed Pomarańczową Rewolucją, zaś w Polsce przed „upadkiem komunizmu". Każdego roku w europejską część fundacji Sorosa wpompowuje się około 200 mln dolarów, za które kształci się, wspiera i rozwija lokalne liberalne elity. Przez Fundacje Batorego przewinęły się wszystkie nazwiska władzy III RP. Tylko w radzie fundacji zasiadały takie postacie, jak Aleksander Kwaśniewski, Radosław Sikorski, Aleksander Smolar, Leszek Balcerowicz, Jerzy Buzek, Henryka Bochniarz czy Jan Krzysztof Bielecki. Nie tworzy to twardej sieci uzależnień, ale

FOT. WIKTOR DĄBKOWSKI / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl 68bd4ee7b9

kształtuje środowisko wzajemnych oddziaływań i wzmacniania konkretnych poglądów. I w niektórych momentach historii całe Sorosowe towarzystwo staje murem za dziwnymi projektami „społeczeństwa otwartego:.

Na Węgrzech wróg publiczny

Bezpośrednim starciem Sorosa jako polityka zakulisowych gier z przedstawicielem oficjalnej władzy był rok 2015. Węgry jako jedyne w Europie twardo i jednoznacznie sprzeciwiały się emigracji, budując nie trasy dla przybyszy, ale zapory przeciwko nim. W październiku premier Orbán wprost wspomniał założyciela Fundacji Społeczeństwa Otwartego jako tego, który „wspiera wszystko, co osłabia państwa narodowe". W piśmie do telewizji Bloomberg Soros przyznał, że „wspiera europejskie wartości" w przeciwieństwie do Orbána, który „te wartości podważa". To wtedy w Budapeszcie zdecydowano, by z twarzy Sorosa zrobić symbol spisków przeciwko państwom narodowym – ale aż do przesady. Kampania antysorowska czasem bowiem podsycana przez podejrzanie prorosyjskich komentatorów w stylu Tuckera Carlsona, przybiera rysy antysemickie lub rasistowskie, co sprzyja kremlowskiej idei polaryzacji i destabilizowania Zachodu. Ale faktycznie miliarder jest ponadnarodowym graczem naciskającym swoimi wpływami na poszczególne państwa, by przyjmowały niekorzystne dla siebie rozwiązania. Wtedy Trzaskowski był proimigrancki, dziś niby kwestionuje pakt migracyjny, ale z drugiej strony jasno przyznaje: „Wolę Sorosa niż Orbána".

Tworząc własne elity

Potężny Soros wyraźnie więc gra na polityczną asymilację państw, które w czasie transformacji są bardzo podatne na zewnętrzne wpływy. To strategia stara jak świat – starożytne Ateny zmieniały ustroje innych greckich polis, bo łatwiej im było wpływać na demokracje niż na monarchie, podobnie Napoleon Bonaparte budował nową arystokrację, bo stara go nienawidziła, a parlamenty były zbyt niestabilne. Soros zatem buduje elity w krajach, w których zmienia się ustrój (PRL, Jugosławia, Ukraina), by potem mieć z nich miękką glinę i robić interesy dużo dyskretniejsze niż powalanie na ringu Banku Anglii. To jest zatem ta najbardziej widoczna, jasna i łatwa do wykazania działalność Sorosa – że faktycznie ma i buduje pozabiznesowe wpływy, które często uderzają w interesy narodowe. Ale przecież oprócz tego szereg ministrów i premierów ukształtowanych za stypendia Sorosa ma wiele niejawnych ustaleń i popiera rozwiązania polityczne, o których przez całe dekady nie będziemy mieć pojęcia. To co wiemy jednak wystarczy, by z jednej strony zachować czujność – nawet bez sięgania po szczególne teorie spiskowe. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TRZASKOWSKI NA DESKACH?

Dawid **Wildstein**

Mijający tydzień przyniósł nam debatę między Nawrockim a Trzaskowskim, a także rozmowę obu tych kandydatów z Mentzenem. Pomijając kwestie tego, kto wygrał, kto lepiej wypadł, warto zauważyć, że tak w starciu z Nawrockim, jak i w dyskusji z politykiem Konfederacji Trzaskowski pokazał, co tak naprawdę kryje się w jego programie politycznym. Kłamstwo. To ono okazuje się najważniejszą cechą kandydata Tuska. Kłamstwo bezczelne, ostentacyjne. Niezwykłe nawet jak na – nienajlepsze przecież – standardy polityki polskiej. Trzaskowski kłamał, bez mrugnięcia okiem, właściwie we wszystkich najważniejszych dla Polski sprawach. W kwestii próby skręcenia wyborów w Polsce za pomocą łamiących prawo kampanii i działalności NASK. Kłamał, gdy mówił o polskim atomie i o CPK. O granicy i pakcie migracyjnym. O Zielonym Ładzie i Mercosur. Okazuje się, że kłamstwo jest rdzeniem programu Trzaskowskiego, jego najbardziej integralną częścią. Co ciekawe, kandydat Tuska kłamie nawet wtedy, gdy nie musi i mu się to nie opłaca. Cóż, jak widać Trzaskowski nie umie inaczej. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, z absolutnego populizmu PO, bezideowości tej partii, gotowej udawać, że wierzy w każdy pogląd, jeśli tylko przyniesie jej to władzę. Jednocześnie jest to też efekt szczelnego kordonu mediów władzy wokół Trzaskowskiego. Cyngle medialni PO łykają każde jego kłamstwo, następnie zaś grzecznie zajmują się absurdami takimi jak to, czy i w jaki sposób prezydent Polski może zażywać nikotynę. I to chyba właśnie tego typu zachowanie wspomnianych mediów uśpiło czujność kandydata Tuska. Przecież ilość łgarstw i fałszu, jakie z siebie wypuścił Trzaskowski, wystarczy na nadchodzący ostatni tydzień kampanii prezydenckiej. Ta niesamowita pycha Trzaskowskiego wierzącego, że może powiedzieć cokolwiek i nikt tego nie sprawdzi, oraz to, że ewidentnie zapomniał, iż istnieją jeszcze w Polsce miejsca, gdzie jego kłamstwa zostaną ujawnione, może być gwoździem do jego trumny. Oby tak się właśnie stało. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

OPLUWA POLSKIE WARTOŚCI

Tadeusz **Płużański**

Przed Sądem Rejonowym – Wydział II Karny dla Krakowa Śródmieście – toczy się właśnie proces Franciszka Vetulaniego oskarżonego o obrazę św. Jana Pawła II i uczuć religijnych Polaków. Oskarżony publicznie znieważa papieża Polaka. W innym procesie – we wrześniu 2024 roku –Vetulani został skazany za znieważanie pamięci Żołnierzy Wyklętych na dwa miesiące ograniczenia wolności i koszty (w tej sprawie trwa proces odwoławczy). W lutym 2021 roku w krakowskim Parku Jordana opluł pomniki mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki" i sierż. Józefa Franczaka „Lalusia". To tak, jakby pochwalić bestie z bezpieki, torturujące majora „Łupaszkę" przez dwa i pół roku w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Jakby uhonorować krzywoprzysiężnych sędziów, którzy zatwierdzili osiemnastokrotną karę śmierci. Jakby ponownie nagrodzić Aleksandra Dreja, który 8 lutego 1951 roku strzelił Szendzielarzowi w tył głowy. Jakby podważyć walkę majora od września 1939 roku z Niemcami, kolaborującymi Litwinami, Sowietami i komunistami na Wileńszczyźnie, a po 1945 roku na Podlasiu, Białostocczyźnie, Warmii, Mazurach i Pomorzu. Vetulani opluł także Józefa Franczaka: jego piękną kartę w służbie Ojczyzny. Po 17 września 1939 roku aresztowany przez Sowietów Franczak uciekł z niewoli, by następnie walczyć z Niemcami w ramach ZWZ/AK na Lubelszczyźnie. To tak jakby wyśmiać los żołnierza bez wyboru, który poszukiwany przez NKWD, musiał wrócić do konspiracji. Zapomnieć udziału w wielu akcjach na „utrwalaczy władzy ludowej", wielokrotne rany, aresztowanie, z którego udało mu się uciec. Jakby opluć jego zamordowanych dowódców: Antoniego Kopaczewskiego „Lwa", Hieronima Dekutowskiego „Zaporę", Zdzisława Brońskiego „Uskoka". W końcu jakby przyznać, że 21 października 1963 roku „Laluś" został słusznie okrążony i zamordowany przez ZOMO i SB w Majdanie Kozic Górnych koło Piask. Że to zasłużona kara za pospolitą bandyterkę, a obcięcie głowy na wniosek podprokuratora powiatowego – zabawa. Opluć współcześnie Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę" i Józefa Franczaka „Lalusia" to tak, jakby podać rękę wszystkim ich oprawcom. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WYBORY WYKSZTAŁCONYCH PONAD WŁASNĄ INTELIGENCJĘ

Józef **Wieczorek**

Jerzy Dobrowolski, znany aktor i satyryk, ostrzegał, że „nie ma nic gorszego niż człowiek wykształcony ponad własną inteligencję". Widać zasadność tego ostrzeżenia po wynikach wyborów na prezydenta RP. Wykształceni z dyplomami z niedoborem, którzy nie mają zdolności odróżniania prawdy od kłamstwa, dobra od zła, przewidywania skutków, rozpoznawania przyczyn, głosowali zdecydowanie na Trzaskowskiego. Podobnie jak w zakładach karnych czy na Białorusi i w Rosji. Trudno się temu dziwić. To efekt cywilizacji komunistycznej, która negatywnie selekcjonowała kadry domeny akademickiej, a te przetrwały bezstratnie okres transformacji i budowy III RP. Akceptacja komunistycznej etyki nikczemnego postępowania jest przez nich nabyta i dziedziczona. Głosowali na kandydata, który ich (anty)wartości nie naruszy, ich praw nabytych niegodziwie nie odbierze. Ten obiecywał, że ich nie cofnie do ciemności średniowiecza, zjednując sobie profesorów, którzy nie tak dawno stojąc przed pomnikiem Kopernika (przed Collegium Novum UJ) – średniowiecznego jeszcze studenta akademii krakowskiej – pomstowali na PiS zamierzający ich podobno cofnąć do poziomu średniowiecza (czyli do poziomu Kopernika?). Takiej zapaści się obawiali, na postępowego kandydata głosowali. On, jak głosi, pozostałości średniowiecza zlikwiduje, tak że żaden Kopernik ani Nawrocki ich poziomu nie obniży. Taką mają inteligencję, a wykształcenie jeszcze znacznie ją przewyższa. Strach się bać. Na wsiach, gdzie ludzie wykształcenie mają na ogół mniejsze, ale rozum zdrowszy, głosowali głównie na Nawrockiego, bo wartości cywilizacji łacińskiej i pro-polskie są im droższe. Muszą sami przetrwać w trudnych okolicznościach przyrody, aby postępowy ład zielony i zarazem czerwony, lansowane przez wykształconych ponad własną inteligencję, czasem ich nie zrujnował. Są zdecydowani, aby pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna" kosami bronić naszych granic, swoich żon i dzieci, przed postępową imigracją i monowładzą prowadzącą do utraty naszej suwerenności. Przypominają, że tam gdzie są oni, tam jest Polska! I tak jest! **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Dwie wizje bezpieczeństwa

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

PLANY NA NAJBLIŻSZE PIĘĆ LAT

Temat bezpieczeństwa i obronności wielokrotnie pojawiał się w trakcie zmierzającej do końca kampanii wyborczej. Wszakże prezydent to zwierzchnik Sił Zbrojnych, który powinien zabiegać o ich rozwój i wzmacnianie zdolności, a także stać na straży suwerenności państwa. Program Karola Nawrockiego zakłada kontynuację ścieżki, którą Polska podążała przez ostatnie lata, z USA jako głównym sojusznikiem. W przypadku Rafała Trzaskowskiego, jeżeli za wyznacznik weźmiemy działania rządu współtworzonego przez Platformę Obywatelską, której on sam jest wiceprzewodniczącym, Polskę na wielu kierunkach może czekać poważny zwrot.

Z roku na rok Polacy coraz mocniej akcentują zainteresowanie tematyką obronności. Powód jest oczywisty: tocząca się od ponad trzech lat wojna na Ukrainie znacząco przekształciła architekturę bezpieczeństwa w Europie. Wyzwań przybywa w zastraszającym tempie, a to z kolei wymaga posiadania odpowiednich narzędzi do ich neutralizacji i silnego przywództwa w niestabilnych czasach. Wiele zmieniło się też w wymiarze geopolitycznym, co ma związek m.in. z ochłodzeniem relacji na linii USA–Europa. Nic więc dziwnego, że sprawy związane z armią, bezpieczeństwem i sojuszami międzynarodowymi nieraz wybrzmiały podczas kampanii prezydenckiej.

Partnerstwo z USA i 300-tysięczna armia

Jak mówił Johann Wolfgang Goethe: „Kto nie idzie do przodu, ten się cofa". Podobnie jest z armią. Tylko sukcesywne zwiększanie liczebności żołnierzy oraz strategia zbrojeniowa oparta na zakupie najnowocześniejszego sprzętu są gwarantem rozwoju wojska i jego zdolności do odparcia współczesnych zagrożeń. Wiele razy podkreślał to w swoich wystąpieniach dr Karol Nawrocki, wskazując na konieczność posiadania przez Polskę co najmniej 300-tys. armii. Plan ten zaczął realizować już rząd Zjednoczonej Prawicy, podobnie jak zakrojoną na szeroką skalę modernizację techniczną. Nawrocki deklaruje kontynuację działań zmierzających do zbudowania najsilniejszej i najlepiej wyposażonej lądowej armii w Europie, a także do szybkiego rozwoju rodzimego przemysłu zbrojeniowego. Równie istotna kwestia to wzrost wydatków na obronność do 5 proc. PKB. O tym, że jest to niezbędny krok, od wielu miesięcy przekonuje prezydent USA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

GWARANCJA SPOKOJU
Tylko sukcesywne zwiększanie liczebności żołnierzy oraz strategia zbrojeniowa oparta na zakupie najnowocześniejszego sprzętu są gwarantem rozwoju wojska i jego zdolności do odparcia współczesnych zagrożeń.

FOT. FACEBOOK

Do zakończenia drugiej kadencji Andrzeja Dudy i zaprzysiężenia nowego prezydenta przed Zgromadzeniem Narodowym dojdzie w sierpniu.

Donald Trump, zachęcając sojuszników w NATO do podjęcia takiej decyzji. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że obywatelski kandydat na prezydenta wskazuje właśnie na Waszyngton jako głównego sojusznika Polski w ujęciu politycznym, militarnym i gospodarczym. Nawrocki optuje też za dołączeniem Polski do inicjatywy Nuclear Sharing, związanej z udostępnieniem amerykańskiej broni jądrowej. W kwestii wojny na Ukrainie zapowiedział, że jako prezydent i zwierzchnik armii nie wyśle tam polskich żołnierzy.

Plan Trzaskowskiego

Podniesienie wydatków obronnych do 5 proc. PKB znalazło się też w tzw. pakcie dla bezpieczeństwa, będącym częścią programu wyborczego Rafała Trzaskowskiego. Jest tam również m.in. zapowiedź inwestowania minimum 50 proc. środków na modernizację Sił Zbrojnych w polskim przemyśle oraz utworzenie Centrum „Druga Misja", mającego na celu zaangażowanie weteranów wojskowych do szkolenia swoich następców. Kandydat Koalicji Obywatelskiej także deklaruje, że nie wyśle polskich żołnierzy na Ukrainę. Mocno akcentuje za to projekt pod nazwą Tarcza Wschód, czyli system zapór, które mają powstać na wschodnich rubieżach Polski. Na razie jednak tempo realizacji projektu jest powolne.

Będzie podobnie?

O ile Karol Nawrocki stoi dopiero na starcie politycznej kariery i nie jest członkiem żadnego ugrupowania, o tyle w przypadku Rafała Trzaskowskiego pewnym wyznacznikiem tego, jak może wyglądać jego postawa w kwestiach bezpieczeństwa i obronności, mogą być trwające od półtora roku rządy koalicji 13 grudnia, na czele z premierem Donaldem Tuskiem. W wielu przypadkach doszło przez ten czas do niepokojących zmian w armii. Nadal w kolejce do podpisu stoją kluczowe z punktu widzenia umowy na czołgi K2 z Korei czy amerykańskie wyrzutnie HIMARS. Postępów nie widać w wielu innych programach zbrojeniowych. Co więcej, obecny polski rząd, delikatnie mówiąc, nie pała sympatią do administracji Donalda Trumpa w USA. Jest też zwolennikiem forsowanego przez Komisję Europejską planu reorganizacji zakupów obronnych, tak by ich znaczna część odbywała się wyłącznie na rynku wewnątrzunijnym, co uderza w sojusze zbrojeniowe z Waszyngtonem czy Seulem. Podejmowane są już w tym kierunku konkretne działania, jak niedawny traktat polsko-francuski, który poza kurtuazją i dyplomatycznymi formułkami jasno wskazuje na zacieśnienie współpracy obu krajów na tej płaszczyźnie. Trudno oczekiwać, że dokumenty podpisywane przez Tuska i jego rząd będą blokowane przez Trzaskowskiego. Należy spodziewać się raczej spójnej strategii. Czy w jej ramach zrealizowane zostaną kampanijne postulaty kandydata Koalicji Obywatelskiej, trudno przewidzieć. W przeciwieństwie do Nawrockiego, w kończącej się kampanii Trzaskowski zmieniał poglądy niczym krawaty do koszuli. Warto o tym pamiętać przed zbliżającym się głosowaniem, bo wybór prezydenta to także wybór kierunku polityki bezpieczeństwa, którą Polska będzie realizowała przez pięć kolejnych lat. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

MOBILIZACJA

Dan wygrał dzięki mobilizacji elektoratu umiarkowanego i proeuropejskiego, czemu sprzyjała silna polaryzacja społeczeństwa. Frekwencja w II turze wyborów była najwyższa od 25 lat.

STRACH MILCZĄCEJ WIĘKSZOŚCI

OPERACJA DAN. WYBORY W RUMUNII

eprasa.pl 68bd4ee7b9

FOT. AA/ARACA / ARACA PRESS / FORUM

Do dwóch razy sztuka. Po miesiącach politycznych zawirowań spowodowanych skandalicznym unieważnieniem wyborów w ubiegłym roku i zakazem startu faworyta populisty, Rumuni w końcu wybrali nowego prezydenta. Po ogłoszeniu wyników westchnienie ulgi w Brukseli słychać było aż w Bukareszcie. Ta kombinacja operacyjna eurokratów i ich rumuńskich klientów udała się. Wygrali z antysystemowcem, wystawiając „antysystemowca", który zabezpieczy trwanie systemu.

Antoni **Rybczyński**

Nie można było znaleźć lepszego człowieka. Nicuşor Dan to polityk wywodzący się z ruchów miejskich, formalnie niezwiązany ze sprawującym władzę od 30 lat mainstreamem opartym na duopolu postkomunistów i przepoczwarzającej się co jakiś czas liberalnej centroprawicy. Dan jest starszy od George'a Simiona o kilkanaście lat, jest doktorem nauk matematycznych Uniwersytetu Paryskiego. W 1998 roku powrócił do Rumunii. Został liderem ruchu miejskiego w stolicy, potem przekształcił go w Związek Ocalenia Rumunii (USR). Partia miała skupiać się na walce z korupcją oraz strukturalnymi problemami państwa, ale sama szybko dołączyła do establishmentu. Choć Dan opuścił szeregi USR, z jego poparciem wygrał dwa razy wybory na burmistrza Bukaresztu (2020, 2024).

Dlaczego Simion przegrał z Danem?

Nicuşor Dan ledwo przeszedł pierwszą turę, uzyskując mniej niż 1 punkt procentowy przewagi nad kandydatem z trzeciego miejsca, Crinem Antonescu, i mając około 20 pkt. proc. straty do Simiona. Właściwie nie ma wątpliwości, że gdyby to oficjalny kandydat rządzącej koalicji wszedł do II tury, to by przegrał z Simionem – jako symbol systemu, którego miażdżąca większość Rumunów ma dość. Inna sprawa, że na część z nich zadziałało straszenie „ultranacjonalistą" i „ruskim agentem", który rzekomo wyprowadzi Rumunię z UE, a może i z NATO. Nicuşor Dan zdobył 53,6 proc. głosów. Jego rywal zdobył 46,4 proc. Różnica 830 tys. głosów. Frekwencja w II turze wyniosła 64,72 proc., a więc znacznie więcej niż 4 maja (53,21 proc.). Zdecydowana większość tych „nowych" dwóch mln głosów przypadła Danowi. W I turze Simion dostał 3,86 mln głosów, Dan dwa razy mniej. Dwa tygodnie później kandydat AUR zyskał niecałe 1,5 mln głosów, zaś Dan około 4,2 mln. To wystarczyło do pewnego zwycięstwa. Nawet jeśli zakładać, że Dana poparli wyborcy Antonescu i kilku pomniejszych kandydatów, to by było zdecydowanie za mało. Zwłaszcza że można przyjąć, iż wyborcy czwartego w pierwszej turze antysystemowca Victora Ponty albo poparli Simiona, albo nie poszli głosować. Mówiąc krótko, Dan wygrał głosami wyborców zmobilizowanych dopiero w II turze.

Dan nie tylko wygrał wyraźnie w kraju, ale też zniwelował przewagę Simiona wśród diaspory, stanowiącej znaczącą część całości uprawnionych do głosowania (aż 14,2 proc. w II turze!). Jeśli 4 maja Simion zdobył za granicą aż 60 proc. głosów, to w II turze było już tylko 55 proc. Skoro mowa o głosowaniu za granicą, to warto zatrzymać się na moment przy Mołdawii. Aż 40 proc. jej mieszkańców ma też obywatelstwo rumuńskie. Zresztą tak naprawdę mówimy tu o jednym narodzie, jednym języku i zasadniczo wspólnej historii. W II turze blisko 90 proc. głosujących Mołdawian (w tym także prezydent Maia Sandu) zagłosowało za Danem. Dlaczego? Rządzący dziś w Kiszyniowie obóz proeuropejski ma własne poważne kłopoty. Na jesieni ub.r. udało się co prawda Sandu uzyskać reelekcję, ale w tego-

eprasa.pl 68bd4ee7b9

rocznych wyborach parlamentarnych rządząca partia PAS na pewno straci samodzielną większość, a może i wpływ na władzę. Wygrana Simiona jeszcze bardziej mogłaby zaszkodzić perspektywom PAS. Nie dlatego, że lidera AUR oskarżają o prorosyjskość. Chodzi o to, że jest on zagorzałym unionistą, czyli zwolennikiem zjednoczenia Rumunii i Mołdawii. Zresztą ma zakaz wjazdu do Mołdawii. Gdyby wygrał, prorosyjskiej opozycji mołdawskiej łatwiej by było straszyć wyborców utratą suwerenności i punktować PAS. Zwłaszcza że Rumunia jest głównym łącznikiem Kiszyniowa z Brukselą, a Sandu zależy na jak największej pomocy unijnej dla jej kraju przed wyborami.

Przedwczesna radość

Simion chyba popełnił błąd, tak bardzo epatując sojuszem z Georgescu, postacią jednak kompromitującą, patrząc na jego przeszłość, otoczenie i pewne poglądy. W efekcie zyskał w II turze dużo mniej głosów, niż napędził taką retoryką (ale też unikaniem debat) rywalowi. Chwilę po ogłoszeniu niekorzystnych dla niego exit polls Simion ogłosił swe zwycięstwo – zapewne zakładając, że będzie tak, jak przy I turze. Szybko okazało się jednak, że przewaga Dana jest prawdziwa i Simion uznał porażkę. Niedługo później jednak dokonał kolejnej wolty. Oświadczył, że wybory zostały „skręcone". Jednak Trybunał Konstytucyjny jednogłośnie odrzucił wniosek o unieważnienie wyników głosowania złożony przez Simiona, uznając go za „bezpodstawny". Simion zakwestionował wynik wyborów, twierdząc, że zagraniczne państwa, takie jak Francja, „kupiły głosy", przekazując fundusze Mołdawii, a niektóre głosy oddane w Rumunii na Dana były sfałszowane. Simion stwierdził, nie przedstawiając jednak dowodów, że m.in. w Mołdawii wydano 100 mln euro na kupowanie głosów, a w drugiej turze głosowały „martwe dusze". Simion nawiązał do twierdzeń założyciela Telegramu Pawła Durowa, który zarzucił rządowi Francji, że prosił o wyciszenie konserwatywnych opinii na tym komunikatorze przed wyborami.

Lekcja eurorumuńskiego

Dan startował jako kandydat niezależny, pokonując kandydatów zarówno z koalicji rządzącej, jak i opozycji. Teraz musi zbudować poparcie w parlamencie. To szczególnie ważne w przypadku jednego z pierwszych zadań Dana, którym będzie mianowanie nowego premiera. Po porażce Antonescu w I turze rozpadła się dotychczasowa koalicja „systemowa": postkomunistów z PSD i liberałów z PNL (wspierana przez mniejszość węgierską z UDMR). Upadł rząd. Kandydata na premiera w Rumunii wskazuje prezydent. Dan chciałby postawić na obecnego p.o. prezydenta, byłego lidera PNL Ilie Bolojana. Tyle że większości nie da się stworzyć bez socjaldemokratów (PSD), a im taki wariant nie odpowiada. Zapewne skończy się odtworzeniem dotychczasowego układu. System nie będzie ryzykował przedterminowych wyborów wobec wyraźnej fali antymainstreamowych nastrojów, a następne wybory dopiero na jesieni 2028 roku. Zapewne George Simion i AUR (teraz druga siła w parlamencie) nastawią się na długi marsz, licząc na dalszą erozję establishmentu i promując narrację o skradzionych wyborach.

Ulga Brukseli

Wybór Dana został przyjęty z zadowoleniem w Brukseli i innych stolicach europejskich. Macron pochwalił Rumunów za wybór „drogi demokracji pomimo licznych prób manipulacji", a Merz stwierdził, że kraj ten „zaangażował się na rzecz silnej i bezpiecznej Europy". Ursula von der Leyen napisała w mediach społecznościowych, że Rumuni „wybrali obietnicę otwartej, prosperującej Rumunii w silnej Europie". Casus Rumunii powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich antysystemowych sił w Europie. Gdy okazało się, że eliminacja Călina Georgescu nie tylko nie zaszkodziła, ale wręcz pomogła przeciwnikom systemu (tym prawicowym od Simiona, ale też tym lewicowym od Ponty), zblatowany z Brukselą niepopularny establishment rumuński postanowił zminimalizować straty. Skoro już prezydentem ma być przeciwnik systemu, to niech to będzie ten umiarkowany. Taki, z którym można się dogadać. Reformista, nie rewolucjonista. I na tym oparła się strategia wyborcza, zwłaszcza gdy Dan wszedł do II tury. Z jednej strony postać formalnie niezwiązana z układem rządzącym, z drugiej proeuropejski gwarant stabilności. Wyraźna wygrana Simiona w I turze pomogła zaś nakręcać histerię, jakoby nad Rumunią zawisła groźba wyjścia z UE, zbliżenia z Rosją i generalnie triumfu radykałów. Zadziałało, bo jednak w każdym społeczeństwie tzw. milcząca większość chce przede wszystkim świętego spokoju. Dan wygrał dzięki mobilizacji elektoratu umiarkowanego i proeuropejskiego, czemu sprzyjała silna polaryzacja społeczeństwa. Frekwencja w II turze wyborów była najwyższa od 25 lat. Warto pamiętać, że to właśnie prowokowana silna polaryzacja napędzająca frekwencję była źródłem sukcesu obozu Donalda Tuska w Polsce co najmniej dwa razy: w 2007 roku i 2023 roku. Za każdym razem rządzący PiS zdobywał wyraźnie więcej głosów niż w wyborach poprzednich, ale i tak tracił władzę. Kluczem do zwycięstwa przeciwników było przekonanie do pójścia do wyborów – używając wielu instrumentów medialnych i dezinformacyjnych – wielu obywateli, którzy na co dzień nie interesują się polityką. Łatwiej jest więc nimi manipulować, szczególnie strachem przed rzekomą destabilizacją i „wyjściem z Europy". Skoro udało się to dopiero co w Rumunii, może być stosowane także gdzie indziej, choćby w Polsce. **GP**

> *Macron pochwalił Rumunów za wybór „drogi demokracji pomimo licznych prób manipulacji", a Merz stwierdził, że kraj ten „zaangażował się na rzecz silnej i bezpiecznej Europy".*

eprasa.pl 68bd4ee7b9

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Dziewczyna z fantazją Trybunał wojskowy w Petersburgu wydał wyrok w procesie pochodzącego z Tadżykistanu byłego żołnierza Sił Obrony Izraela, który najpierw uciekł na Zachodni Brzeg, potem do Egiptu, a następnie do Rosji. Tam Andriej Przenicznikow zmienił płeć i został Olgą Siwuszkiną, która wyszła za mąż i została konfidentem FSB. Co wcale jej nie pomogło, bo właśnie skazano ją na 4 lata kolonii karnej za opublikowanie proukraińskiego filmiku. Czyżby trochę przesadziła z legendami i działalnością pod przykrywką?

Nic świętego W wieku 74-lat w Kołomnie pod Moskwą zmarł Władimir Niedoszywin – jeden z konstruktorów pocisku balistycznego Iskander. I powiedzieć, że zmarł tragicznie, to za mało, bo zginął z ręki sąsiada, który 9 maja zastał emerytowanego inżyniera sikającego po pijanemu na klatce schodowej i za karę pobił go i zrzucił ze schodów. A przecież komu, jak nie współtwórcy potęgi militarnej Rosji należałaby się odrobina wyrozumiałości w uświęcony Dzień Zwycięstwa? Nawet jeśli odrobinę przesadził z jego świętowaniem…

Tam i z powrotem Trafiony pociskiem z ukraińskiego czołgu żołnierz o pseudonimie Katuń ocknął się w kostnicy w plastikowym worku, a potem wrócił na „specjalną operację wojskową" – takie budujące doniesienie z frontu przekazały rosyjskie media. Ciekawe, czy zabrał ze sobą worek? Nauczony doświadczeniem, na pewno powinien…

Cenna wymiana doświadczeń Talibowie opowiedzieli rosyjskim urzędnikom, jak prawidłowo budować więzienia i bronić praw człowieka – poinformowały media o konstruktywnym udziale delegacji z Afganistanu w pracach Petersburskiego Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Jeżeli więc w tej sferze w Rosji były jeszcze jakieś niedociągnięcia, to teraz na pewno dorówna ona najwyższym standardom.

OPTYMALIZACJA PRACY

Jak donoszą media z Kraju Krasnojarskiego, działająca w branży pogrzebowej przedsiębiorcza bizneswoman z Żeleznogorska przechowywała zwłoki w wynajętym garażu. Żeby usprawnić pracę przy ich załadunku na karawan?

Obieg zamknięty Doskonałą metodę na usprawnienie pracy wymyślili lekarze z Minusinska w Kraju Krasnojarskim: żeby nie chodzić do pracy w święta, zaczęli umawiać się w te dni na wizyty… do siebie nawzajem. W grafiku dyżurów wszystko się więc zgadzało, a wiadomo, że wypoczęty, a więc zdrowszy lekarz lepiej zadba o chorego pacjenta. Nawet kiedy indziej. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Pirat z Karaibów

Rosyjski emigrant Nikołaj Wilkow ukradł na Florydzie jacht za 2,5 mln dolarów i usiłował wyruszyć nim w rejs na Bahamy. Podczas zatrzymania usiłował ukraść też kuter Straży Przybrzeżnej. Jak zapewniają przedstawiciele władz USA, dalej pirat nigdzie nie popłynie, a po odsiadce zostanie deportowany do ojczyzny. Flota Czarnomorska czeka z otwartymi rękami!

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

INFLACJA – POWYBORCZA PUSZKA PANDORY

NASTĄPIŁO SZTUCZNE ZAHAMOWANIE PROCESÓW INFLACYJNYCH

W kwietniu inflacja osiągnęła 4,3 proc., spadła więc z poziomu 4,9 proc. w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Jednak wciąż przekracza poziom celu inflacyjnego wyznaczony przez NBP, tj. 3,5 proc. Mimo to nie jest na tyle wysoka, by społeczeństwo mogłoby mieć obawy, że sytuacja się pogorszy.

Czy tak faktycznie będzie, może się jednak okazać już niebawem. Trwa bowiem obecnie gorący okres kampanii prezydenckiej, w którym rządzący prawdopodobnie nie będą chcieli podejmować niepopularnych decyzji podwyższających na przykład podatki, co mogłoby w obliczu dramatycznego stanu finansów państwa zwiększyć dochody budżetowe. Deficyt budżetowy wciąż rośnie – od początku bieżącego roku do końca kwietnia osiągnął poziom prawie 92 mld zł.

Ankietowani ocenili

Tymczasem interesujące badanie dotyczące tego, jak Polacy oceniają sytuację swoich budżetów domowych oraz gospodarki, przeprowadził AtlasIntel, jedna z najważniejszych międzynarodowych pracowni sondażowych. Sondaż powstał 8–11 maja tego roku. Wśród największych wyzwań, przed którymi stoi Polska, po systemie opieki zdrowotnej, na drugim miejscu (46,5 proc. głosujących) ankietowani wymieniali inflację i koszty życia. Jednak na pytania o ocenę obecnej sytuacji gospodarczej Polski i rynku pracy oraz o ocenę

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 68bd4ee7b9

DEFICYT ROŚNIE

Dziura budżetowa dramatycznie się powiększa. Po 4 miesiącach od początku bieżącego roku deficyt budżetowy sięga już 91,4 mld zł. Tegoroczny deficyt może przekroczyć nawet 300 mld zł.

Najbardziej w ciągu ostatniego roku podrożały: żywność, alkohol, nośniki energii (prąd i gaz), wydatki na zdrowie, edukacja oraz restauracje i hotele.

sytuacji ekonomicznej swojej rodziny uczestnicy wspomnianego sondażu odpowiadali w sposób następujący:

- sytuacja własnej rodziny: 76 proc. dobrze i normalnie; 24 proc. źle;
- gospodarka Polski 51 proc. dobrze i normalnie; 49 proc. źle;
- rynek pracy 65 proc. dobrze i normalnie; 35 proc. źle.

Oznacza to, że większość ankietowanych ocenia zarówno sytuację własnej rodziny, jak i sytuację na rynku pracy jako dobrą/normalną. Jedynie w ocenach związanych z sytuacją gospodarki naszego kraju odsetek ankietowanych określających ją jako dobrą/normalną, jak i złą rozkładał się mniej więcej równo, choć z niewielką przewagą określających ją jako dobrą/normalną.

Na pytanie o oczekiwania dotyczące gospodarki Polski i rynku pracy za sześć miesięcy, jak również o oczekiwania dotyczące sytuacji własnej rodziny: dla 42 proc. osób ankietowanych przez AtlasIntel gospodarka Polski poprawi się. Z kolei dla 19 proc. pozostanie bez zmian, zaś dla 39 proc. – pogorszy się. Zaś sytuacja rodziny dla 36 proc. osób ankietowanych poprawi się, również dla 36 proc. pozostanie bez zmian, a dla 29 proc. pogorszy się. W ocenie rynku pracy za sześć miesięcy dla 33 proc. ankietowanych sytuacja poprawi się, dla 28 proc. pozostanie bez zmian, dla 39 proc. się pogorszy.

4,3 proc. inflacji w kwietniu

Tymczasem według danych opublikowanych ostatnio przez GUS w kwietniu bieżącego roku inflacja osiągnęła 4,3 proc. Co prawda oznacza to, że nieco spadła z 4,9 proc., tj. poziomu w styczniu, lutym, jak i marcu. Jednak wciąż przekracza najwyższy dopuszczalny poziom wyznaczony przez Radę Polityki Pieniężnej, tj. 3,5 proc. Ponadto Polska należy do krajów UE z największą inflacją HICP (nieco inaczej niż GUS mierzący inflację CPI wyliczaną przez Eurostat), obok m.in. Węgier, Rumunii i Chorwacji.

Co przy tym warte odnotowania, na 4,3 proc. inflacji CPI złożył się wzrost cen usług – o 6,3 proc. i, mniejszy, towarów – o 3,5 proc. Najbardziej w ciągu ostatniego roku podrożała żywność, alkohol, nośniki energii (prąd i gaz), wydatki na zdrowie, edukacja oraz restauracje i hotele.

Jak zwróciła uwagę w rozmowie z „GP" Aleksandra Świątkowska, ekonomistka BOŚ Bank SA, bazą dla wzrostu cen są ceny żywności. – Rok temu, przypomnę, nastąpiło przywrócenie wyższego VAT-u na żywność. Wobec tego jej ceny skoczyły i to one wpływały na utrzymywanie się podwyższonej inflacji przez rok. Przy czym nie jest to kategoria wydatków, na których gospodarstwa domowe oszczędzają. Drugi istotny czynnik, który wywiera decydujący wpływ na poziom inflacji, to ceny paliw. Stanowią one odzwierciedlenie bieżących cen ropy naftowej oraz kursu dolara. Nie jest to więc wątek popytowy. Niższe ostatnio ceny obu grup największych wydatków społecznych są głównym czynnikiem spadającego poziomu inflacji. Rzecz jasna spadała także inflacja bazowa. Natomiast warto zauważyć, określając jej strukturę, że to wciąż inflacja bazowa pozostaje podwyższona – na poziomie 3–4 proc. Jednocześnie jej stosunkowo niskie wskaźniki utrzymywały się w grupie kupowanych towarów. Naszym zdaniem obniżka inflacji w kwietniu wynikła z faktu, że w marcu–kwietniu złoty wzmocnił się w stosunku do dolara. A to przełożyło się na wzrost importu w tym czasie. A więc na obniżenie się inflacji wpłynęły bardziej obniżenie się cen ropy naftowej oraz dolara – ocenia ekonomistka.

Prognozy nie są alarmujące

Pytani przez „GP" o to, jak bardzo na sytuację budżetów domowych, a także przedsiębiorstw, wpłynie przewidywane od października całkowite odmrożenie (przypominamy, że częściowe nastąpiło w lipcu ubiegłego roku) cen nośników energii, odpowiadali na ogół, że biorąc pod uwagę znaczące obniżki cen ropy naftowej na rynkach światowych, całkowite odmrożenie prądu, gazu i ciepła dla gospodarstw domowych nie powinno w sposób drastyczny podbić u nas poziomu inflacji. A zatem przez kolejne miesiące pozostanie ona raczej na obecnych bądź nieco podwyższonych poziomach.

Na przykład zdaniem Jakuba Rybackiego, adiunkta w Zakładzie Ekonomicznych

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Analiz Empirycznych Akademii Leona Koźmińskiego, jeśli inflacja wynosi, tak jak obecnie, poniżej 5 proc., to nie jest to poziom mocno szkodliwy dla wzrostu gospodarczego. – Zakładam, że powinna – tak jak w celu inflacyjnym NBP – oscylować w granicach 2,5 proc., ale nie jest to jakaś żelazna reguła, którą obowiązkowo należy wypełniać. Nawet gdy poziom inflacji w granicach 3–4 proc. jest trochę wyższy, to jeszcze nie znaczy, że będzie to wzbudzać jakieś niepożądane zachowania, nie wymusza na przykład jakichś nagłych podwyżek płac czy zmian w budowaniu struktury oszczędności. Z punktu widzenia gospodarstw domowych taki poziom inflacji jest stosunkowo akceptowalny. Nie spodziewałbym się w tej sytuacji jakichś znaczących zmian w zachowaniach społecznych. Natomiast jeśli tak jak obecnie średnie wynagrodzenia rosną w tempie 7 proc., a inflacja jest na poziomie 4 proc., to siła nabywcza, którą dysponujemy, rośnie na poziomie 3 proc. Wcześniej była wyższa. Wobec tego wkład konsumpcji gospodarstw domowych w rozwój PKB będzie w najbliższym czasie niższy – mówi Jakub Rybacki.

– Przewiduję w tej sytuacji, że w kolejnych latach tempo wzrostu konsumpcji będzie wolniejsze niż obecnie. Choć jeszcze w ubiegłym roku gospodarstwa domowe przeprowadzały większe oszczędności, to obecnie ich poziom jest niższy i pewnie taki pozostanie w długofalowym trendzie. Raczej nie będziemy bardziej oszczędzać. Z kolei jeszcze kilka lat temu konsumpcja rosła w tempie 4–5 proc. rocznie, a dziś o taki jej poziom będzie trudno – podkreśla ekspert.

– Obecnie ceny energii na rynku hurtowym na tyle się ustabilizowały, że nie sądzimy, by od całkowitego odmrożenia cen energii od października br. rachunki za prąd w gospodarstwach domowych skoczyły aż o kilkanaście proc., jak miało to miejsce w lipcu ubiegłego roku. Wobec tego w drugiej połowie roku ceny nośników energii staną się kategorią, która będzie wręcz obniżać wskaźnik inflacji w drugiej połowie bieżącego roku – ze względu na tzw. efekt wysokiej bazy. I to niezależnie od tego, co się stanie w październiku – dodaje Aleksandra Świątkowska.

Kampania a wprowadzanie podwyżek

– Ostatnie miesiące są okresem kampanii wyborczej przed wyborami prezydenckimi. A to z reguły powstrzymuje aktualnie rządzących przed różnego rodzaju podwyżkami – mówi „GP" Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były członek zarządu PKN Orlen. – Są one jednak przygotowane na okres po 1 czerwca, a więc po II turze wyborów prezydenckich. I gdyby prezydentem został Rafał Trzaskowski, całe serie ustaw zostaną natychmiast przezeń podpisane. A wśród nich z pewnością znajdą się podwyżki podatku akcyzowego, ale nie tylko. Zauważmy przy tym, że w obecnym okresie kampanii przez II turą wyborów prezydenckich spadły nieco ceny paliw na stacjach. Choć pozostają wciąż i tak wysokie, biorąc pod uwagę duże spadki cen ropy naftowej na rynkach światowych. A więc mamy obecnie do czynienia ze sztucznym zamrożeniem procesów inflacyjnych na okres kampanii prezydenckiej. Należy się zatem spodziewać, że już w okresie wakacyjnym te procesy zostaną odmrożone i uruchomione. Nie zapominajmy bowiem przy tym, że dziura budżetowa dramatycznie się powiększa. Po czterech miesiącach od początku bieżącego roku deficyt budżetowy sięga już 91,4 mld zł. A zatem jeśli jego przyrosty co miesiąc sięgałyby około 15 mld zł (choć w niektórych miesiącach sięgają nawet 20 mld zł), to wówczas tegoroczny deficyt może przekroczyć nawet 300 mld zł. A to będzie oznaczało konieczność nowelizacji budżetu jeszcze w trakcie trwającego roku i jednocześnie wprowadzenie przez państwo podwyżek cen nośników energii i akcyzy. Wskutek tego zapewne wzrośnie inflacja. Prezes Glapiński i Rada Polityki Pieniężnej NBP mają rację, że nie tworzą nadmiernych oczekiwań co do ewentualnych drastycznych cięć stóp kredytowych, bo jednak inflacja pozostaje wciąż groźna, choć „uśpiona" na poziomie 4,3 proc. Przy tym nie zapominajmy, że pozostaje jedną z najwyższych w UE. Wobec tego puszka Pandory związana ze wzrostem obciążeń podatkowych i różnego rodzaju opłat może otworzyć się po wyborach – tłumaczy ekspert. **GP**

PRAWIE 80 PROC. KSIĘGOWYCH OBAWIA SIĘ KSEF-U

Firma fillup k24 wraz ze Stowarzyszeniem Księgowych w Polsce opublikowali „Barometr nastrojów polskich księgowych 2025", w którym na KSeF-ie (Krajowym Systemie e-Faktur) nie pozostawiono suchej nitki. – Wielu księgowych ma obawy przed nadchodzącymi zmianami. Trudno się temu dziwić. Wprowadzenie KSeF-u oznacza rewolucję w obiegu dokumentów, a więc ogromne nakłady pracy – należy dostosować systemy informatyczne, wypracować nowe procedury, przejść szkolenia, zrewidować utarte ścieżki komunikacji z klientami – mówi Artur Kaczmarek, dyr. w firmie e-file.

JUŻ OD PIĘCIU MIESIĘCY DEWELOPERZY ZACZYNAJĄ MNIEJ BUDOWAĆ

Kwiecień był już kolejnym miesiącem, w którym zaczęto budować mniej mieszkań niż przed rokiem. Powodem może być szeroka oferta, ale nie tylko. Na kwietniowych danych ciąży też niekorzystny układ kalendarza. Dopiero kolejne miesiące pokażą, czy i jak szybko tańsze kredyty przełożą się na koniunkturę w mieszkaniówce. Póki co dostępne dane pokazują, że topnieje zasób niewykorzystanych pozwoleń na budowę, a do użytkowania oddawanych jest najmniej mieszkań od 7 lat – uważa Bartosz Turek, główny analityk firmy HREIT.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Nowy fundusz UE – z wielkich pożyczek Rządy państw UE zawarły wstępne porozumienie w sprawach tzw. funduszu obronnego UE (SAFE). Zgodziły się na zaciągnięcie przez komisarzy UE wielkich pożyczek na ten cel – na łączną kwotę aż 150 mld euro (w przyszłości te pożyczki mają spłacać podatnicy i rządy z wszystkich krajów UE). Ustalono też m.in., że zbrojeniowe produkty i projekty spoza UE, w tym z USA, też będą mogły być finansowane z ww. funduszu. Ale pod warunkiem, że komponenty danej broni czy maszyny, wyprodukowane poza UE, nie przekroczą poziomu 35 proc.

Rząd Niemiec już nie planuje wycofywania silników spalinowych Niemiecka prasa przypomniała, że koalicyjna umowa rządzących partii CDU-CSU i SPD nie przewiduje wprowadzenia zakazu sprzedaży samochodów z silnikami spalinowymi – wbrew planom władz UE. W tej umowie nie ma żadnej wzmianki o wycofywaniu silników spalinowych i o nakazach UE dotyczących produkowania i kupowania samochodów elektrycznych. Niemieccy politycy zobowiązali się jednak m.in. do norm emisji CO_2 dla ciężarówek, kontynuacji zwolnień ciężarówek „bezemisyjnych" z opłat drogowych i do rozbudowy infrastruktury ładowania e-aut.

UE chce nałożyć podatek na małe paczki z Chin Dziennik „Financial Times" podał, że władze UE planują nałożenie podatku na wszelkie małe paczki z zakupami – przysyłane z Chin i innych krajów bezpośrednio do klientów prywatnych w Europie. Komisarzom i rządom UE chodzi o to, żeby „obywatelom UE" ograniczyć zakupy w tamtejszych sklepach online, jak Shein czy Temu, które „nie spełniają standardów UE", i uzyskać kilkumiliardowe wpływy do kasy w Brukseli. Komisarze UE chcą nałożenia przymusowych opłat na takie przesyłki – we wstępnie proponowanej wysokości około 2 euro za każdą małą paczkę.

BARIERY UE

Komisarze UE przygotowują kolejne bariery i utrudnienia dla polskich i innych firm transportowych – chcą ujednolicić i „koordynować systemy zabezpieczenia społecznego" i przepisy krajowych ZUS.

Rekordy w przyznawaniu obywatelstwa Od roku 2018 rząd socjalistów i komunistów co rok znacznie zwiększał liczbę przyznawanych cudzoziemcom obywatelstw. Jeszcze w 2017 roku (gdy rządziła partia chadecka) liczba osób, które uzyskały obywatelstwo Hiszpanii, wyniosła „tylko" 66 498, a w roku 2023 już ponad 240 tys. Tym sposobem socjalistyczny rząd rozbudowuje bazę swoich wyborców – na wielki koszt kraju i narodu. Drugim krajem z największą liczbą imigrantów, którzy w 2023 roku uzyskali obywatelstwo, są Włochy (ponad 213,5 tys.). A Niemcy dali cudzoziemcom prawie 200 tys. paszportów RFN. **GP**

FOT. FACEBOOK

Szwecja zapłaci imigrantom za wyjazd z kraju

Premier Szwecji Ulf Kristersson poinformował, że jego rząd zwiększy kwotę pomocy dla tych imigrantów, którzy zechcą wrócić do swej ojczyzny – z dotychczasowych 900 euro do aż 32 tys. euro, tj. około 137 tys. zł (!). Ta oferta ma wejść w życie 1 stycznia 2026 roku. Premier przyznał, że w tej sprawie rząd wzoruje się na doświadczeniach Danii. Podkreślił, że osoby, których wnioski o azyl odrzucono, nie powinny pozostawać na terytorium UE.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

NIE dla nielegalnej imigracji!

W ostatnich tygodniach w Polsce miała miejsce seria manifestacji zorganizowanych przez Kluby „Gazety Polskiej" oraz Ruch Obrony Granic. Wydarzenia odbyły się w atmosferze zdecydowanego sprzeciwu wobec rosnącej presji migracyjnej i polityki, którą ich uczestnicy określają jako zagrażającą suwerenności narodowej oraz bezpieczeństwu obywateli.

Protesty objęły wiele miast – od stolicy, przez Piotrków Trybunalski, po Kraków – i zgromadziły tysiące uczestników. Ich wspólnym hasłem było stanowcze „NIE dla nielegalnej imigracji".

WARSZAWA | Wszystko rozpoczęło się w Warszawie, na rondzie Dmowskiego, gdzie tłumy ludzi zebrały się, by wziąć udział w Marszu Przeciw Imigracji zorganizowanym przez Roberta Bąkiewicza, Ruch Obrony Granic. Stamtąd uczestnicy ruszyli w kierunku Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, gdzie zaplanowano finał manifestacji. Pomimo niesprzyjającej pogody frekwencja dopisała – tysiące osób z całego kraju maszerowały wspólnie, wyrażając swoje obawy i postulaty. Bardzo licznie stawili się przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej" z różnych regionów Polski – wielu z nich niosło klubowe banery. Na transparentach można było przeczytać hasła takie jak: „Tu jest Polska", „NIE dla przymusowej relokacji" czy „Obrona granic – obowiązek państwa". Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic, który przemawiał podczas wydarzenia, podkreślił wagę wspólnego działania: – Rośniemy w siłę. Będziemy drugą Solidarnością i zatrzymamy masową nielegalną migrację do Polski.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | W tym samym duchu zorganizowany został również „Piotrkowski Marsz przeciw nielegalnej imigracji", który przeszedł ulicami Piotrkowa Trybunalskiego. Organizatorami wydarzenia byli Klub „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim oraz Ruch Obrony Granic. Na czele marszu stanęła Beata Dróżdż – przewodnicząca lokalnego klubu „GP", która podkreśliła znaczenie jedności w obronie polskich interesów. W manifestacji udział wzięło około 500 osób. Wśród obecnych znaleźli się także parlamentarzyści – posłowie Anna Milczanowska i Janusz Kowalski – jak i znani działacze, m.in. Oskar Szafarowicz, Adam Borowski oraz Oskar Kida. Uczestnicy nieśli transparenty z hasłami „STOP nielegalnej migracji" czy „Chcę czuć się bezpieczna we własnym kraju", wyrażając swój sprzeciw wobec presji migracyjnej i apelując o ochronę tożsamości narodowej.

KRAKÓW | Również w Krakowie, na placu Matejki, odbyła się manifestacja pod hasłem przeciwko „likwidacji państwa polskiego" i protestu przeciwko nielegalnej imigracji. Wydarzenie zgromadziło

Udział w marszu „NIE dla nielegalnej migracji" to wyraz troski o przyszłość kraju i apel

mieszkańców miasta oraz działaczy społecznych i politycznych, a jego organizatorami byli m.in.: Ryszard Majdzik, Barbara Nowak, Marek Michno, krakowski klub „Gazety Polskiej" oraz Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" Regionu Małopolska. W przemówieniach padały mocne słowa o potrzebie obrony państwa narodowego, o zagrożeniach dla polskiej kultury i bezpieczeństwa oraz o konieczności sprzeciwu wobec unijnej polityki migracyjnej. Zgromadzenie poprowadził Ryszard Majdzik, głos zabrali również Marek Michno i Barbara Nowak.

Seria protestów pokazała, że temat nielegalnej imigracji budzi ogromne emocje wśród obywateli i mobilizuje do działania różne środowiska społeczne. Organizatorzy już zapowiadają kolejne wydarzenia. Dla wielu uczestników był to nie tylko marsz – to wyraz troski o przyszłość kraju i apel o odpowiedzialną politykę migracyjną.

AMERYKA | Tadeusz Antoniak, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Filadelfii oraz koordynator klubów „Gazety Polskiej" USA został wybrany po raz drugi na Naczelnego Komendanta Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Serdecznie gratulujemy!

GLWICE | W 90. rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Gliwicach, wspólnie ze Strzelcami Rzeczypospolitej Polskiej, oddali hołd oraz złożyli kwiaty pod pomnikiem naczelnego wodza. Równocześnie w Krakowie, pod tamtejszym pomnikiem Józefa Piłsudskiego, znicz zapalił instruktor, chorąży strzelecki, por. Tomasz Kolanowski. Ten symboliczny gest był wyrazem czci oddanej w miejscu szczególnym, które dla wszystkich Polaków pozostaje przestrzenią narodowej pamięci. Po zakończeniu uroczystości klubowicz Olaf Pest przedstawił zebranym krótką biografię Marszałka – twórcy niepodległej Polski po 123 latach zaborów oraz zwycięzcy wojny z bolszewicką Rosją w 1920 roku. Marszałek Józef Piłsudski jest patronem Klubu „Gazety Polskiej" w Gliwicach – dlatego pamięć o jego zasługach traktowana jest jako zobowiązanie wobec ojczyzny i źródło nieustannej inspiracji. „Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska" – mówił Józef Piłsudski.

OLSZTYN | Region Warmińsko-Mazurski NSZZ „Solidarność" zorganizował pielgrzymkę do Kalwarii Warmińskiej – wydarzenie

FOT. ARCH.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

o odpowiedzialną politykę migracyjną.

o wyjątkowym duchowym znaczeniu. Na zaproszenie Solidarności, delegacja Klubu „Gazety Polskiej" w Olsztynie miała zaszczyt uczestniczyć w tym wyjątkowym spotkaniu, będącym okazją do refleksji i wspólnej modlitwy.

DŁUGOŁĘKA | W kościele pw. św. Michała Archanioła w Długołęce odbyła się uroczysta Msza św. upamiętniająca 368. rocznicę męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli – patrona Polski. Liturgię poprzedziły wyjątkowe prelekcje poświęcone życiu i duchowemu dziedzictwu świętego. Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" w Długołęce wykłady wygłosili senator RP Czesław Ryszka – autor książki „Andrzej Bobola. Orędownik Polski" – oraz ks. prof. Norbert Jerzak, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Po części oficjalnej uczestnicy wydarzenia mieli okazję do rozmowy z prelegentami i wspólnego spędzenia czasu przy kawie, herbacie i wyśmienitych domowych wypiekach przygotowanych przez panie z lokalnego klubu „GP".

PABIANICE | W 90. rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Pabianicach uczestniczyli we Mszy św. odprawionej w jego intencji w kościele pw. św. Mateusza. Po Eucharystii delegacja klubu oddała hołd Marszałkowi, składając wiązankę kwiatów i zapalając znicze pod tablicą pamiątkową umieszczoną na ścianie świątyni. Uroczystość była wyrazem wdzięczności i pamięci o jednym z największych bohaterów polskiej niepodległości.

ŁUKÓW | Klub „Gazety Polskiej" w Łukowie uczcił 105. rocznicę urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II oraz 81. rocznicę bitwy pod Monte Cassino, składając okolicznościowe wiązanki kwiatów i zapalając symboliczne znicze. Ten gest był wyrazem szacunku i pamięci o tych, którzy kształtowali naszą tożsamość i walczyli o wolność ojczyzny. Szczególnie wzruszającym momentem uroczystości było wspólne odśpiewanie pieśni „Czerwone Maki na Monte Cassino" w łukowskim parku miejskim. Pieśń ta, pełna emocji i historycznego znaczenia, przywołała pamięć o poświęceniu i bohaterstwie żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. W ciszy i skupieniu oddano hołd poległym – tym, którzy nie wrócili z bitew o wolną Polskę. Serdeczne podziękowania klub kieruje do wszystkich łukowskich społeczników, a w szczególności do pana Andrzeja Zdrojewskiego, za zorganizowanie wydarzenia oraz za nieustanne pielęgnowanie pamięci o kluczowych momentach naszej historii.

NOWY TARG | W Nowym Targu odbyła się Msza św. w intencji ojczyzny, odprawiona w kościele pw. Św. Jadwigi Królowej. Po liturgii odbyło się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu, podczas którego poruszono kluczowe dla Polski tematy, w szczególności w kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich. Dyskusja koncentrowała się wokół zagadnień patriotyzmu oraz współczesnych wyzwań związanych z utrzymaniem i umacnianiem niepodległości naszej ojczyzny. Głos zabrali członkowie klubu, a także zaproszony gość – poseł na Sejm RP Anna Paluch, która podzieliła się swoimi refleksjami i doświadczeniem pracy parlamentarnej. Uroczystość uświetniła obecność pocztu sztandarowego nowotarskiej Solidarności. Spotkanie zgromadziło wielu mieszkańców zatroskanych o przyszłość Polski – ludzi, którym bliskie są wartości narodowe, obywatelska odpowiedzialność i duch wspólnoty.

SYDNEY (AUSTRALIA) | W kościele pw. św. Wincentego w dzielnicy Ashfield (Sydney) odprawiona została Msza św. w intencji żołnierzy gen. Władysława Andersa, którzy walczyli w jednej z najważniejszych bitew II wojny światowej – pod Monte Cassino. Wydarzenie zorganizowane zostało przez Klub „Gazety Polskiej" w Sydney. Żołnierze 2. Korpusu Polskiego walczyli za wolność wszystkich, jednak wielu z nich nigdy nie zobaczyło wolnej ojczyzny. Polegli na włoskiej ziemi lub zostali zmuszeni do pozostania na emigracji – z dala od Polski, o którą z taką determinacją walczyli. W modlitwie i zadumie oddano cześć tym, którzy złożyli najwyższą ofiarę. Pamiętano zarówno o poległych, jak i o tych, którzy zostali na obczyźnie – świadkach historii, których los na zawsze został naznaczony wojenną tułaczką. Cześć i chwała Bohaterom! **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie otwarte z byłym ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem, 29 maja (czwartek), godz. 18, Hotel&Restauracja „Pelikan", ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki.

GORZÓW WLKP. – spotkanie otwarte z Robertem Bąkiewiczem „Powiedz NIE masowej imigracji", 29 maja (czwartek), godz. 19, Wieczernik przy Parafii Pierwszych Męczenników Polski, ul. Biskupia Wilhelma Pluty 7 (przy pl. Jana Pawła II).

GDAŃSK – protest: „NIE dla nielegalnej imigracji!", 8 czerwca (niedziela), godz. 12, pod Radą Miasta Gdańska ul. Wały Jagiellońskie 1.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

MARSZ DO WOLNEJ POLSKI

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

SZLAKIEM KRÓLÓW I KSIĄŻĄT

eprasa.pl 68bd4ee7b9

PLAC ZAMKOWY
To tam uchwalono Konstytucję 3 Maja – najpiękniejszy twór prawa konstytuującego nasze państwo. Opowieść się domknęła pięknym szlakiem królów i książąt.

FOT. ARCH.

W niedzielę 25 maja, tydzień przed II turą wyborów prezydenckich, przez stolicę przeszły dwa marsze. Jeden z nich wyruszył z placu Bankowego, zaś jego metę zaplanowano na placu Konstytucji. Drugi miał start na rondzie im. gen. de Gaulle'a i szedł Traktem Królewskim, czyli Nowym Światem i Królewskim Przedmieściem na plac Zamkowy. W dawnej Polsce symbolem ciągłości państwa polskiego było wyobrażenie królewskiego „pochodu na Wawel". Także marsz Karola Nawrockiego, w którym wzięły udział tysiące Polaków, tysiące patriotów idących biało-czerwoną falą ku Pałacowi Prezydenckiemu i Zamkowi Królewskiemu, był pełen historycznej symboliki. Komu jak komu, ale właśnie szefowi Instytutu Pamięci Narodowej właśnie ta symbolika dziejowa winna stwarzać dobrą „aurę" w marszu do zwycięstwa – w jego najważniejszej życiowej bitwie, bitwie o Polskę.

Na początek tej historycznej „wycieczki", jaką de facto stał się „Marsz za Polską", czy też „Marsz do Wolnej Polski", mamy tu zatem gen. de Gaulle'a, którego imię nadano rondu u zbiegu Nowego Światu i Alej Jerozolimskich. Charles de Gaulle, późniejszy generał, wiodący w czasie II wojny światowej Francuzów ku wyzwoleniu, związał się z Polską w dobie poprzedniego światowego konfliktu i wojny polsko-bolszewickiej. Zaciągnął się ochotniczo do tworzonej we Francji armii pod dowództwem generała Hallera. Pełnił funkcje instruktorskie w Modlinie i Rembertowie, po czym na początku 1920 roku wyjechał do Francji, by wrócić w lipcu. Zanotował w swoim dzienniku wrażenia z tych chwil, gdy w stronę Warszawy sunęły już armie bolszewickie: „Tym razem walka toczy się na terytorium naprawdę narodowym. Czy ten 20-milionowy naród, któremu grozi 200.000 bandytów, poderwie się w końcu? Czy ten świat polityczny nie przerwie swoich kłótni? Czy ci upadający na duchu generałowie odnajdą energię, a ich wojska porządek?". Odnaleźli. Na tyle skutecznie, by przegonić czerwoną zarazę. Przyczynił się do tego i sam de Gaulle, który po uzyskaniu zezwolenia dowództwa francuskiego ruszył na front południowy, by walczyć pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Za walki z bolszewikami otrzymał Virtuti Militari V klasy. Zatem początek marszu „Za Polską" to pierwszy „przystanek niepodległość" – jakże mocny – związany z wojną polsko-bolszewicką.

Od Traugutta po Enigmę

Gdy wjedziemy w ulicę Nowy Świat, to ruszymy częścią Traktu Królewskiego – trasą, którą pokonywali polscy królowie, jeżdżąc na Zamek lub w drugą stronę, do rezydencji Sobieskiego na Wilanowie. To tędy posuwały się więc przejazdy czy też przemarsze triumfalne, nawiązujące jeszcze do tradycji rzymskich. To tędy, gdy świętowano pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, szły tysiące warszawiaków w stronę Ogrodu Botanicznego, by tam uczestniczyć w uroczystym wmurowaniu kamienia węgielnego pod budowę Świątyni Opatrzności. Nad głowami tłumu wznosiły się specjalnie postawione bramy tryumfalne – wtedy jeszcze się radowano, gdyż Targowica, wojna i bagnety Moskali dopiero miały do Polski nadciągnąć. Traktem tym maszerowały potem i wojska napoleońskie, i szli powstańcy listopadowi. Gdy nadeszła doba powstania styczniowego, pędziły nim dorożki, w których siedzieli Moskale. Pędziły ze strachu. Pojazdy konne, którymi jeździli Polacy, posuwały się po ulicach normalnym tempem, zaś Rosjanie zawsze gnali – z obawy, iż zza węgła ktoś wybiegnie z bombą czy pistoletem. Tędy właśnie, jeszcze w okresie przedpowstańczym, uciekał przed pogonią będący w konspiracji Bronisław Szwarce. Tu też któregoś dnia wiosny 1864 roku, już po zmroku, gdy obowiązywała godzina

eprasa.pl 68bd4ee7b9

policyjna, na ulicy Nowy Świat złapano chłopca idącego bez zapalonej latarki (co było złamaniem przepisów). Zaprowadzono go na cyrkuł, znaleziono przy nim karteczkę z listą „sztućców", czyli broni dla oddziału powstańczego. Zaczęto go przesłuchiwać i tak, po nitce do kłębka, przez kolejnych ludzi, którzy wpadali w ich ręce, Rosjanie dotarli do Romualda Traugutta. Aresztowano i jego, i Dubieckiego, i pozostałych przywódców, członków powstańczego Rządu Narodowego. Gdy więc teraz idzie się Nowym Światem, to idzie się właśnie tym samym trotuarem, po którym szedł ów chłopiec ze spisem powstańczej broni. Ale też zaraz można się na chwilę zatrzymać przy kamienicy o numerze 43. To tutaj przed wojną, w latach 30. XX wieku, mieściła się Wytwórnia Radiotechniczna AVA (jej współzałożycielem był oficer wywiadu Antoni Palluth), która poza produkcją zwykłych radioodbiorników prowadziła na „zapleczu" inną działalność. Wytwarzano w niej, według wskazań Mariana Rejewskiego, elementy kopii niemieckiej maszyny szyfrującej ENIGMA. Bo przecież, żeby złamać ENIGMĘ, trzeba było nie tylko złamać sam szyfr i sposoby jego kodowania, ale także mieć urządzenie, za pomocą którego te depesze się odczytuje. I w AVIE właśnie, w tej niepozornej kamienicy, części niemieckiej maszyny szyfrującej produkowano. Nota bene samo Biuro Szyfrów mieściło się przez kilka lat w Pałacu Saskim, tymże pałacu, którego odbudowę obecnie wstrzymuje Trzaskowski i ekipa rządowa.

Szujscy i fortepian Chopina

Zanim jednak „Marsz za Polską" dotarł w okolice warszawskiej Osi Saskiej (czyli osi architektonicznej, której częścią był wspomniany pałac), doszedł do skrzyżowania z ulicą Świętokrzyską i minąwszy ją, zaczął podążać Krakowskim Przedmieściem. Co mijali po drodze Karol Nawrocki i tłum wspierających go Polaków? Otóż, po pierwsze, Pałac Staszica. Tu, tuż za nim mieściła się niegdyś słynna Kaplica Carów Szujskich – pamiątka Hołdu Moskiewskiego. Tu wyobraźmy sobie, że stoimy w tym samym miejscu, lecz w roku 1611. Oto w triumfalnym pochodzie idzie hetman Żółkiewski i prowadzi ze sobą zdetronizowanego cara Rosji Wasyla IV Szujskiego i jego braci: Dymitra (dowódcę sił rosyjsko-szwedzkich w bitwie pod Kłuszynem) i Iwana. Szujscy na Zamku Królewskim złożyli wówczas homagium – hołd królowi Polski, Zygmuntowi III Wazie. Cóż za niebywała chwila triumfu i powód do dumy na długie wieki! Idąc więc „za Polską", szli tej niedzieli ludzie owym szlakiem triumfu Żółkiewskiego, szlakiem też porażki i upokorzenia Moskwy. Lecz jak szybko od zwycięstwa do tragedii ojczyzny… Zbliżamy się do kościoła św. Krzyża i tzw. Domu Pana Andrzeja. To w tej wielkiej kamienicy Zamoyskiego spiskowali „czwartacy", studenci Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Sztuk Pięknych, by dokonać zamachu na generał-gubernatora Fiodora Berga. To z małych okienek na czwartym piętrze, 19 września 1863 roku, młodzi ludzie rzucili bombę pod koła jego powozu. Berg przeżył. Ale zemsta Moskali była straszna. Wszystkich mężczyzn wywieziono do Cytadeli, mieszkania splądrowano, polskie książki i obrazy wyrzucono przez okna na bruk. Moskale utworzyli z nich stos obok pomnika Kopernika. Potem podpalili go i patrzyli, jak w niebo bucha ogień trawiący wszystko to, co stanowiło zapis polskości. Trzeba było go zniszczyć, bo przecież oni uważali, że „polskość to nienormalność", więc owo szaleństwo chcieli wypalić ogniem. To wtedy właśnie wyciągnęli z „ganku kolumny sprzęt podobny do trumny" i wyrzucili na warszawski bruk. Runął w dół fortepian Chopina. Na chodniku leżały potrzaskane szczątki instrumentu i gdyby nie wiersz Norwida, nikt by dziś o tym nie pamiętał. Lecz ci, którzy szli w niedzielę w marszu, właśnie tędy, pamiętają. Oni wiedzą. Oni czują i rozumieją – dlaczego i po co się walczy. Czym jest ta prawdziwa Polska „przemienionych kołodziejów", Polska „złotopszczoła". Wiedzą, dlaczego poszli wspólnie pod biało-czerwoną.

Dziedzictwo przodków

Moc wyobraźni podpowiada kolejne obrazy, które konstytuowały przez wieki Polaków. Oto ten sam Pałac Staszica, a w nim powstańcy roku 1944. Patrzą przez dziury w ścianie, przez strzelnice i gruzowiska, a daleko, na pustym Krakowskim Przedmieściu, widać niemieckie czołgi. Figura Chrystusa – sprzed kościoła Św. Krzyża (w którym przecież spoczywa serce Chopina) – zwalona została pociskiem niemieckim na ten sam bruk, na którym leżał fortepian ciskany ręką Moskala. Chrystus wskazuje palcem niebo, jakby chciał nam rzec: „Stamtąd nadejdzie ocalenie".

Idąc dalej w tym marszu za Nawrockim i „za Polską", ludzie mijali i Uniwersytet Warszawski, i miejsce, gdzie w powieści „Lalka" mieszkał Wokulski. A dalej hotel Europejski, w którym złożono na pierwszym piętrze ciała Pięciu Poległych zamordowanych przez Rosjan. A za nim Plac – obecnie Piłsudskiego – na którym kiedyś górował wspomniany Pałac Saski i na którym nasz papież Jan Paweł II odprawił pamiętną mszę Świętą w trakcie swojej pielgrzymki do Polski w 1979 roku. I jeszcze dalej, już blisko finału – Pałac Radziwiłłów, potem zwany Namiestnikowskim (gdyż rezydował w nim namiestnik cara), a w wolnej Polsce – Pałac Prezydencki. Na jego dziedzińcu piękny pomnik: konna statua księcia Józefa Poniatowskiego (dłuta Thordvaldsena), wzorowany na rzymskim pomniku Marka Aureliusza. Książę Pepi był depozytariuszem polskiego honoru, zawsze wierny, trwający do końca „przy świętej polskiej sprawie" i przy sojusznikach, odważny i nie znoszący zdrady, zaprzaństwa oraz… Moskwy. Książę o formacie królewskim.

W końcu marsz dotarł na plac Zamkowy. Tam, gdzie uchwalono Konstytucję 3 Maja – najpiękniejszy twór prawa konstytuującego nasze państwo. Opowieść się domknęła szlakiem królów i książąt. Domknęła się, gdyż marsz podążał szlakiem dawnych wspaniałych Polaków i miejsc znaczących polską historię. W najbliższą niedzielę wybierzemy, jak się potoczy dalej nasza historia. Nie zmarnujmy tego, co przed nami, i tego, co nam zostawili antenaci. Piękne dziedzictwo przodków to także wielkie zobowiązanie żyjących. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Sklep Gazety Polskiej POLECA

SIĘGNIJ PO **HISTORIE,** KTÓRE BUDUJĄ **BEZPIECZEŃSTWO, NADZIEJĘ I TOŻSAMOŚĆ**

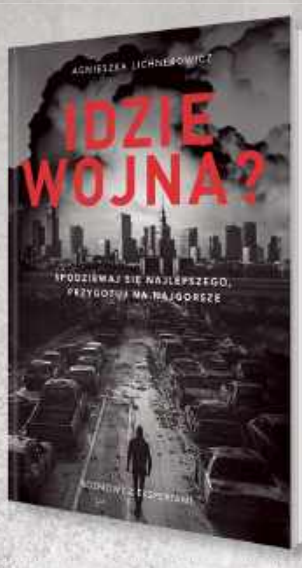

IDZIE WOJNA? SPODZIEWAJ SIĘ NAJLEPSZEGO, PRZYGOTUJ NA NAJGORSZE

AGNIESZKA LICHNEROWICZ

Autorka przeprowadza rozmowy z trzynastoma ekspertami, którzy dzielą się wiedzą na temat przygotowania społeczeństwa na potencjalne kryzysy i konflikty, m.in. z: gen. Tomaszem Piotrowskim – o tym, dlaczego ucieczka za granicę nie jest rozwiązaniem, z Weroniką Grzebalską, socjolożką – analizuje, jak przygotować całe społeczeństwo do skutecznej obrony.
To pozycja, która nie tylko informuje, ale również uczy, jak zachować spokój i rozsądek w obliczu niepewności.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

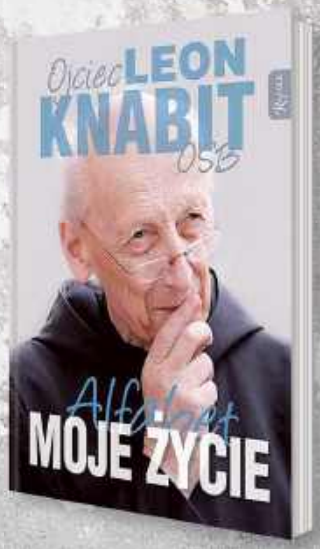

MOJE ŻYCIE. ALFABET OJCA LEONA

O. LEON KNABIT

Spisana w formie alfabetu, książka układa się w barwną i pełną pogody ducha podróż przez życie mnicha, który zarażał radością, dystansem i mądrością Ewangelii. Od „A jak autoironia" po „Z jak zakon" – każda litera skrywa historię, wspomnienie i refleksję, które wzruszają, bawią i skłaniają do myślenia.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 224 | **Oprawa:** zintegrowana

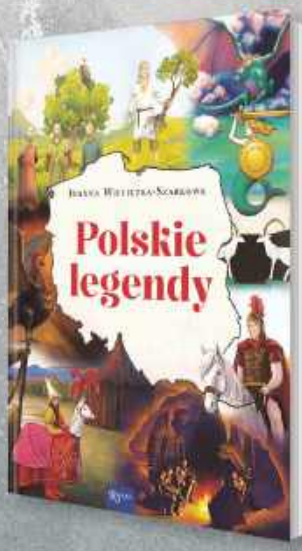

TYTUŁ TYGODNIA

PODARUJ DZIECKU MAGIĘ POLSKICH LEGEND – IDEALNY PREZENT NA DZIEŃ DZIECKA!

CENA PROMOCYJNA **49,90 zł** ~~59,90 zł~~

POLSKIE LEGENDY

JOANNA WIELICZKA-SZARKOWA

Pięknie opowiedziane historie, które od pokoleń kształtują wyobraźnię i tożsamość Polaków. Autorka z lekkością i szacunkiem dla tradycji przybliża najważniejsze legendy – od smoka wawelskiego, przez Warsa i Sawę, po hejnalistę z wieży mariackiej – nadając im świeży, przystępny język, idealny zarówno dla dzieci, jak i dorosłych.

Format: 110x145 mm | **Liczba stron:** 80 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

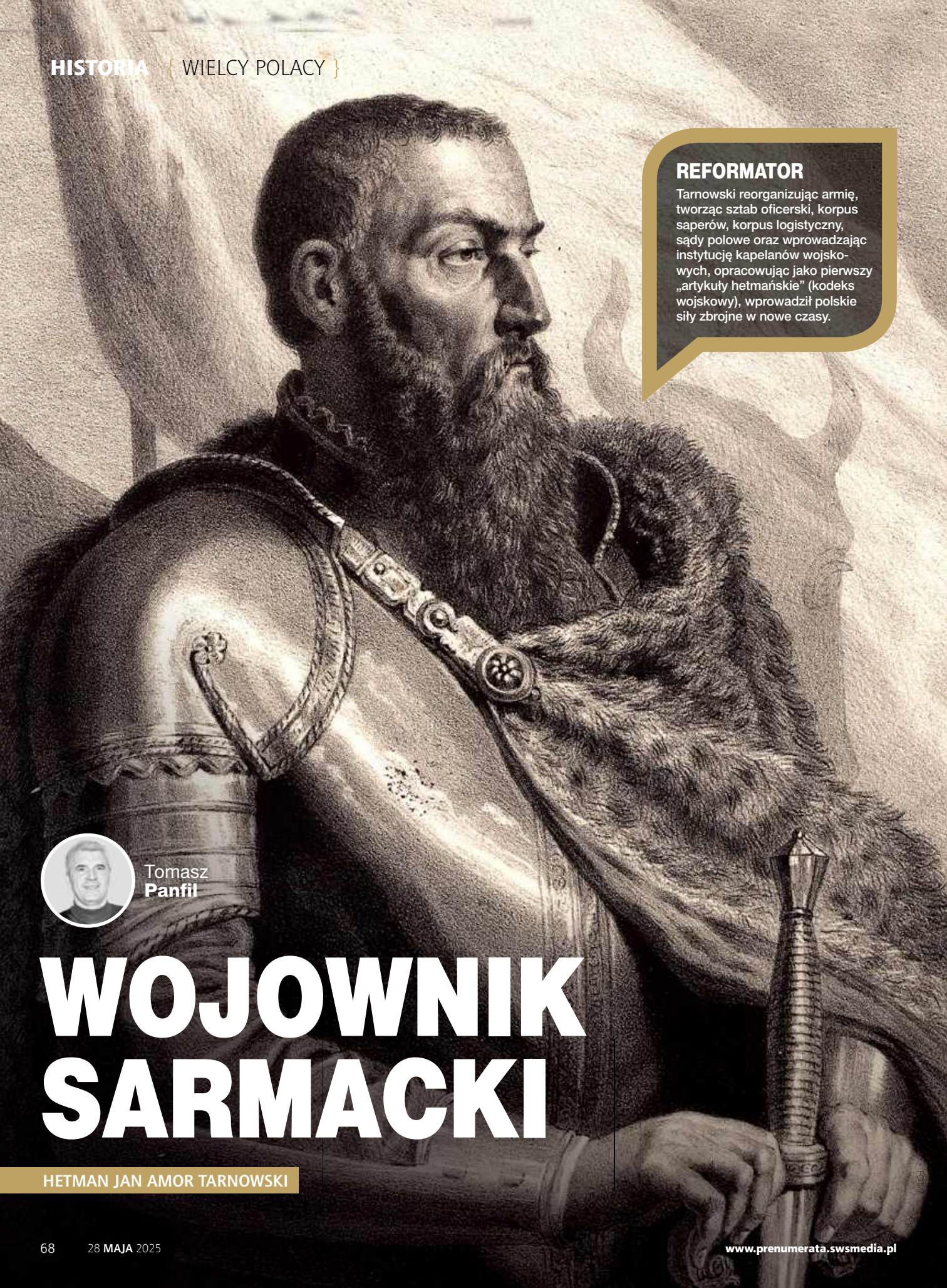

REFORMATOR

Tarnowski reorganizując armię, tworząc sztab oficerski, korpus saperów, korpus logistyczny, sądy polowe oraz wprowadzając instytucję kapelanów wojskowych, opracowując jako pierwszy „artykuły hetmańskie" (kodeks wojskowy), wprowadził polskie siły zbrojne w nowe czasy.

Tomasz **Panfil**

WOJOWNIK SARMACKI

HETMAN JAN AMOR TARNOWSKI

„Tak wysoko rozwinął swe męstwo, że dorównywał chwałą wojenną nie tylko wszystkim naszym wodzom, ale i obcym, owym starożytnym Scypionom, Mariuszom i Maksymom. Zwykł był zawsze dopuszczać do narad, gdy była mowa o sprawach wojny, czytających rotmistrzów i pułkowników, zwłaszcza tych, którzy mieli pewną znajomość historii" – pisał o hetmanie Janie Tarnowskim jeden z pierwszych polskich biografistów, kanonik krakowski Szymon Starowolski.

Lepiej docenimy powyższą pochwałę hetmana Tarnowskiego, gdy przypomnimy najbardziej chyba znany epizod z życia księdza Starowolskiego. Otóż gdy w październiku 1655 roku król szwedzki Karol X Gustaw wkroczył do Krakowa, zażyczył sobie, by go oprowadzono po kryptach wawelskich, gdzie spoczywali polscy królowie. Przy grobie Władysława Łokietka ksiądz kanonik powiedział, że ten król kilka razy musiał uciekać ze stolicy i z kraju, ale na koniec zwyciężył. Szwed przepełniony pychą, że tak bogata i ludna Rzeczpospolita mu się poddała, odparł, że wygnany przez niego Jan Kazimierz na pewno nie powróci. Na to ks. Starowolski rzekł: „Bóg czyni cuda, a szczęście zmiennym jest".

„Gdzie tylko wojna, tam leci"

Ówczesna koncepcja szlachectwa zakładała, że jedynymi zajęciami godnymi szlachcica są wojaczka i zarządzanie majątkami ziemskimi. Jan Amor Tarnowski, urodzony w 1488 roku, syn wojewody i kasztelana krakowskiego Jana Amora Tarnowskiego, wojował od lat nastoletnich. Wiemy o jego udziale w wojnie litewsko-moskiewskiej, dowodził też ochotnikami polskimi w czasie słynnej bitwy pod Orszą, w której hetman Konstanty Ostrogski wciągnął dwukrotnie liczniejsze siły moskiewskie w zasadzkę i zadał im klęskę.

Przez dwa lata (1518–1520) podróżował Jan Tarnowski po świecie, dotarł do Ziemi Świętej, w Jerozolimie został przyjęty w szeregi Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego (bożogrobców). W Afryce walczył „pod wodzą i znakami króla Luzytanii Emanuela". Emanuel I, zwany Szczęśliwym, był królem Portugalii w latach 1495–1521 i to on pasował Jana na rycerza. W czasie afrykańskich bojów nauczył się Tarnowski dowodzić i walczyć w trudnym terenie. Praktycznie zaraz po powrocie do Polski zaangażował się w ostatnią wojnę z Zakonem Krzyżackim, był jednym z polskich dowódców podczas oblężenia Królewca. Jego zasługi docenił król Zygmunt I, mianując go w 1527 roku hetmanem wielkim koronnym. W sumie stanowisko to piastował 21 lat.

Potem walczył z Turkami, dowodząc polskim korpusem posiłkowym w armii Ludwika I Jagiellończyka. Na polecenie króla i senatu w 1531 roku ruszył wyprzeć z Pokucia hospodara mołdawskiego Piotra Raresza. Następnie powierzono mu dowództwo na froncie nieustającej wojny z Moskwą, gdzie wsławił się wieloma zwycięstwami.

W wielu krajach bywając, wszędzie pilnie obserwował zwyczaje i metody wojowania. W Czechach na przykład zapoznał się z husyckim taborem bojowym, którą to technikę przeniósł do armii koronnej i uczynił z niej sposób zwyciężania w polu. Technika ta doskonale nadawała się do stosowania na rozległych stepach ziem ukraińskich, ale hetman Tarnowski potrafił wykorzystać ją także w terenie trudniejszym. Tabor składał się z kilkuset wielkich wozów, ciągniętych przez sześciokonne zaprzęgi. Na wozach znajdowały się zapasy żywności i amunicji, montowano na nich również lekkie działka. Nawet w ruchu wozy tworzyły rodzaj ruchomej fortecy, pomiędzy dwoma rządami wozów maszerowała piechota, mogła się schronić również kawaleria, a grube burty chroniły załogę wozów przed nieprzyjacielskim ostrzałem.

„Zarys metody wojskowej"

To polskie tłumaczenie tytułu najważniejszej książki hetmana Tarnowskiego „Consilium rationis bellicae". Ukazała się ona dopiero w 1558 roku, trzy lata przed śmiercią hetmana, i była w pełnym tego słowa znaczeniu dziełem jego życia. W traktacie tym zawarł on swe doświadczenia i przemyślenia o wszelkich aspektach sztuki wojennej. „Consilium…" z czystym sumieniem można porównać do znanego na całym świecie dzieła Sun Tzi „Sztuka wojny". Sun Tzi ujął wojnę filozoficznie, hetman Tarnowski pragmatycznie. Sun Tzi pisał, że „szybcy jak wiatr, spokojni jak las, zapalczywi niczym ogień, niewzruszeni jak góry, niepoznani jak ciemność, gwałtowni niczym piorun – tacy winni być żołnierze". Jan Amor pouczał, gdzie należy kopać latryny, gdzie urządzać ujęcia wody – koniecznie powyżej miejsca, gdzie są latryny i gdzie pławi się konie. Gdyby nie dzieliły ich dwa tysiąclecia i gdyby się spotkali, odkryliby, ile ich łączy. Jedną z najbardziej znanych sentencji chińskiego stratega jest: „Jeśli znasz siebie i swego wroga, przetrwasz pomyślnie sto bitew. Jeśli nie poznasz swego wroga, lecz poznasz siebie, jedną bitwę wygrasz, a drugą przegrasz. Jeśli nie znasz ni siebie, ni wroga, każda potyczka będzie dla ciebie zagrożeniem". Hetman ujął to krótko: „Poznaj przeciwnika". I faktycznie Jan Tarnowski znał swoich przeciwników. A znając, zwyciężał. Oto kilka opowieści z licznych kampanii prowadzonych przez Tarnowskiego w wojnach z wrogami Polski.

„…w różnych bitwach zwyciężał Wołochów"

Po mistrzowsku wykorzystał Tarnowski możliwości taboru w bitwie pod Obertynem. Miała ona miejsce w czasie wojny z hospodarem mołdawskim Piotrem Rareszem zwanym Petryłą, który w grudniu 1530 roku najechał polskie Pokucie. Tarnowski ruszył w czerwcu roku następnego, błyskawicznie wyparł oddziały mołdawskie i zawrócił do Lwowa. Uparty Petryła ruszył w ślad za wojskami hetmana i obległ twierdzę Gwoździec. Tarnowski

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

zawrócił i odniósł kolejne zwycięstwo: na polu bitwy trupem legło około 2 tys. Mołdawian. I raz jeszcze hetman ruszył ku granicy, i znów hospodar podążył za nim. Niedaleko Obertyna polski wódz zatrzymał liczący około 300 wozów tabor i utworzył z niego na płaskim wzgórzu stacjonarną twierdzę. Jak się okazało, Mołdawianie dysponowali trzykrotnie większymi siłami – było ich około 20 tys. przeciwko 6 tys. Polaków. Wśród polskich dowódców zapanował pesymizm, któremu hetman przeciwstawił się zdecydowanie: „Tutaj pobiję nieprzyjaciela lub mężnie zginę". Petryła był pewien, że Tarnowski będzie chciał przebić się na północ, w stronę Chocimierza, i dalej przez Tłumacz do Dniestru. Hetman upewniał w tym wroga, wysyłając w tym kierunku przez bramę taborową kolejne hufce, przeciwko którym Petryła rzucał coraz większe siły, ostrzeliwując jednocześnie obóz z 50 dział. Gdy większość kawalerii mołdawskiej była już zaangażowana w walkę z ciężką jazdą polską, hetman na czele husarii uderzył w bok sił mołdawskich. Polacy zdobyli całą baterię mołdawskich armat i obróciwszy je, zaczęli ostrzeliwać centrum przeciwnika. Poniósłszy ciężkie straty, siły mołdawskie poszły w rozsypkę. Zginęło ponad 7 tys. Mołdawian, straty polskie to niewiele ponad 200 żołnierzy.

Zwycięstwo pod Obertynem przyniosło hetmanowi Tarnowskiemu wielką sławę: w Krakowie na wojska polskie i hetmana-triumfatora czekały tłumy, bił dzwon Zygmunt, a król Zygmunt I wstał z tronu, by wyjść na spotkanie Tarnowskiemu i serdecznie go uściskać. Zdobyczne chorągwie mołdawskie zawisły w katedrze wawelskiej obok krzyżackich spod Grunwaldu.

„Posłany przeciwko Moskwie"

Jak doskonale potrafił hetman Tarnowski wykorzystać słabości swych nieprzyjaciół i obrócić je na swą korzyść, świadczy historia o tym, jak zdobył należący do Moskwy „Starodub, zamek wielce warowny, którego broniło piętnaście tysięcy zbrojnych". Hetman widząc, że ma zbyt mało wojska, by szturmować i zdobyć twierdzę, udał, że zwija oblężenie i się wycofuje. Przyczaił się tak, by wysłane podjazdy moskiewskie go nie znalazły, i czekał. Zgodnie z jego przewidywaniami opartymi na znajomości zwyczajów Moskali, obrońcy Starodubu rozpoczęli świętowanie zwycięstwa i popili się do nieprzytomności. Wtedy uderzył i bez większego oporu zajął zamek. Zdobył również inne moskiewskie twierdze – Radohoszcz i Homel. Niestety, jak to zwykle bywało, Polska nie umiała wykorzystać dyplomatycznie zwycięstw militarnych – na mocy rozejmu z 1537 roku przy Rzeczpospolitej pozostał tylko Homel.

Tarnowski stał się jednym z poważniejszych inwestorów w zakłady Zagłębia Staropolskiego, które rozwijał koncern metalurgiczny Pawła Kaufmanna z Krakowa.

Hetmana zasługi

„Przodem mąż zbrojny niosł proporzec długi,
Uwieńczon ciemnym wawrzynem,
Na nim pisane Hetmana zasługi:
Zwycięstwo pod Obertynem,
Homel, Starodub, dzielnym szturmem wzięty,
I dumny Wołoch pod jarzmo ugięty".

Pisarze staropolscy dostrzegali przede wszystkim wojenne zasługi i tryumfy hetmana Tarnowskiego. Faktycznie: reorganizując armię, tworząc sztab oficerski, korpus saperów, korpus logistyczny, sądy polowe oraz wprowadzając instytucję kapelanów wojskowych, pierwszy opracowując „artykuły hetmańskie" (czyli Kodeks wojskowy), wprowadził polskie siły zbrojne w nowe czasy. Nowe, bo zasady ujęte w „Consilium…" były stosowane aż do początku XIX wieku, gdy czasy napoleońskie przyniosły zmianę strategii i taktyki wojskowej. Nowe, bo wraz z rozwojem technologii (broń palna) o potencjale wojskowym kraju – obok siły żywej – decydować zaczął przemysł. Jan Tarnowski stał się jednym z poważniejszych inwestorów w zakłady Zagłębia Staropolskiego, które rozwijał koncern metalurgiczny Pawła Kaufmanna z Krakowa. Tarnowski miał udziały również w spółce innego krakowianina, Jana Thurzona, prowadzącego poszukiwania złóż srebra (i ich eksploatację) w Małopolsce. Jego zasługi dla rozwoju Tarnowa niemal dorównują zasługom Jana Zamoyskiego dla Zamościa.

Jak Herakles

Mikołaj Rej ukazał życie hetmana poetycko w krótkim epigramacie, zgodnie z renesansową manierą porównując hetmana do Heraklesa:

„On się z smoki, z hydrami, z srogimi lwy gonił,
ten Wołochy, Tatary, Turki, Moskwę gromił.
Stało też to za hydry, za lwy i za smoki,
że i dziś jego sława lata pod obłoki".

Także w „Śpiewach historycznych"

Julian Ursyn Niemcewicz poświęcił Tarnowskiemu jeden ze swych „Śpiewów historycznych" i zatytułował go „Żal rycerza nad zgonem Hetmana swego":

„Pokój twym cieniom, o mężu wsławiony,
Zawsze zwycięzca, nigdy zwyciężony…
A choć głaz twardy zwłoki jego kryje,
Nie umarł cały, sława jego żyje".

Zakończenie biogramu

Szymon Starowolski zakończył biogram Tarnowskiego słowami: „Wykształceniem zaliczać się mógł do najuczeńszych. Tyle odnosił zwycięstw, ilu Królestwo Polskie ma nieprzyjaciół, tyle zdobyczy, ile odzyskał posiadłości Polski, tyle tryumfów, ilu wrogów ujarzmił". **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

UCZENI ODNALEŹLI SIÓDMY EGZEMPLARZ MAGNA CARTY

SKARB SPRZED WIEKÓW ODKRYTY W UCZELNIANEJ BIBLIOTECE

W 1946 roku Uniwersytet Harvarda zakupił za niecałe 28 dolarów pergamin uważany za kopię Magna Carty – angielskiego dokumentu z XIII wieku, który zrodził idee praw obywatelskich. Najnowsze badania ujawniły jednak, że ów artefakt, który ostatnie dekady przeleżał w archiwum, jest oryginałem z 1300 roku, wydanym przez króla Edwarda I. To jeden z zaledwie siedmiu zachowanych egzemplarzy, a jego wartość rynkowa liczona jest w milionach dolarów.

W 1215 roku angielski król Jan bez Ziemi, skonfliktowany z baronami, Kościołem, a nawet samym papieżem, podpisał dokument, który stał się fundamentem ograniczania władzy absolutnej oraz rozwoju praw obywatelskich – Magna Carta Libertatum (Wielka Karta Swobód). Pierwotna wersja dokumentu zawierała 63 artykuły, odnoszące się m.in. do wolności Kościoła, prawa do sprawiedliwego procesu, polityki podatkowej czy ochrony przed bezprawnym więzieniem. „Żaden wolny człowiek nie zostanie pojmany ani uwięziony (...) inaczej jak na podstawie legalnego wyroku jego równych lub zgodnie z prawem kraju" – głosił na przykład artykuł 39.

Po śmierci Jana bez Ziemi kolejni monarchowie rewidowali i ponownie wydawali Magna Cartę, aby utrzymać spokój w państwie i legitymizować swoje rządy. Jedną z takich reedycji była wersja z 1300 roku, podpisana przez króla Edwarda I. Do niedawno sądzono, że przetrwało jedynie sześć kopii tego niezwykle cennego dokumentu. Jednak niedawne znalezisko w bibliotece prawa Uniwersytetu Harvarda ujawniło istnienie siódmego egzemplarza.

W 1946 roku jeden z wydziałów uczelni nabył za zaledwie 27,50 dolarów dokument, który przez wiele lat był uznawany za kopię Wielkiej Karty Swobód z 1300 roku. Dwa lata temu jego cyfrową wersją zainteresowali się prof. David Carpenter z King's College w Londynie oraz prof. Nicholas Vincent Uniwersytetu Wschodniej Anglii. Po szczegółowych badaniach i porównaniu pergaminu z innymi zachowanymi wersjami okazało się, że jest to oryginalna Magna Carta. „Ustalając autentyczność HLS MS 172, profesor Carpenter i profesor Vincent zauważyli, że jego wymiary 489 mm x 473 mm są zgodne z wymiarami sześciu wcześniej znanych oryginałów, podobnie jak charakter pisma, z dużą wielką literą »E« na początku słowa »Edwardus« i wydłużonymi literami w pierwszym wierszu" – czytamy w komunikacie opublikowanym na stronie uczelni Harvarda.

Znalezisko to ma znaczenie nie tylko historyczne, lecz także ogromną wartość materialną. W 2007 roku podobny egzemplarz Magna Carty został sprzedany na aukcji za 21,3 mln dolarów. Uczelnia jednak nie planuje spieniężenia swojego skarbu. **GP**

FOT. CERN

eprasa.pl 68bd4ee7b9

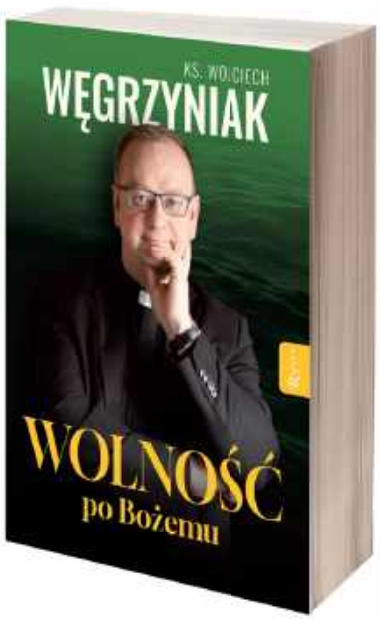

NAJBARDZIEJ ZNIEWOLENI SĄ CI, KTÓRZY ROBILI TYLKO TO, CO CHCIELI

WOLNOŚĆ PO MOJEMU, WOLNOŚĆ PO BOŻEMU

„Wolność po Bożemu" to podróż ku wolności. Świat odmienia pojęcie „wolność" przez wszystkie przypadki, ale to nie sprawia, że jesteśmy wolni.

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
alcicla.com/SylwiaKrasnodebska

Mam wrażenie, że ciągle mówimy o wolności i przypominamy jej definicję. Że coś, co powinno być proste, sprawia ludziom tak wiele kłopotów. Dlaczego?

Nie wiem. Może to wynika z tego, że jesteśmy stworzeni, żeby być wolnymi, a jednocześnie ciągle mierzymy się z tym, że ktoś lub coś chce nas zniewolić. Tak jak organizm powinien być zdrowy, a jednak ciągle musi mierzyć się z różnymi dolegliwościami, tak człowiek broni się przed tym, żeby nie być wolny. Jakby podskórnie czuł, że wtedy nie jest sobą.

Jest Ksiądz autorem książki „Wolność po Bożemu". Skąd ten tytuł? Dlaczego nie „Wolność" po prostu? Przecież z punktu widzenia chrześcijanina każda prawdziwa wolność jest wolnością Bożą.

Punkt chrześcijanina jednak nie jest jedynym punktem. W świecie, w którym każdy ma swoje opinie i swoje zdania, pewnie ma również swój pogląd, który by nazwał „wolność po mojemu". Widząc tytuł „po Bożemu", może się zniechęcić i powiedzieć, że to go nie obchodzi, albo że to za bardzo kościółkowe. Ale może też pomyśleć: ciekawe, czy to się różni od mojego spojrzenia. Na pewno jest to uczciwe intelektualnie, że już na początku wiadomo, o czym będzie mowa.

„Wolności nie można tylko posiadać, ale trzeba ją stale zdobywać" – powiedział św. Jan Paweł II. „Wolność nie polega na pójściu w prawo lub w lewo, ale raczej na skoku wzwyż" – napisał ks. Józef Tischner. Ale ten drugi wyjaśnił też, że „prawdziwa wolność to utworzenie siebie od nowa". I to jest już mniej zrozumiałe. Czy mógłby Ksiądz wyjaśnić te słowa?

Zapewne zarówno Jan Paweł II, jak i ks. Tischner odpowiedzieliby lepiej, o co im chodziło. Ja to rozumiem tak, jak pisał św. Paweł: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli! (Ga 5,1)". Wolność, po pierwsze, nie jest dana raz na zawsze, tak jak zdrowie. Ciągle trzeba o nią dbać. Na to zwracają uwagę słowa polskiego papieża. Po drugie, wolność nie jest tylko na początku, ale przede wszystkim na końcu, albo mówiąc inaczej – wolność nie polega na tym, że ja mogę robić, co chcę, tylko na tym, że to co robię, sprawia, iż jestem coraz bardziej wolny. I tak rozumiem zdanie Tischnera. Prawdziwa wolność ciągnie

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Absolutna wolność rozumiana jako robienie tego co chcę, prowadzi do absolutnego zniewolenia. To jest największy paradoks wolności. Chodzi o to więc, żeby nie tylko wybierać to, co ja chcę, lecz używać rozumu – mówi ks. Wojciech Węgrzyniak, autor książki „Wolność po Bożemu".

człowieka do góry, to znaczy staje się on coraz bardziej wolny, a nie na boki, bo to go będzie ciągle trzymało przy ziemi. Wciąż mnie fascynuje, że najbardziej zniewoleni są ci, którzy robili tylko to, co chcieli. Absolutna wolność rozumiana jako robienie tego co chcę, prowadzi do absolutnego zniewolenia. To jest największy paradoks wolności. Chodzi więc o to, żeby nie tylko wybierać to, co ja chcę, lecz używać rozumu, by ten wybór prowadził do jeszcze większej wolności.

Wśród zagrożeń wolności, o których pisze Ksiądz w swojej książce, jest lęk przed śmierpcią. Powoduje on, że „wybieramy zniewolenie". Jak to rozumieć?

Zasadniczo nikt z nas nie chce umierać. Nikt też nie chce cierpieć. Jeśli więc mamy do wyboru zniewolenie albo cierpienie, to wybierzemy zniewolenie. Trzeba mieć mocnego ducha i mieć w sobie trochę heroizmu, żeby powiedzieć, co się myśli, wbrew większości, zachować się tak, a nie inaczej, wbrew konsekwencjom, już nie mówiąc o oddaniu życia za wolną ojczyznę. Zniewalamy się jedzeniem, trunkami, rzeczami, pasjami, ludźmi, bo boimy się, że jak tego nie będziemy mieli, to będziemy bardziej cierpieć, w jakimś sensie nie będziemy żyć w pełni. Często jednak nie zauważamy, że nie chcąc się wyrzekać, rezygnować i odmawiać sobie, wpadamy w uzależnienia.

Zagrożeń jest wiele. Lektura Księdza książki przypomina nam słowa Chrystusa na temat tego, co nas wyzwoli. „Prawda was wyzwoli". To zdanie, które bardzo mocno odnosi się do mojej branży – naszego polskiego dziennikarskiego podwórka tu i teraz. Dziś prawda to chyba wartość, która ma niezwykle wysoką cenę. Zgodzi się Ksiądz ze mną?

Absolutnie. Prawda jest kluczowa, to znaczy jest kluczem do człowieka. Jak się ten klucz wyrzuci, to trudno będzie otworzyć człowieka na wolność. Trochę jak w medycynie. Żeby mówić o jakimkolwiek leczeniu, musi być prawdziwa diagnoza. Jeśli ją zafałszujemy, może to grozić nawet śmiercią. Tak samo w życiu, a może zwłaszcza w dziennikarstwie. Nawet jeśli rodzina nie chce słyszeć o śmiertelnej chorobie, lekarz musi o niej powiedzieć. Nawet jeśli społeczeństwo wolałoby znać inną wersję, dziennikarz ma obowiązek dochodzić do prawdy i o niej informować. Lekarz, który stawia fałszywą diagnozę, dziennikarz niemówiący prawdy czy ksiądz głoszący swoje poglądy, a nie Jezusa – to w każdym przypadku zdrada swojego powołania. **GP**

REKLAMA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

DAVID, GŁOS Z VIA DEL CORSO

Damiano David, FUNNY LITTLE FEARS
Sony

Zanim zespół Måneskin zyskał światową rozpoznawalność, zanim wygrał festiwale w San Remo i Eurowizję, pierwsze koncertowe doświadczenia zdobywał na niewielkim placyku przy rzymskiej Via del Corso. Młodzi muzycy już wtedy z łatwością przyciągali przechodniów, oczarowując zebrany tłum rockandrollową energią i niezwykłą charyzmą wokalisty Damiana Davida. Szkoda, że podobnej energii i spontaniczności, tak charakterystycznej dla Måneskin, zabrakło na solowym debiucie Davida – „Funny Little Fears". Artysta już nie śpiewa po włosku, a wszystko zanurzone jest w komercyjnym, popowym sosie, w którym utwory zlewają się w jedną bezbarwną całość.

★★★★★★

ZAKOCHAĆ SIĘ W TAKĄ NOC

Różni wykonawcy, CHET BAKER RE:IMAGINED
Decca Records

Przy dźwiękach tego albumu łatwo przenieść się w czasie do dawnej Ameryki lat 50. i poczuć klimat nocnego jazz-klubu, ukrytego gdzieś w mrocznych zaułkach Los Angeles. Na scenie nie pojawi się już jednak uwodzicielski Chet Baker, lecz współcześni brytyjscy artyści zafascynowani jego niezwykłym talentem. Gdy Eloise z ujmującą lekkością, przy delikatnych dźwiękach akustycznej gitary rozpoczyna pieśń „That Old Feeling", ciarki przechodzą po plecach. Trudno też nie zakochać się w latynoskich rytmach „Old Devil Moon" czy w najbardziej tu uwspółcześnionym „Speak Low". Przyznam jednak szczerze, że akurat balladę „My Funny Valentine" wolę zdecydowanie w starym, niemożliwym do podrobienia wykonaniu Bakera.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

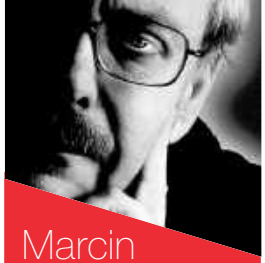

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Piastowski poker

„Gra w kości"
Elżbieta Cherezińska
Zysk i S-ka, Poznań 2025

Powiem szczerze: po autorce – Elżbiecie Cherezińskiej, temacie – Bolesław Chrobry, i tytule „Gra w kości" spodziewałem się więcej. Liczyłem, być może naiwnie, że poznam jakąś hipotezę na temat zdarzeń jubileuszowego roku 1025, kulisów koronacji i tajemnic prawie natychmiastowego zgonu króla – największą zagadkę z początków Polski. Ale nie ma co wybrzydzać, czyta się świetnie – krwiści bohaterowie: młody cesarz Otton III, geniusz na miarę epoki Gerbert z Aurillac (wynalazca zegara, pionier cyfr arabskich w Europie), późniejszy papież Sylwester II, no i oczywiście młody, waleczny Bolesław Chrobry. Na początku akcji jest męczeństwo św. Wojciecha, które każdy z graczy chce wykorzystać dla swoich celów. Dla Bolesława kanonizacja pierwszego słowiańskiego świętego to fundament pod własne arcybiskupstwo i krok w stronę uzyskania królewskiej korony, dla jego partnerów – próba zrealizowania Europy jako wspólnoty państw nie przez podbój, lecz dobrowolną unię. Autorka nie poszła wzorem Kraszewskiego czy Sienkiewicza, tworząc fabułę opartą na przygodach jakiejś fikcyjnej postaci. Najbardziej fascynujący jest obraz państwa w budowie, tego Gniezna rosnącego wokół grobu świętego, tych wyłaniających się z niebytu symboli – białego orła czy nazwy królestwa Polania. Świętość przepleciona z okrucieństwem, egzaltacja z zabobonem. Nie wiemy, czy tak to wyglądało w kraju dopiero od trzydziestu paru lat chrześcijańskim, ale mogło. Jest to opowieść o wielkim planie, który się nie udaje. 19-letni cesarz umiera dwa lata po Zjeździe Gnieźnieńskim, Sylwester II odchodzi rok później w tajemniczych okolicznościach (otruty bądź porwany przez diabły), a Chrobry pozycję swoją i młodego państwa musi wyrąbywać mieczem. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

sprawdź

FORMĘ CRUISE`A

Po tym jak ujarzmił już najniebezpieczniejszych terrorystów świata, czas na ostateczne unieszkodliwienie groźnej, sztucznej inteligencji. Ethan Hunt powrócił filmem „Mission: Impossible – The Final Reckoning".

daj się

ZASKOCZYĆ

Artysta R&B, The Weeknd, wypuścił fabularny film kinowy „Hurry Up Tomorrow", będący dodatkiem do muzycznego albumu pod tym samym tytułem. Z takim zjawiskiem filmowo-muzycznym do tej pory nie mieliśmy do czynienia.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Robot, który nienawidził ludzi

„Pamiętniki Mordbota", sezon 1

SCIENCE FICTION, Twórcy: Paul Weitz, Chris Weitz

USA 2025

Krzysztof **Wołodźko**

Apple TV znów udowadnia, że stawia na ambitniejsze produkcje science fiction. Grając konwencjami i ironią, potrafi udowodnić, że SF to nie tylko odcinanie kuponów od „Gwiezdnych Wojen". Tak jest w przypadku „Pamiętników Mordbota".

Serial „Pamiętniki Mordbota" Apple TV powstał na podstawie bestsellerowej serii książkowej Marthy Wells. To opowieść o humanoidalnym robocie na bazie zaawansowanej AI, który zyskuje samoświadomość. Jego tajemnicza przeszłość sprawia, że jest cyniczny i nienawidzi ludzi, którym musi służyć. Tylko strach przed anihilacją wstrzymuje go przed zbrodnią. Ale czy na pewno? I czy nienawiść nie przerodzi się w miłość?

Twórca filmowej opowieści nie serwuje nam klasycznego science fiction. Konwencja bliska jest pastiszowi (Mordbot nabywa ludzkie odruchy, oglądając ckliwe kosmiczne opery mydlane), obyczajowej opowieści o hipernowoczesnej społeczności nerdów, którzy mają kłopoty sami z sobą, wzajemnymi relacjami, otaczającą ich technologią. Dyskretnej krytyce korporacyjnego kapitalizmu towarzyszą pytania o tożsamość ludzi i humanoidalnych form sztucznej inteligencji, dlatego świadoma gra zaimkami à la LGBT w tym przypadku ma sens. A pytania o AI z dekady na dekadę będą faktycznie zyskiwać na znaczeniu – jeśli nie czeka nas nuklearna zima.

Trudno uciec od myśli, jak by się czuł Maciej Parowski w zalewie współczesnej literatury science fiction, która na nowo musi łączyć wątki socjologiczne, kulturowe, obyczajowe z techno-futurystyką. Naprawdę szkoda, że nie ma go już wśród nas, na łamach „Gazety Polskiej". **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Nie czytałem żadnego z tomów „Pamiętników Mordbota" Marthy Wells, ale po obejrzeniu serialu jestem skłonny sięgnąć po pierwszy tom. Czyli – udało się Apple TV.

poczuj

SENTYMENT

Do kin wszedł film „Lilo i Stitch", będący remakiem dawnego filmu animowanego, tyle że z realnymi aktorami i wygenerowanym w technologii 3D niebieskim stworkiem o imieniu Stitch. Sprytna gra na sentymentach!

pogratuluj

WASHINGTONOWI

Danzel Washington nie krył zaskoczenia, gdy podczas prezentacji jego kryminału „Highest 2 Lowest" w reżyserii Spike'a Lee na Festiwalu w Cannes organizatorzy wręczyli mu Honorową Złotą Palmę za całokształt osiągnięć.

dbaj

O ODNOWĘ DUCHOWĄ

„Rok Święty" to nie tylko liturgiczne wydarzenie, lecz także czas odnowy duchowej, który przez wieki poruszył serca miliardów wierzących. Książka ks. prof. J. Królikowskiego na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WIELOLETNI SPÓR

Przegonić ludzi z Polski Wschodniej

NATURALNE
UNESCO

Według stanu na lipiec 2024 roku w 168 krajach znajdują się łącznie 1223 obiekty światowego dziedzictwa UNESCO (to 952 obiekty kulturowe, 231 naturalne i 40 mieszanych dóbr kulturowych i przyrodniczych).

PARK NARODOWY NAHANNI

Jeden z najstarszych obiektów UNESCO. Znany jest pod nazwą „Dolina Bezgłowych Ludzi", która wzięła się od serii niewyjaśnionych zgonów w parku. Jego powierzchnia wynosi 30 050 km² (polska część Puszczy Białowieskiej to 632 km²).

PARK NARODOWY GÓR SIMIEN

Największy park narodowy w Etiopii, który znajduje się w północnej strefie Gondar w regionie Amhara. Jego terytorium obejmuje najwyższe partie gór Simien i Ras Daszan, najwyższy punkt w Etiopii. W parku żyje 21 gatunków dużych ssaków.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

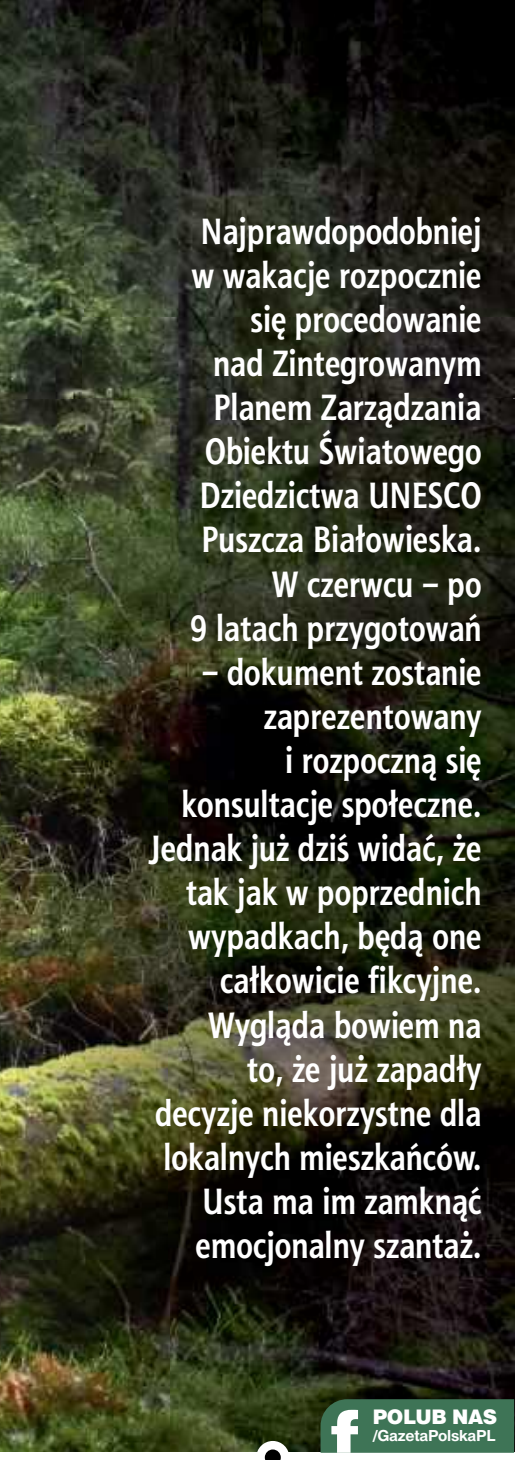

Najprawdopodobniej w wakacje rozpocznie się procedowanie nad Zintegrowanym Planem Zarządzania Obiektu Światowego Dziedzictwa UNESCO Puszcza Białowieska. W czerwcu – po 9 latach przygotowań – dokument zostanie zaprezentowany i rozpoczną się konsultacje społeczne. Jednak już dziś widać, że tak jak w poprzednich wypadkach, będą one całkowicie fikcyjne. Wygląda bowiem na to, że już zapadły decyzje niekorzystne dla lokalnych mieszkańców. Usta ma im zamknąć emocjonalny szantaż.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Zintegrowany Plan Zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO powinien być oddany wraz z wnioskiem złożonym przez Polskę i Białoruś o objęcie statusem całego obszaru. Wtedy jednak rząd tak się spieszył, by odtrąbić sukces, że wyszedł z założenia, iż „jakoś to będzie". Dzisiaj, po 11 latach, dokument nadal nie został uchwalony.

Strefa IV

Sprawa nie jest prosta, ponieważ na terenie Puszczy Białowieskiej znajduje się wiele form ochrony, które często są ze sobą sprzeczne. Dlatego w polskim przypadku latami dyskutowano nad tym, jak podzielić ten obszar na strefy, w których działania człowieka byłyby zakazane, i takie, gdzie byłyby one dozwolone. Najbliżej kompromisu byliśmy w 2023 roku, gdy ustalono, że tzw. strefa IV będzie wynosić 18 proc. Na takim obszarze Puszczy Białowieskiej dopuszczone byłoby pozyskiwanie drewna. Wynegocjowanie tego rozwiązania trwało lata, a pracowali nad tym przedstawiciele kilku instytucji. Jednak ostatecznie wszystko zostało wyrzucone do kosza, gdyż projekt nie spełniał kryterium jednej grupy interesariuszy – aktywistów ekologicznych. Nowa władza, która wsłuchuje się w głos tych ostatnich, postanowiła zacząć pracę od nowa. Dotychczasowi pracownicy Instytutu Ochrony Środowiska zostali odsunięci. Wyłączono prace komitetu sterującego. Wszystko owiane było tajemnicą. Chociaż plan był przygotowywany w częściach, głównie zajmowali się nim ludzie wprost zależni od rządu.

> Na terenie Puszczy Białowieskiej znajduje się wiele form ochrony, które często są ze sobą sprzeczne. Dlatego latami dyskutowano nad tym, jak podzielić ten obszar na strefy, w których działania człowieka byłyby zakazane i takie, gdzie byłyby one dozwolone.

Region, który upada

Aura tajemnicy została przerwana podczas sejmowej komisji zajmującej się tym problemem. Poinformowano na niej, że dokument jest już prawie gotowy i w czerwcu zostanie zaprezentowany. W lecie mają być przeprowadzane konsultacje społeczne. W tym rząd i Ministerstwo Klimatu ma już doświadczenie. Podobne przeprowadzał rok temu i dotyczyły one moratorium na wycinkę drzew na blisko 100 tys. ha. Wtedy wyniki konsultacji zostały wyrzucone do kosza. Wszystko dlatego, że nie poszły one po myśli rządzących. Tym razem także można odnieść wrażenie, że będzie to działanie fasadowe. „W Puszczy Białowieskiej Ministerstwo Klimatu chce ograniczyć strefę IV poprzez wprowadzenie podstref i wyeliminowanie możliwości ochrony czynnej w ramach projektu Planu Zarządzania

WYSPY GALAPAGOS

Nazwa Wysp Galapagos pochodzi od ich gigantycznych żółwi. Wyspy znane są z niesamowitej przyrody, która w dużej mierze składa się z gatunków występujących endemicznie tylko tam.

PARK NARODOWY YELLOWSTONE

Najstarszy i jeden z najbardziej znanych parków narodowych na świecie, utworzony na mocy ustawy podpisanej przez Ulyssesa S. Granta 1 marca 1872 roku. Park słynie z dzikiej przyrody i wielu funkcji geotermalnych, zwłaszcza gejzeru Old Faithful.

PARK NARODOWY SAGARMATHA

Park narodowy położony w Himalajach na terenie dzisiejszego Nepalu. W jego granicach leży najwyższy szczyt na świecie, Mount Everest. Jest częścią Świętego Krajobrazu Himalajów.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Obiektem Światowego Dziedzictwa UNESCO Puszcza Białowieska. Minister Dorożała uważa, że mieszkańcy tych obszarów mają zajmować się tylko turystyką. Wiemy, że zmniejszyła się liczba turystów, co oznacza, że koalicja 13 grudnia chce odebrać mieszkańcom możliwość normalnego funkcjonowania i zmusić ich do wyjazdu z tych terenów, a już dzisiaj są to obszary najbardziej w Polsce zagrożone depopulacją i zapaścią gospodarczą. Przez ostatnie miesiące lokalne samorządy i mieszkańcy nie mieli praktycznie wiedzy o kierunku i zaawansowaniu prac nad dokumentem. Projekt Planu według rządzących powinien zostać upubliczniony pod koniec II kwartału br., po wyborach prezydenckich. Czyżby ministerstwo obawiało się wpływu tego dokumentu na zachowania wyborcze mieszkańców tych terenów?"– pytał Dariusz Piontkowski, na którego wniosek zwołano posiedzenie komisji. Podczas obrad obecni byli oczywiście miejscowi mieszkańcy, którzy mówili o upadku ich małej ojczyzny. „W Białowieży turystyka się zwinęła. Według opinii obecnej na sali Dyrektor BPN, Białowieżę odwiedza 100 tys. turystów rocznie. BPN nie ma pieniędzy. Wcześniej, kiedy odwiedzało nas około 300 tys. rocznie, były kuligi, konie, sanie i ogniska, wycieczki szkolne i z zakładów pracy, turystyka kwitła. A teraz turystyka padła, pieniędzy nie ma,

WIELKI KANION

Jest 15. parkiem narodowym powołanym na świecie. Jego centralnym punktem jest Wielki Kanion, który powstał w wąwozie rzeki Kolorado. Miejsce to jest często uważane za jeden z cudów świata.

WIELKA RAFA KORALOWA

Największy na świecie system raf koralowych, składający się z ponad 2900 pojedynczych raf i 900 wysp rozciągających się na ponad 2300 km na obszarze około 344 400 km². Znajduje się u wybrzeży Australii.

REZERWAT PTAKÓW DJOUDJ

Na powierzchni 16 tys., hektarów tego położonego w Senegalu parku odnotowano 395 gatunków ptaków (jest ich tu prawie trzy miliony), co czyni Narodowy Park Ptaków Djoudj trzecim co do wielkości rezerwatem ornitologicznym na świecie.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

MARTWE MIEJSCE

Okolice PB są najszybciej wyludniającym się terenem w Polsce. A działania Ministerstwa Klimatu i Środowiska nie zachęcają lokalnych mieszkańców do walki o swoją małą ojczyznę.

a wy chcecie tworzyć nowe obiekty. Kto je sfinansuje?" – wskazywała Elżbieta Laprus, lokalna działaczka społeczna i radna gminy Białowieża. Jak przypominają wszyscy działacze, okolice Puszczy Białowieskiej to najszybciej wyludniające się miejsce w kraju.

Wykorzystać kryzys

Na sali obecni byli również przedstawiciele organizacji pozarządowych, którzy w zasadzie pojawili się tam z jednym postulatem: aby… nie przyzwyczajać się do istnienia strefy IV, która ich zdaniem powinna zniknąć. Razem z Ministerstwem Klimatu postanowili zastosować szantaż moralny. Status UNESCO może być zagrożony przez miejscowych mieszkańców, więc w ich logice rezygnacja z jakichkolwiek działań człowieka w Puszczy Białowieskiej miałaby być formą kompensacji za budowę muru wzdłuż granicy, wycinki drzew w 2017 roku oraz budowę szosy narewkowskiej. Jak się okazuje, wzdłuż płotu na granicy – który wywoływał protesty organizacji pozarządowych i polityków Koalicji Obywatelskiej – ma powstać teraz droga z twardą nawierzchnią. Ministerstwo Klimatu uznało nawet, że to jego sukces, bo udało im się wynegocjować, że nie będzie tam asfaltu. „Ta sytuacja jest cały czas jakoś tam na ostrzu noża. Jeżeli chodzi o tę sytuację stricte przyrodniczą, to jest niezwykle ważny moment, bo myślę, że żaden rząd (...) nie chciałby się znaleźć w takiej sytuacji, kiedy odbierany jest Polsce status światowego dziedzictwa UNESCO w Puszczy Białowieskiej. Myślę, że się tutaj wszyscy zgodzimy, iż musimy zrobić wszystko co w naszej mocy, żeby ten status utrzymać. Wykazać te wszystkie działania, tę pracę, którą dzisiaj podejmujemy po to, żeby zabezpieczyć markę UNESCO dla Puszczy Białowieskiej" – podkreślił Dorożała. Tak więc najprawdopodobniej kryzys na granicy zostanie wykorzystany do tego, aby jeszcze bardziej utrudnić życie mieszkańcom terenów powiatu hajnowskiego. **GP**

SERENGETI

Jeden z najbardziej znanych parków narodowych na świecie. Występuje tu m. in. największa populacja lwów na świecie, 1,5 mln niebieskich gnu i 250 tys. zebr. Bez tego parku nie byłoby połowy filmów przyrodniczych w National Geographic.

FLOW COUNTRY

Jeden z najmłodszych wpisów na listę dziedzictwa naturalnego UNESCO. Park położony jest w Szkocji i obejmuje teren torfowisk o powierzchni 4 tys. km². Słynie z ogromnego bogactwa ptaków.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

OSOBA ODRA

PRZYRODNICZY FLASH

POLITYCY RATUJĄ AKCJĘ AKTYWISTÓW

Od kilku miesięcy aktywiści ekologiczni zbierali podpisy pod projektem o nadanie rzece Odrze osobowości prawnej. Jednak nie zdołali dostać wystarczającego poparcia. Dlatego z pomocą przyszli znajomi z Sejmu. Posłowie Polski 2050, KO, Lewicy i Razem poinformowali, że złożą w Sejmie projekt ustawy o uznaniu osobowości prawnej Odry. „Dziś rano, gdy marszałek Hołownia zobaczył, że brakuje zaledwie 7 tys. podpisów do złożenia projektu obywatelskiego, wysłał go do wszystkich klubów i kół w Sejmie, aby umożliwić złożenie go jako projekt poselski" – powiedziała Maja Nowak (Polska 2050-TD).

MINISTERSTWO KLIMATU SPOTKAŁO SIĘ Z NIEMCAMI

To nie było najmilsze spotkanie pomiędzy polskimi i niemieckimi urzędnikami odpowiadającymi za środowisko. „Ministerstwo domaga się od rządu Landu Brandenburgii wyjaśnienia braku uwzględnienia obaw o zwiększenie emisji dwutlenku siarki z rafinerii wyrażanych przez polskie samorządy. (…) strona polska powinna uzyskać bieżący i bezpośredni dostęp do wyników pomiarów jakości powietrza w Schwedt w celu monitorowania oddziaływania tej instalacji na jakość powietrza. (…)" – poinformowano. Rozmawiano też o planowanej budowie farmy wiatrowej Tantow w pobliżu obszarów cennych przyrodniczo po obu stronach granicy. „Polska strona ponowiła apel o rezygnację z realizacji najbardziej kontrowersyjnych elementów inwestycji ze względu na potencjalne zagrożenia dla środowiska" – oświadczono.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

REŻIM

Już od kilkudziesięciu lat komunistyczny ustrój nie rozpieszcza mieszkańców tego pięknego kraju.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

W wiosce upadłych marzeń

STRACH O PRZYSZŁOŚĆ UKRYTY W UŚMIECHACH

Z jednej strony wioski są kolorowe i pełne latynoskiej fantazji – bo tego nie da się zmyć przez jedno pokolenie. Z drugiej – przepełnione goryczą strachu i permanentnego mocowania się z życiem. Aby tylko przetrwać. Bo przecież taka jest dzisiejsza socjalistyczna rzeczywistość Wenezueli.

Temat nie tak dawnego blackoutu na Półwyspie Iberyjskim przez kilkadziesiąt godzin elektryzował europejskie media. Zamknięte sklepy, stojąca komunikacja w Lizbonie, odcięty dostęp do wody, pozamykani w windach ludzie, odwołane operacje w szpitalach, wyłączona sieć komórkowa, brak jakichkolwiek informacji. Będąc w tym czasie w Portugalii mogłem na własne oczy przekonać się, jak wygląda kondycja współczesnego społeczeństwa, gdy ktoś wyłączy prąd. Jak zachowuje się człowiek XXI wieku, gdy zabierze mu się jeden zaledwie element wyposażenia rzeczywistości. Panika, lęk, nieskoordynowane działania, pustka.

Tutaj w Europie brak prądu rzeczywiście sprawia, że świat przysłowiowo nam się kończy. Okazuje się jednak, że dla innych taka rzeczywistość jest nierozłącznym obrazkiem codzienności. W wenezuelskim Mantecal w stanie Apure tego typu przerwy w dostawach prądu to norma.

Na przełomie sierpnia i września 2024 roku prąd wyłączano tutaj niemal co drugi dzień. Po raz pierwszy 27 sierpnia, kiedy to przerwa w dostawie energii trwała jedynie około półtorej godziny. Później było już tylko gorzej. 30 sierpnia blackout objął już ponad 20 stanów kraju, przerywając dostawy prądu na 20 godzin. Potem był 1 września, 3 września, 5 września i kolejne…

Kiedy więc widzę dziś ubranych w charakterystyczne białe kowbojskie kapelusze mieszkańców Mantecal przechadzających się po Libertador Calle, czyli po głównej ulicy miasta przepoławiającej je na dwie części, siłą rzeczy uśmiecham się do siebie. Gdyż widzę ludzie silnych i samodzielnych. Na swój sposób samowystarczalnych, umiejących sobie radzić w skrajnych sytuacjach. Już od kilkudziesięciu lat komunistyczny ustrój nie rozpieszcza mieszkańców tego pięknego kraju. Próbują go zwalczyć, ale nadal są za słabi. Kolejne społeczne rewolucje zdławione są przez zamordystyczny reżim. Pomimo to ludzie ci nadal potrafią się uśmiechać. W sposób piękny. Ale i mądry.

– Generale, chciałbym ci przedstawić chłopaków. Przyjechali z Polski – Jorge wychodzi naprzeciw barczystemu mężczyźnie o bardzo surowym spojrzeniu.

– ¡Buenos días! – wykrzykuję w stronę byłego wojskowego, o którym wiem, że na znak protestu wobec polityki prezydenta wystąpił z armii. – Mam na imię Stefan – mężczyzna ściska silnie moją dłoń. Ale nie odpowiada na przywitanie.

– A ja Kuba… – siedzący obok mnie kolega także wyciąga rękę na przywitanie.

Tę generał ściska wyjątkowo długo. I wcale nie chce puścić, przypatrując się Kubie jednak nieufnie. Jakby próbował znaleźć w jego oczach coś, czego nie potrafi jeszcze zdefiniować. Kąciki ust generała opadają coraz niżej i niżej. Co się dzieje? Żeby tylko nagle się nie zamachnął. Bo wygląda na to, że wszystko do tego zmierza...

– Kuba to imię, generale – wtrąca się z uśmiechem nasz dobrodziej Jorge. – Nie

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Stare samochody tutaj się nie starzeją. Byleby odpalił i pojechał!

WOKÓŁ MANTELCAL

STAN APURE Położony na południowym zachodzie Wenezueli stan sąsiaduje z pobliską Kolumbią. To trawiasty i równinny teren stanowiący bramę do doliny Orinoko.

LLANOS Wokół miasteczka Mantecal rozciągają się jedne z największych równin w całej Wenezueli, czyli tzw. llasnos. W porze suchej przypominają nasze pastwiska, w porze mokrej – wielką kałużę.

ANAKONDA Okoliczni kowboje i farmerzy żyją z hodowli bydła. Raz na kilka dni zapuszczają się na południe w celu upolowania dzikiej zwierzyny. W tutejszych rzekach mogą natrafić na piranie. Na plażach wylegują się kajmany. A na mokradłach łatwiej o anakondę.

miej tego za złe. W polskim języku to zdrobnienie od „Jacobo". Tu nie chodzi o socjalizm Castro, nie, nie...

– Aaa… – dopiero po długiej chwili kąciki ust generała zaczynają się podnosić. Wytrzymaliśmy tę próbę.

Poznany przed chwilą człowiek to ciekawa postać. Po wystąpieniu z wenezuelskiej armii nie chciał już ani chwili dłużej uczestniczyć w komunistycznej hucpie. Zaczął więc pomagać. Organizować wolontariat, wozić dzieciom z sierocińca prezenty, ubogim żywność. I tak odnalazł sens.

– Może nie wygląda na łagodnego, ale to naprawdę porządny facet – tłumaczy kolegę Jorge.

To pierwsi ludzi, jakich poznałem w Mantecal – kilkunastotysięcznym miasteczku w południowej Wenezueli. Kilka dni temu opuściliśmy stolicę kraju. Nie czuliśmy się w niej za dobrze. Niebezpieczeństwo, bieda, przestępczość i korupcja. Tutaj, w maleńkim Mantecal, każdy zna każdego. Czujemy się więc jakby bezpieczniej. Okazuje się, że niesłusznie.

– Możemy zajść do kafejki internetowej? – dopytuję Jorge zajętego rozmową z generałem. – Dawno nie pisaliśmy nic do domu.

– Już po piątej, nie da rady. Kafejka o tej godzinie jest już zamknięta.

– O piątej po południu? Przecież to środek dnia! – odpowiadam zaskoczony.

– Wczoraj mieli rabunek. Dwóch ludzi z karabinami przyszło i ograbiło ich z wszystkiego, co mieli. Dlatego dziś wolą zamknąć przed zmrokiem – wyjaśnia generał.

Czyli jednak wcale nie jest tu bezpieczniej niż w Caracas. Szkoda. Przy normalnym poziomie bezpieczeństwa spacer po Mantecal mógłby uchodzić za przechadzkę po przeszłości. Stare amerykańskie samochody, pozbawione w większości klamek. Zamiast nich widać najczęściej pordzewiałe dziury, ślady po miejscach, w których klamki kiedyś pewnie tu były. Kolorowe, ubrane w pstrokate barwy domki, z niewielkimi ogródkami przed wejściem, na których zwykle krząta się jakiś starszy pan z miotłą, uroczo nas pozdrawiając.

Dwójka białych na tutejszych uliczkach od razu jest widoczna. Nie da się nas nigdzie ukryć. Co chwila ktoś nam macha, uśmiecha się. Czasem podchodzi, aby podać rękę.

– Dobrze, że przyjechaliście – mówi Jorge. – To zawsze jakaś odskocznia od codziennej rzeczywistości. A ta nie jest w Mantecal dziś taka wesoła, jak może się wydawać na pierwszy rzut oka. Rabunki, napady z bronią. Z każdym dniem jest coraz gorzej.

Kolorowe domy – często pstrokate – tak jakby ich właściciele chcieli dodać życiu większej radości.

Zastanawiające jest to latynoskie podejście Jorge. Z jednej strony ci ludzie są naprawdę serdeczni i zwykle uśmiechnięci. Ktoś, kto ich nie zna, mógłby śmiało uznać, że żyje im się bardzo dobrze. Dopiero gdy zajrzysz nieco głębiej, okazuje się, jak wielki dramat przeżywają.

– Kiedyś owszem, było tu cudownie. Ciepło, słońce, owoce i zupełny dobrobyt. Taki rozsądny, żeby się nie bać o jutro – wspomina Jorge. – Niestety, ostatnie kryzysy totalnie nas zrujnowały. Hiperinflacja, bankructwo, puste półki sklepowe i ten strach. Nieustający strach, co będzie dalej. Potrzeba nam modlitwy. Tylko ona może nas uratować.

Patrząc na kolorowe domy oświetlone palącym południowym słońcem, nie mogę wyjść z szoku. Jak to wszystko może być łudzące! **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

SPORT EKSTREMALNY CZY ROZRYWKA DLA KAŻDEGO?

SPORA DAWKA ADRENALINY

Można skakać samemu, w tandemie bądź wykonywać podniebne ewolucje w większej grupie. Istnieją różne odmiany skoków spadochronowych. Niełatwo stwierdzić, na czym polega fenomen skakania. Czy bardziej jest to sport ekstremalny, moda czy coraz popularniejsza rozrywka dla spragnionych ekstremalnych wrażeń?

Historia ateńskiego konstruktora Dedala i jego syna Ikara, którzy na specjalnie skonstruowanych skrzydłach uciekają z Krety, aby powrócić do rodzinnych Aten, przypomina o odwiecznym marzeniu człowieka o wzbijaniu się w przestworza. Skoki ze spadochronem stały się jednym ze sposobów realizacji tego marzenia. Pierwsze wzmianki o urządzeniach przypominających spadochron pochodzą z Chin, gdzie około 200 roku p.n.e. akrobaci używali parasoli do skoków z wież. Pierwszy spadochron z prawdziwego zdarzenia zaprojektował genialny wynalazca Leonardo da Vinci. Pierwszy udokumentowany skok spadochronowy z balonu na wysokości 1000 metrów przeprowadził Francuz André-Jacques Garnerin. Podczas II wojny światowej skoki stały się ważnym elementem w działaniach militarnych, a po wojnie przekształciły się w sport ekstremalny.

Dziś stają się one coraz popularniejsze, o czym świadczy sieć pełna ofert prezentów oferujących skok z instruktorem. Skoki ze spadochronem to sport ekstremalny, ale wbrew pozorom wcale nie tak niebezpieczny, jak się wydaje. Bardziej prawdopodobny jest zgon w wyniku uderzenia piorunem bądź użądlenia przez pszczołę niż podczas skoku spadochronowego.

(Nie)bezpieczna zabawa

Skakać można solo, w tandemie bądź w większej grupie, w której skoczkowie wykonują w powietrzu złożone układy. Skoki mogą mieć charakter rozrywkowy, jak w przypadku skoku w tandemie, lub profesjonalny, kiedy stają się częścią spor-

eprasa.pl 68bd4ee7b9

„Pokonanie swoich lęków, adrenalina, niesamowite przeżycie lotu, ogromne emocje, piękne widoki" – tak opisują wrażenia ci, którzy doświadczyli skoku ze spadochronem.

DLA KOGO?

W tandemie z instruktorem może skoczyć niemal każdy. Niemal, bo bezwzględnymi przeciwwskazaniami do podejmowania tej aktywności są epilepsja, duże nadciśnienie bądź poważne urazy kręgosłupa.

towej rywalizacji. Zawodowcy rywalizują m.in. w takich dyscyplinach jak celność lądowania, akrobacje czy dyscypliny artystyczne, jak freeflying (technika swobodnego opadania). Tu organizowane są mistrzostwa świata, Europy oraz Polski. Skok ze spadochronem to obok skoków na bungee, paralotniarstwa czy wspinaczki wysokogórskiej jeden z najpopularniejszych sportów ekstremalnych.

Co ciekawe, skoki spadochronowe nie są tak niebezpieczne, jak powszechnie się uważa. Ryzyko zgonu przy skokach wykonywanych ze śmigłowca bądź samolotu jest stosunkowo niskie. Inaczej wygląda sprawa skoków spadochronowych z budynków. Te są najbardziej niebezpieczną letnią aktywnością fizyczną. Jeden na sześćdziesiąt przypadków kończy się bowiem śmiercią.

FOT. ADOBE STOCK

Niesamowity przypływ adrenaliny

„Pokonanie swoich lęków, adrenalina, niesamowite przeżycie lotu, ogromne emocje, piękne widoki" – tak opisują wrażenia ci, którzy choćby raz skosztowali latania w tandemie. Przez jedną minutę trwa swobodny lot z prędkością około 200 km. To powoduje niesamowity przypływ adrenaliny. Potem pozostaje 5–7 minut lotu z otwartym spadochronem i bezpieczne lądowanie. Izabela Pilarczyk, najbardziej utytułowana kobieta w polskim sporcie spadochronowym, podkreśla, że skakanie to „pasja, sposób na życie, na spędzanie wolnego czasu, na relaks, odstresowanie się, na sportową rywalizację, ale i na życie towarzyskie, przebywanie z ludźmi. To też nieustanne podnoszenie umiejętności i pieczętowanie postępów kolejnym rekordem". Łodziankę pasją do latania zaraził kuzyn. Najpierw był kurs na latanie szybowcami, ale po obowiązkowym szkoleniu spadochronowym wybrała skakanie. Powodów, dla których ludzie decydują się na spadochronowe wyzwanie, jest więcej. Niektórzy traktują je jak przygodę, którą zapamiętają do końca życia. Dla innych będzie to okazja do walki z własnymi słabościami. Jeszcze inni potraktują je jako sposób na uczczenie ważnego wydarzenia w ich życiu. Mitem jest przekonanie, że do skakania potrzeba doskonałego zdrowia.

Jak zostać skoczkiem spadochronowym?

Bogdan, który skacze od ponad 30 lat, od zawsze chciał latać. W wieku 10 lat w tajemnicy przed rodzicami sam pojechał z Ostrowska, w którym mieszkał, do Nowego Targu i cały dzień spędził na tamtejszym lotnisku. – Zawsze chciałem unieść się w powietrzu, popatrzyć na świat z innej perspektywy – mówi. Kurs spadochronowy zrobił w tajemnicy przed rodziną. O pierwszym skoku też nikomu z bliskich nie powiedział. Dziś mój rozmówca jest doświadczonym skoczkiem instruktorem, który pomaga innym zasmakować magii latania. Skoki spadochronowe traktuje jako połączenie przyjemnego z pożytecznym. – Skakanie sprawia mi radość, lubię kontakt z ludźmi, zdobywanie nowych umiejętności – dodaje.

W tandemie z instruktorem może skoczyć niemal każdy. Przeszkodą nie jest nawet niepełnosprawność fizyczna. Bezwzględnymi przeciwwskazaniami do podejmowania tej aktywności są epilepsja, duże nadciśnienie bądź poważne urazy kręgosłupa. Szkolenie do takiego skoku trwa 15 minut. Jeśli chcemy skakać samodzielnie, musimy przejść odpowiedni kurs. Najszybszą drogą, aby zostać skoczkiem spadochronowym i samodzielnie skakać, jest kurs AFF. Składa się z części teoretycznej i praktycznej. Ta druga składa się z ćwiczeń na ziemi, w samolocie i skoków spadochronowych z samolotu. Kurs można ukończyć po pięciu skokach. Szkolenie kończy się egzaminem.

Dziś popularność skoków spadochronowych (zwłaszcza komercyjnych w tandemie) rośnie, bo żyjemy w czasach, w których ludzie coraz częściej szukają ekstremalnych przeżyć. Ludzie XXI wieku podążą za tym, co przynosi emocje, podnosi adrenalinę, bo pragną przekraczać granice. Z drugiej strony mitem jest, że skoki spadochronowe są bardzo niebezpieczne i zbierają śmiertelne żniwo. W gruncie rzeczy odsetek przypadków śmiertelnych jest niewielki. Skoki spadochronowe to zjawisko fascynujące, jak fascynujące jest odwieczne pragnienie doświadczenia podniebnej przygody. **GP**

eprasa.pl 68bd4ee7b9

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak nazywa się pornogrubas, minister od Kwaśniewskiego, który zaatakował wybory z 2025 roku? Jak nazywa się kapciowy, który rządził „Bolkiem", gdy ten był prezydentem III RP? Kto ścigany jest przez policję za zepsucie kampanii Trzaskowskiego w czasie wiecu w Tarnowie? To niektóre hasła dzisiejszej krzyżówki prezydenckiej. Przez większość trwania III RP nie mieliśmy dobrych prezydentów, a dzisiaj przegląd informacji o jednych i drugich. Nagrodą główną jest dziś książka Jakuba Maciejewskiego „Historia cenzury. Od starożytności do XXI wieku" wydawnictwa Biały Kruk.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to NAWROCKI WYGRA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MOBILIZACJA. Nagrody główne, czyli książki Wojciecha Polaka „Opresja. Ilustrowana historia PRL", otrzymują Krzysztof Kęsy z Szamotuł oraz Maciej Stanisławski z Warszawy. Niespodzianki dostają: Pia Peisert z Poznania, Aleksandra Surmańska z Górek koło Brzozowa, Jadwiga Ożóg z Lublina i Marek Olszewski z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 68bd4ee7b9

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8

BIJ SIĘ O NAGRODY

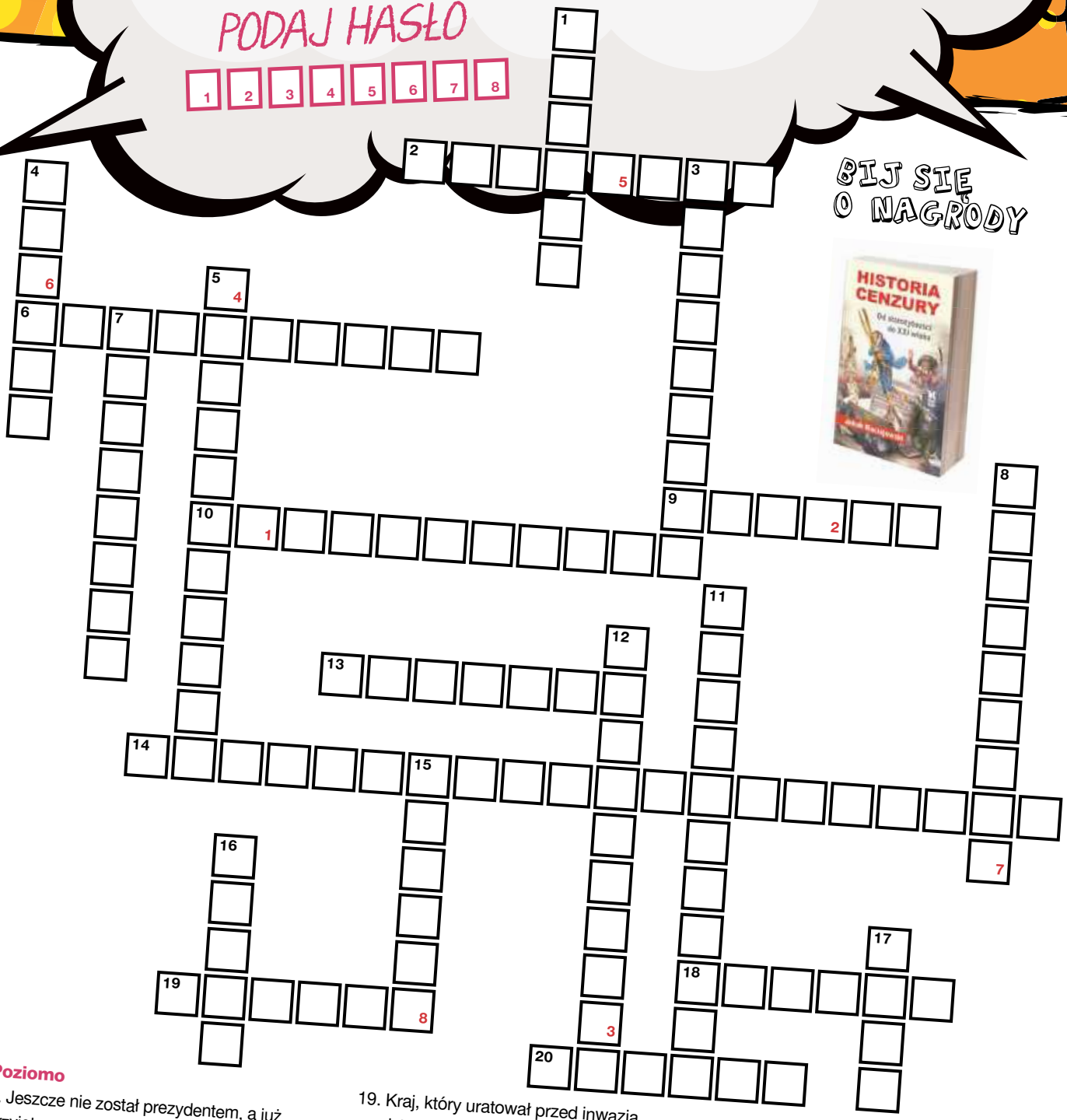

Poziomo

2. Jeszcze nie został prezydentem, a już przyjęty został przez najważniejszych polityków amerykańskich, w tym Donalda Trumpa
6. Prorosyjski prezydent resetu, znany z włażenia buciorami na fotel w Japonii
9. Pornogrubas, minister od Kwaśniewskiego, który zaatakował wybory z 2025 roku
10. Postkomunista, prezydent III RP, którego najmniejszą wadą było pijaństwo
13. Imię Pierwszej Damy znanej z przekrętów wokół jej fundacji
14. Legendarny adiutant marszałka Piłsudskiego, który przez cztery dni był prezydentem Polski
18. Tak Bronisław Komorowski nazwał swojego szefa BBN Kozieja
19. Kraj, który uratował przed inwazją rosyjską prezydent Lech Kaczyński
20. Minister od Kwaśniewskiego, który po pijaku całował ziemię kaliską

Pionowo

1. Prezydent komunistycznej Polski w latach 1947–1952, wybrany przez Sejm po sfałszowanych wyborach parlamentarnych w 1947 roku
3. Prezydent Polski, który odbudowywał jej tożsamość, budował sojusz państw Międzymorza, zamordowany przez Rosję
4. Podobnie jak Putin i Tusk miała bardzo złą minę, gdy prezydent Lech Kaczyński przemawiał na Westerplatte
5. Przegrał drugą turę wyborów prezydenckich w 2020 i przegra w 2025 roku
7. Profesor chemii, wynalazca, prezydent Polski w latach 1926–1939
8. Kapciowy, który rządził „Bolkiem", gdy ten był prezydentem III RP
11. Drugi obok Lecha Kaczyńskiego prezydent zamordowany w Smoleńsku
12. Agent Informacji Wojskowej pseudonim „Wolski", prezydent III RP wybrany przez Sejm kontraktowy
15. Tajny współpracownik SB, który jako prezydent chciał NATO bis z udziałem Rosji
16. Ścigany przez policję za zepsucie kampanii Trzaskowskiego w czasie wiecu w Tarnowie
17. Przegrał wybory prezydenckie z Lechem Kaczyński w 2005 roku

epras.pl 68b[illegible]4e[illegible]

Listy

Zachłanność

Czytam, że UE będzie wywierać na Rosję większą presję. To znaczy, że Niemcy pociągną trzecią nitkę Nord Stream. Żeby coś można było zrobić, to Polska powinna teraz pokazać im, gdzie ich miejsce – won, mur na granicy z Niemcami, taki jak w USA, wizy dla Niemców, którzy przegłosowali w Bundestagu ustawę, żeby już po trzech latach dawać obywatelstwo migrantom, oraz by odkręcać kurek, czyli sprzedawać ruski gaz, oraz na całą Europę otworzyć granicę z Rosją. Niemcy swoją zachłannością zniszczą Europę. A ich lewacka polityka demoluje nasz kraj.

Artur M.

Niemcy, Lewica i Auschwitz

Przypominam, że Auschwitz nie spadło samo z nieba. Pierwszymi decyzjami Hitlera i jego ludzi była delegalizacja oponentów politycznych, cenzura i fizyczna likwidacja „wrogów" nazizmu. [...] Przypominam również, że dokonali tego Niemcy, a nie Polacy. Twórcy współczesnej UE. Niestety, ewidentnie widać, że lewica chce iść drogą najsłynniejszego lewicowca XX wieku, czyli Adolfa Hitlera. W mojej opinii są to skrajnie niebezpieczni ludzie. Naziści też mówili, że chcą dobrze dla innych, a skończyło się na rampach kolejowych. OBRZYDLIWE I STRASZNE! Polacy muszą zatrzymać tych ludzi!

Marek O.

Czas na stypę

Mówią, że to koniec Trzeciej Drogi. Na pogrzeb Trzeciej Nogi to nawet kwiatki kupię i znicz zapalę, a nawet się pomodlę, aby już nigdy nikomu do głowy nie przyszło się w takie pary łączyć i ludzi ogłupić dla interesu obcych, bo nie dla Polski.

Ewa J.

Mistrz kłamstwa

Tusk kłamie i kłamie. Swoje działania przypisuje PiS-owi. Ludzie! On naprawdę powinien być zbadany psychiatrycznie i przede wszystkim wariografem na prawdomówność. A ta jego zaciekłość w groźbach w stosunku do posła Mateckiego przekracza wszelkie granice.

Krystyna K.

HASŁO DO WZIĘCIA

„Co szkodzi obiecać" – to powinno być nowe hasło wyborcze PO.

Paulina S.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak naprawdę nazywał się człowiek ukrywający się pod pseudonimie Zorro?

2. Ta postać pojawiła się pierwszy raz dzięki książce „The Curse of Capistrano" (polskie wydanie pt. „Zorro"). Kto był jej autorem?

3. Autor tej książki kierował się prawdziwą historią, ponieważ taki mściciel istniał naprawdę. Jak się nazywał?

4. Jakie są trzy główne atrybuty Zorro?

5. Czarny koń należący do Zorro to...

6. Słowo „Zorro" pochodzi z języka hiszpańskiego i oznacza...

7. Polacy także doczekali się niedawno własnego Zorro. W jakim mieście się pojawił?

ODPOWIEDZI:
1. DIEGO DE LA VEGA, 2. JOHNSTON MCCULLEY, 3. JOAQUIN MURRIETA, 4. CZARNA PELERYNA, MASKA I SZPADA, 5. ...TORNADO, 6. ...LISA, 7. TARNÓW

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 68bd4ee7b9

Iwona Balcera
TEKST I ZDJĘCIA

Majowe grillowanie

Zapach pieczonej kiełbasy, dym unoszący się nad ogródkiem i śmiech dobiegający spod altanki – sezon grillowy ruszył pełną parą. Dla wielu grillowanie to nie tylko sposób na przygotowanie posiłku, lecz przede wszystkim okazja do wspólnego spędzania czasu z rodziną i przyjaciółmi.

SAŁATKA Z GRILLOWANYCH WARZYW Z SEREM BURRATA

- 1 sztuka sera burrata
- 15 pomidorków koktajlowych
- 1 pęczek rzodkiewek
- 1 papryka żółta lub czerwona
- 1 cukinia
- 1 pęczek zielonych szparagów 500 g
- 3 ząbki czosnku
- 4 łyżki oliwy z oliwek
- 1 łyżka kremu na bazie octu balsamicznego
- ½ łyżeczki chili w proszku
- sól
- pieprz
- świeży tymianek
- tacka do grillowania

Warzywa umyj. Zdrewniałe końcówki szparagów odłam lub odkrój nożem. Szparagi przekrój wzdłuż na pół. Rzodkiewki pokrój na połówki. Cukinię i paprykę pokrój w plasterki.

Wymieszaj oliwę z chili, przeciśniętym przez praskę czosnkiem i listkami tymianku. Dopraw do smaku solą i pieprzem. Warzywa ułóż na tacce do grillowania i skrop przygotowaną oliwą. Grilluj 6–10 minut, przekładając je w tym czasie na drugą stronę.

Na zgrillowanych warzywach ułóż burratę, lekko skrop całość kremem balsamicznym i oprósz listkami świeżego tymianku. **GP**

CZAS	30 MIN
KOSZT	40 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Przed położeniem na ruszt mięso należy wyjąć z lodówki 20–30 minut wcześniej. Dzięki temu równomiernie się upiecze. Nadmiar marynaty najlepiej osuszyć papierowym ręcznikiem, by uniknąć przypalania. Grill rozgrzewamy do wysokiej temperatury i dopiero wtedy układamy mięso. Nie należy go często obracać, aby zatrzymać soki wewnątrz.

Grillowanie warzyw to zdrowy, smaczny i kolorowy dodatek do dań z grilla. Do grillowania najlepiej nadają się: papryka, cukinia, bakłażan, pieczarki, cebula, kukurydza, pomidory koktajlowe, szparagi, ziemniaki, marchewka i brokuły. Przed grillowaniem warto skropić je oliwą z oliwek.

Grillowanie owoców to świetny sposób na dodanie słodkiego akcentu do grillowej uczty. Najlepsze będą: ananas, brzoskwinie, nektarynki, jabłka, gruszki, banany, figi, mango czy arbuz. Owoce grillujemy krótko – zazwyczaj 2–4 minuty z każdej strony. Podajemy je na ciepło, np. z gałką lodów waniliowych, jogurtem naturalnym, bitą śmietaną lub jako dodatek do mięs.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 68bd4ee7b9

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

CENZUROWANIE – ODCENZUROWANIE

Historia odcenzurowania 50. odcinka „Wywiadu z chuliganem" z Karolem Nawrockim (nagranego w 2017 roku) jest wręcz symbolicznym dowodem na istnienie w Polsce twardej cenzury. Dysponentem tego cyklu jest Radio Poznań, a gdy w tej rozgłośni pojawił się polityczny likwidator, cała seria została usunięta z przestrzeni publicznej. Zniknęła z kanału YT, bo jej autorem jest Piotr Lisiewicz z „Gazety Polskiej" i Republiki, który od lat krytykuje Donalda Tuska. Po wielu miesiącach trwania tej cenzury nagle pojawiła się polityczna potrzeba wykorzystania jednego z odcinków. Ktoś podpowiedział sztabowi Rafała Trzaskowskiego, że w rozmowie sprzed lat Karol Nawrocki miał mówić o kibicowskich ustawkach. I oto Radio Poznań w likwidacji w odpowiedzi „na prośby słuchaczy i ważny interes społeczny" postanowiło zdjąć cenzorski zapis właśnie z wywiadu z kandydatem popieranym przez PiS. Nadal w ocenzurowaniu trwają wszystkie inne odcinki „Wywiadu z chuliganem" i nikt nie ma z tym problemu. Historia z rozmową z Nawrockim pokazuje jak na dłoni, że w Polsce mamy brutalną i bezwzględną cenzurę motywowaną wyłącznie politycznym interesem władzy, która trzyma pod kluczem treści uznane przez nią za niekorzystne dla jej własnego interesu, a gdy tylko dostrzeże przydatność jakiegoś materiału, to wówczas oddaje widzom i słuchaczom do niego dostęp. Akcja z odcenzurowaniem przyniosła odwrotny skutek, niż oczekiwała ekipa Tuska. Chcieli uderzyć w obywatelskiego kandydata na prezydenta, tymczasem zainteresowali ludzi jego przeszłością i zupełnie niechcący pokazali też, że Karol Nawrocki jest człowiekiem o stałych poglądach. W rozmowie z Piotrem Lisiewiczem sprzed ośmiu lat prezes IPN wygląda nieco młodziej, ale mówi dzisiejszym sobą. Może nieco mniej sprawnie i z innym zacięciem, ale widać, że jest tym samym Nawrockim, jakiego od pół roku intensywnie poznają polscy wyborcy. **GP**

Historia z rozmową z Nawrockim pokazuje jak na dłoni, że w Polsce mamy brutalną i bezwzględną cenzurę motywowaną wyłącznie politycznym interesem władzy, która trzyma pod kluczem treści uznane przez nią za niekorzystne dla jej własnego interesu, a gdy tylko dostrzeże przydatność jakiegoś materiału, to wówczas oddaje widzom i słuchaczom do niego dostęp.

eprasa.pl 68bd4ee7b9

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika
i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

Stanisław Karczewski
Paweł Kukiz
Karol Nawrocki
Patryk Jaki

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 68bd4ee7b9

DUMNI
Z POLSKIEGO ZŁOTEGO

Złoty jest filarem budowy dostatniej Polski.
Dzięki własnej walucie Polska dynamicznie się rozwija i szybko dogania zamożniejsze kraje, a bezrobocie pozostaje niskie.

NARODOWY BANK POLSKI
NBP

Polski złoty to niezależność. Narodowy Bank Polski prowadzi niezależną politykę pieniężną dostosowaną do polskich uwarunkowań.

prof. dr hab. Adam Glapiński, Prezes NBP

nbp.pl

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl 68bd4ee7b9